

# samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 5 (616) – Maj 2023

1,80 €



Luwre – dawny pałac królewski w Paryżu, obecnie muzeum sztuki. Fot. Thesupermat/wikimedia.com

## W Gliwicach



Nie lubią Lukasa

str. 5

## Kocha szybkość



Krzysztof Hołowczyc

str. 8-9

## Turystyka



Białe złoto

str. 16-17

# Spadkobierca rewolucji

Grabieżcze wyprawy Napoleona Bonapartego pozwoliły na zgromadzenie niezliczonych dzieł sztuki, które zdobiły zarówno pałace cesarskie, jak i prywatne zbiory na prowincji. Gros najwyższej klasy dzieł sztuki jednakże umieszczono w Luwrze, który już w 1793 roku przekształcono w muzeum publiczne. Str. 22-23

K 14148  
Index 34172X  
ISSN 1432-9794



4 191414 801805

# Aktualności

Afera ze zbożem obnażyła kolejne kłamstwa rządu Morawieckiego

## Bunt polskiej wsi

Polscy rolnicy powiedzieli „DOŚĆ”. Rozpoczął się kolejny etap protestu przeciwko importowi do Polski ukraińskiego zboża. Na skutek sprowadzenia ogromnej ilości zboża znacząco spadły jego ceny i polscy rolnicy mają kolosalne problemy ze sprzedażą tego, które sami wyprodukowali...

– Polskę zalewa już nie tylko zboże, ale także drób i owoce, jak np. maliny. Powinna powstać komisja śledcza, która wyjaśni ten dziwny brak kontroli i reakcji polityków. Zarobiły duże firmy, stracili mali ludzie – mówili przedstawiciele ruchu społecznego, jednoczącego głównie rolników – AgroUnii.

Przypomnimy. Po agresji Rosji, Unia Europejska zniosła ograniczenia w handlu żywnością z Ukrainą, aby ułatwić jej handel i zapobiec głodowi w Afryce, która jest jednym z głównych odbiorców ukraińskiego zboża. W lipcu 2022 szef polskiego rządu Mateusz Morawiecki zapewniał, że Polska będzie dla tych produktów jedynie krajem tranzytowym: „Zboże, które wjeżdża do Polski z Ukrainy, będzie sprzedawane w Afryce i na Bliskim Wschodzie; my mamy w Polsce polską żywność, polskie zboże; będziemy zabezpieczać polską wieś i polskiego rolnika”.

To jednak okazało się nieprawdą. Ogromne ilości zboża

z Ukrainy wjeżdżały do Polski i tu znajdowały nabywców, co mocno odbiło się na kondycji finansowej polskich rolników. Co więcej do wiadomości publicznej dostała się informacja o udziale polskich spółek w imporcie zboża z Ukrainy, także tych kontrolowanych przez państwa, a z którymi związani byli ludzie PiS-u. Chodzi m.in. o spółkę Wipasz, której doradzał ówczesny poseł PiS-u Marek Zagórski, spółkę Cedrob, której akcjonariuszem i prezesem był członek PiS-u Andrzej Goździkowski. Do Cedrobu miało trafić m.in. 16 transportów pszenicy i kukurydzy. Interesy na zbożu robiły też firmy zagraniczne – spółki litewskie, niemieckie i zarejestrowane na Malcie, a kontrolowane przez Elewarr (firmę kontroluje Krajowa Grupa Spożywcza, nadzorowana przez Jacka Sasina, jednego z liderów PiS-u), która świadczyła usługi przeladunkowe dla firm importujących ukraińskie zboże.



Robert Telus – minister rolnictwa

Fot. Adrian Gryciuk/wikimedia.com

Władza po prostu zlekceważyła rolników, a lista zaniedbań i pustych obietnic jest bardzo długa. Kolejne protesty i wręcz bunt polskiej wsi spowodował, iż minister rolnictwa Henryk Kowalczyk podał się do dymisji, a nowy – Robert Telus – spotkał

się w Dorohusku z ministrem polityki rolnej i żywności Ukrainy, po którym poinformowano, iż strona ukraińska złożyła propozycję, aby przez pewien czas bardzo mocno ograniczyć, a obecnie zatrzymać, przyjazd zboża do Polski.

Ale zboże jeszcze płynęło do Polski, więc wzburzeni rolnicy zorganizowali kolejny protest. Zamierzali w przygranicznym Hrubieszowie manifestować swój sprzeciw, jednak... policjanci zablokowali dojazd do torów i rolnicy mogli jedynie przyglądać się kolejnym transportom z Ukrainy do Polski.

Aferę ze zbożem skomentował lider PO Donald Tusk, który w swoim wpisie na portalu społecznościowym stwierdził: „Kiedy polskie rodziny płacą za wszystko jak za zboże, PiS na zbożu robi brudne, robaczywe interesy”. Nawiązał tym samym do rosnącej inflacji, która w marcu wyniosła 16,2 proc. **(kor)**

PiS centralizuje głosowanie

## Chcą kontrolować wybory

Jeśli ktoś miał wątpliwości, czy rządząca w Polsce partia PiS, będzie kontrolować przebiegiem wyborów, już ich teraz nie ma. Nowy minister cyfryzacji Janusz Cieszyński uzyskał szerokie uprawnienia w zakresie przygotowania i kontroli wyborów parlamentarnych. Jego ministerstwo stało się jedyną instytucją, która będzie miała m.in. dostęp do nagrań z lokali wyborczych. Czy większa kontrola przebiegu wyborów oznacza także wpływ na ich wyniki?

Janusz Cieszyński znany jest z afer 2020 roku – maseczkowej i respiratorowej. Jako wiceminister zdrowia podpisał się pod zakupem 100 tysięcy bezużytecznych maseczek, które za 5 milionów złotych Ministerstwu Zdrowia sprzedał zaprzyjaźniony z ministrem Łukaszem Szumowskiem instruktor narciarstwa Łukasz G. Miesiąc później Cieszyński złożył podpis pod umową z firmą E&K, należąca do byłego handlarza bronią, który obiecał, że za 200 milionów złotych dostarczy 1241 respiratorów. W kilka godzin przelano

na jego konto równowartość ponad 150 milionów złotych. W sumie E&K dostarczyła jedynie 200 urządzeń, a z pieniędzy nie rozliczyła się do dziś. I taki człowiek został dziś ministrem i będzie w dużej mierze kontrolował przebieg wyborów!

Cieszyński będzie miał teraz kontrolę nad listami wyborców i procedurą przekazania ich do komisji wyborczych, a jego ministerstwo stanie się głównym podmiotem, mającym dostęp do materiałów, które będą mogły posłużyć do protestów wyborczych. To bardzo szeroki zakres kompetencji, bo minister cyfryzacji decyduje o dostępie do rejestru wyborców, jego integralności, ma przeciwdziałać uszkodzeniom, dbać o bezpieczeństwo danych, itd. Nad funkcjonowaniem sieci umożliwiającej dostęp do Centralnego Rejestru Wyborców czuwać będzie MSWiA, które także jest w rękach tej samej partii.

Sędzia Wojciech Hermeliński, były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej powiedział: – Nie uważam rozwiązań zwiększających rolę Ministerstwa

Cyfryzacji za dobre, bo budzą obawy, że wszystko idzie w kierunku centralizacji i upolitycznienia procesu wyborczego. Mamy na przykład zapis o tym, że nagrane przez męża zaufania w komisji zdarzenia mają być przekazane do ministerstwa i... skasowane na nośniku, na przykład na telefonie.

Przed zmianami wprowadzonymi ostatnio przez PiS, nagrania te były dołączane do protokołów komisji. Teraz jednak, jeśli któryś z mężów zaufania innej partii nagra na telefonie nieprawidłowości, musi je przekazać do Ministerstwa Cyfryzacji, które będzie jedynym dysponentem filmów, a następnie skasować na własnym telefonie.

Jak w takiej sytuacji wnoszą protesty wyborcze? Jak udowodnić, że coś zostało sfalszowane? Już teraz rząd PiS chce kontrolować przebieg wyborów, a co robi, by mieć realny wpływ na ich wyniki? Nie jest jeszcze znany dokładny termin wyborów parlamentarnych – odbędą się 15 października, 22 października, 28 października lub 5 listopada. **(kor)**

## Paszporty do kontroli!

Minister klimatu Anna Moskwa na spotkaniu z wyborcami w Kozienicach na Mazowszu, pytana o wyciągnięcie konsekwencji wobec polityków, którzy „oszukują wyborców” i krytykują Polskę w Brukseli, wyjaśniła krótko: – My niestety nie możemy odebrać paszportów tym, którzy w Brukseli kłamią i działają przeciwko Polsce. Nie ma takiego narzędzia, ono byłoby niezgodne z prawem europejskim. Chociaż pewnie wielu z nas taką pokusę by miało, bo skoro ktoś jedzie za granicę i szczerze przeciwko swojemu państwu, to pytanie, czy jest godzien jeszcze stać pod biało-czerwona flagą? Bierzmy to na warsztat, do przemyślenia. Przekazę ministrowi Ziobrze, żeby przemyślał jakieś instrumenty prawne dla tych, którzy szkalują Polskę – stwierdziła.

Jej wypowiedź to zdecydowanie polityczny hit miesiąca marca. Wywołał fale krytyki wśród opozycji.

– To jest mowa rodem z Białorusi i Rosji. W Europie są dzisiaj tylko dwa kraje, które chcą odbierać paszporty ludziom, którzy mają inne zdanie niż obecna władza. To jest tylko Białoruś i Rosja – zaznaczył polityk PSL.

– To nie jest krytyka Polski, tylko krytyka rządu. PiS to nie Polska, Polska to nie PiS – dodała posłanka Lubnauer.

– Minister Moskwa z PiS uważa, że obywateli, którzy nie popierają PiS, należałoby pozbawić obywatelstwa. Żałuję przy tym, że UE na to nie zezwala... Prawo do decydowania o tym, kto jest Polakiem, ma mieć Kaczyński? Tak to ma wyglądać? Oni są chorzy z nienawiści...” – napisał Marcin Kierwiński z Koalicji Obywatelskiej.

„Dożyłem czasu, gdzie paszport chce mi zabrać Moskwa. Wstyd i hańba. PiS to partia interesów sowieckich. Wstyd i hańba” – zakpił jeden z użytkowników Twittera.

I chyba trudno o lepszą pointę dla wypowiedzi polskiej minister, z której koniec końców zakpił nawet wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Błażej Poboży.

– To jest oczywiste, że wypowiedź pani minister jest pewną figurą retoryczną. Nie użyłbym takich słów. Zwłaszcza że jako osoba zorientowana w temacie polityki paszportowej wiem, że takie rozwiązania są po prostu niemożliwe – skwitował. **TK**

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół.

Redaktor naczelny (Chefredakteur): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański

Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.

Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja: tel. 02174 / 8964480  
redakcja@samo-zycie.com

Prenumerata: tel. 02174 / 8964480  
fax 02174 / 8964481  
abo@prenumerata.de

Reklama i ogłoszenia: tel. 02382 / 7667578  
fax 02382 / 7667579  
werbung@samo-zycie.com

Wydawnictwo, dystrybucja: tel. 02174 / 8941155  
fax 02174 / 8941156

# Tusk na Śląsku dał się ponieść

– Jeżeli PO przejmie władzę, jedną z pierwszych decyzji będzie przeniesienie ministerstwa przemysłu na Śląsk. To będzie znak, że samorządność stanie się faktem – zapewniał podczas swej wizyty na Śląsku Donald Tusk. Obiecał także, że zrobi wszystko, aby śląska gwara uzyskała status języka. W sumie tournée szefa opozycji po najbardziej przemysłowym regionie Polski nie wypadła najlepiej.

W Bytomiu Donalda Tuska przyjęto oklaskami, ale nie zabrakło także elementów złowrogich wobec jego osoby. – Łobuzie ty! – krzyknął w pewnym momencie do polityka starszy mężczyzna, który zatrzymał swój samochód niedaleko miejsca, w którym przemawiał były premier.

– Jeśli pan będzie tak krzyczał, to utrudnia pan temu tysiącowi ludzi spotkanie. Na mnie może pan krzyzczeć, ale proszę szanować te tysiąc osób, które nie przyszło krzyzczeć na siebie, ale porozmawiać – grzecznie zareagował na uwagi nerwowego kierowcy.

– Osiem lat rządów PO, to pięć zamkniętych kopalń, osiem lat rządów PiS-u to 14 kopalń w stanie likwidacji, z tego siedem definitywnie zamkniętych – wyliczał dalej Tusk.

Opozycja już się pogodziła z faktem, że nie będzie miała za sobą górniczego elektoratu. Gdy PO rządziła zamknięto również kilka kopalń. Z likwidacją przemysłu

węglowego kojarzy się także Jerzy Buzek. Z drugiej jednak strony Bruksela naciska na likwidację energetyki węglowej na różne sposoby i to, kto będzie rządził po wyborach, nic w tym względzie nie zmieni. Górnicy jednak wierzą, że stanie się cud, ale opozycja na tym może dużo stracić.

– My będziemy proponowali te 10 mld zł dla polskich gmin na remonty mieszkań, bo te zasoby, podobnie jak w Bytomiu, są wszędzie. Nie trzeba dawać wsparcia wielkim deweloperom, którzy będą budowali wielkie, drogie osiedla, trzeba dać szansę polskim gminom, polskim miastom na rewitalizację kamienic, na remonty na wielką skalę – przekonywał.

Po przejściu do wynajętej sali, Tusk kontynuował spotkanie z miejscowymi. Pech, że PiSowcy dobrze się do tego przygotowali instalując w jednym z sektorów swoich ludzi.

– Zamknij się! – krzyknął w pewnym momencie jeden z nich.

– Kolega w czapce, ja pana bardzo proszę, już mówiłem, że każdy, kto się zgłosi, jeśli nam wystarczy czasu, to dostanie szansę na zadanie pytania. Jeszcze raz powie pan do mnie „zamknij się”, to poproszę, żeby wyszedł pan z Sali. Ja tu jestem dlatego, żeby nikt nikomu w Polsce nie mówił „zamknij się”. Ani pan, ani ci, którzy zorganizowali dzisiaj kilkadziesiąt osób, które miały przeszkadzać, ani Kaczyński, ani Ziobro ze swoją

prokuratą nie zamkną mnie w sensie dosłownym i nie zamkną mi ust. Nikt mi nie zamknie ust – zareagował Tusk.

Nie minął nawet kwadrans, gdy o głos poprosił barczysty mężczyzna o siwych włosach:

– O program się nie będę pytał, na pewno nie macie. Pralka ma więcej programów niż wy. Ja się chciałem pana zapytać, czy panu przeszkadza to, że Polska by dostała reparację. Ja miałem dużą rodzinę, niektórzy się urodzili we Francji, Niemcy wywieźli niektórych na roboty do siebie. Część rodziny z Niemiec wróciła do Francji i dostali reparację, a ci, co wrócili do Polski, to nikt nic nie dostał, to my jesteśmy jakimś gorszym gatunkiem? Pan się naśmiewa z Mularczyka, a dla mnie to w ogóle nie było śmieszne – stwierdził.

– Ja się nie śmieję z reparacji, ja się śmieję z Mularczyka, który ma tyle wspólnego z umiejętnościami odzyskiwania reparacji, co ja z grą na saksofonie – odpowiedział Tusk

– Pierwsza ustawa dot. reparacji zapadała wiele lat temu i my, PO, głosowaliśmy za, podobnie, jak teraz. Ja wiem, że gdy PiS wysłał Mularczyka do załatwienia reparacji, to PiS sam wie, że z tego nic nie będzie, bo tak można tylko „Tuska Niemca” walić po głowie maczugą – podsumował.

W Radzionkowie z kolei tłumaczył, że na polskość składa również różnorodność.

– Ważne są odrębność kulturowa, regionalne dziedzictwo. Dokończymy to, co Ślązacy zaczęli już dawno – doprowadzimy do uznania śląskiego jako języka regionalnego. To wyraz szacunku dla historii i kultury Śląska – mówił.

Przewodniczący i burmistrz Gabriel Tobor wymienili się też ewangeliami. Tusk podarował mu testament przełożony na kaszubski, a sam otrzymał przekład Nowego Testamentu na Śląski, autorstwa Tobora zresztą. O ile w Radzionkowie nie padły pod adresem gościa żadne inwektywy, to w Wodzisławiu Śląskim było już gorzej.

– Wracaj do Brukseli. Merkel czeka! – krzyczeli przeciwnicy Platformy Obywatelskiej.

– Donald, Donald, skandowali zwolennicy byłego premiera. Momentami robiło się gorąco.

W Chorzowie Donald Tusk odwiedził jednego z kibiców Ruchu Chorzów. Ten wskazał byłemu premierowi na problemy z budową nowego stadionu i zaprosił go do swojego mieszkania. Lider PO skorzystał z zaproszenia i na spotkanie przywiózł z sobą piłki, jako podarunek dla dzieciaków kibica.

Wiadomo, że obaj rozmawiali o nowym stadionie dla Niebieskich. Szkopuł jednak w tym, że jeszcze tego samego dnia prezydent Chorzowa Andrzej Kotala, wrzucił do sieci zdjęcie z Tuskiem wraz z informacją, że miasta nie

stać na budowę nowego obiektu. W podobnym tonie wypowiedział się jego zastępca Marcin Michalik. Miała to być ostateczna odpowiedź na pytania kibiców o nowy stadion.

Rozgniewany kibic ruszył więc w ślad za Tuskiem, który po odwiedzinach na Śląsku pojawił się w Opolskiem. Wkręcił się na spotkanie i ponownie zadał byłemu premierowi pytanie:

– Wyjechał pan ze Śląska. Pan Michalik, pan Kotala umywają ręce od nowego stadionu. Stwierdzili, że nowy stadion nie powstanie, że póki co, miasto nie udźwignie tego stadionu i nie będzie go, nie ma nawet najmniejszych szans.

Dalej będziemy pudrować trupa, czyli stadion Ruchu Chorzów? Tuska wzięły nerwy i polecił odebrać natrętnemu kibicowi mikrofon. Z jego strony zniknął też film z wizyty u kibica w domu. Wpadka szefa PO stała się pretekstem dla polityków PiS i mediów rządowych do ataku na jego osobę. Uparty kibic zatelefonował do Warszawy i umówił się na spotkanie z samym premierem Mateuszem Morawieckim i ministrem sportu Kamilem Bortniczukiem. Skończyło się na tym, że szef rządu obiecał kibicom Ruchu 100 mln złotych na budowę nowego obiektu. Ci zaś zaprzysięgli się, że zrobią wszystko, aby Tusk przegrał nadchodzące wybory parlamentarne. Szkoda, że polityk tej klasy, co Donald Tusk, wraz ze swoim sztabem, dali się tak łatwo podpuścić. Nie wróży to najlepiej na kolejne miesiące kampanii wyborczej opozycji. TK

## Ten duet może zagrozić Polsce!

Konfederacja rośnie w siłę. Czy będzie w stanie stworzyć rząd w przypadku, jeśli PiS wygra jesienne wybory parlamentarne w Polsce?

– Możemy rządzić nawet z PiS – zadeklarował w rozmowie z Super Expressem poseł Konfederacji Janusz Korwin-Mikke, pytany o ewentualną powyborczą koalicję z partią Jarosława Kaczyńskiego.

– To będą ciężkie targi, bo nam nie zależy na posadach, tylko na programie. Jeśli idzie o światopogląd, to jest nam zdecydowanie bliżej do PiS, gospodarczo niestety nie – dodał.

Jeszcze trzy dni wcześniej inny pogląd w rozmowie z tym samym Super Expressem zaprezentował Krzysztof Bosak.

– Konfederacja nie jest i nie będzie zainteresowana przedłużaniem systemu władzy opartego

o Ziobrę, Niedzielskiego, Morawieckiego, Kaczyńskiego, Kamińskiego. My się nie zgadzamy z tym, jak ci ludzie rządzą państwem – powiedział.

Ale stare porzekadło mówi, że tylko krowa nie zmienia poglądów, a do wyborów daleko. Wystarczy, że Konfederacji zostanie zaproponowanych kilka ministerialnych stołków i usłyszymy, że „nie chcieliśmy, ale musimy wziąć losy Rzeczypospolitej w swoje ręce”.

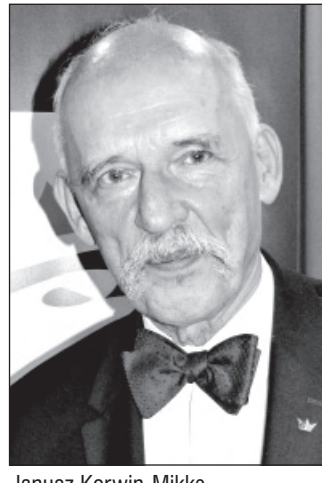
Oficjalny, pięciopunktowy program Konfederacji brzmi: Polska bez gejów, Żydów, podatków, aborcji i Unii Europejskiej.

– Jeśli ci ludzie dostaną poparcie większości, jeśli będą rządzić naszą ojczyzną, to będzie oznaczało, że w Polsce nie będzie miejsca dla kobiety, która chce swoich praw i swojej samodzielności, innych orientacji seksualnych”.



Krzysztof Bosak

Fot. Evereststudio/wikimedia.com



Janusz Korwin-Mikke

Fot. Jaroslaw Kruk/wikimedia.com

Robert Winnicki, lider Ruchu Narodowego czyli jednej z sił tworzących Konfederację, stwierdził, że jego formacja „chce być tą siłą, która i Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska pośle na emeryturę”.

Cztery lata temu Konfederacja opublikowała słynne „100 ustaw Mentzena” i tego, jak się okazuje dziś, będzie się trzymać. Wśród propozycji prawnych jest projekt ustawy przywracający karę

śmierci, możliwość złożenia kierownikowi Urzędu Stanu Cywilnego przed zawarciem małżeństwa nieodwołalnego oświadczenia o uzależnieniu możliwości rozvodu od zgody biskupa diecezjalnego, a także przywrócenie stosowania lekkich kar cielesnych wobec dzieci, które nie powodują uszczerbku na zdrowiu i nadmiernego cierpienia.

– Wydaje mi się, że bicie kablem od żelazka wykraczałoby poza

definicję lekkiej kary cielesnej. Ale to każdorazowo powinna być decyzja sądu – sprecyzował ongiś Mentzen na antenie Radia Zet.

– Z badań wynika, że dzieci, które dostają klapsy, mają mniej problemów niż te, które w ogóle nie są karane – powiedział.

Natomiast według niego „zabijanie małych dzieci nie powinno być legalne”. – Nawet więcej, powinno być karalne – stwierdził zaznaczając, że sąd powinien ocenić czy doszło do przestępstwa, w przypadku usunięcia ciąży, w momencie gdy wiadomo, że dziecko umrze tuż po porodzie lub powstałe w wyniku gwałtu.

Sławomir Mentzen ma jeden tylko warunek. Jak powiada: Morawiecki musi odejść. Z tym akurat problemu nie będzie, bo obecny premier jest już od jakiegoś czasu na wylocie.

Na pewno wspólne rządy tych dwóch partii na dobre Polsce nie wyjdą, mogą za to pomóc w jej wyjściu z Unii Europejskiej, bo jak powiedział kiedyś pewien znawca polskiego prawa, do tego wiele nie potrzeba, jedynie uchwała podjęta w jednakowym brzmieniu przez Sejm i Senat. TK

# Wokanda w sutannie

Na wokandach polskich sądów aż roi się od spraw powiązanych z duchownymi. W marcu przed Sądem Okręgowym w Bielsku-Białej ma miejsce kolejna rozprawa z powództwa cywilnego ofiary księdza-pedofila Janusza Szymika przeciwko diecezji bielsko-żywieckiej. Świadkiem w niej jest obecny biskup bielsko-żywiecki Roman Pindel.

We wrześniu ub.r. w tej sprawie przesłuchiwany był wcześniejszy biskup bielski, Tadeusz Rakoczy. Szymik twierdzi, że ten ukrywał przestępstwa księdza Jana W. Rakoczy temu stanowczo zaprzecza. – Jakże ja, jako kapłan, biskup i współpracownik

naszego papieża, mógłbym stać po stronie przestępstwa? Zrobiłem wszystko, co było dla mnie w tej sprawie możliwe i decyzje podejmowałem z sumieniem, a jeżeli była jakaś pomyłka to nie moja wina – tłumaczył.

Sprawę Szymika opisano w głośnym artykule „Czy Pan Bóg zapomniał o Międzybrodzu?” Szymona Piegzy w Oniecie. Mężczyzna, jak twierdzi, był ofiarą księdza-pedofila i ma za sobą aż kilkadziesiąt kontaktów seksualnych z duchownym.

Tymczasem Paweł M., wrocławski dominikanin, został prawomocnie skazany na trzy lata więzienia za gwałt na zakonnicę.

Doprowadził ją też do „innej czynności seksualnej przy użyciu zabiegów oraz technik manipulacyjnych”. Miał się ponadto dopuszczać przemocy fizycznej, psychicznej, duchowej i seksualnej na dorosłych, a nawet gwałtów w środowisku akademickim, którym się opiekował. Ofiary księdza mówią otwarcie, o tym, co przeżyły, będąc pod duchową opieką zakonnika. Ojciec Paweł miał regularnie bić pasem, gwałcić, a tym samym wypędzać szatan. Duchowny prowadził Centrum Informacji o Sektach, czym budował swój autorytet. Otoczony grupą studentów miejscowych uczelni, poszukujących drogi do

zabawienia, dawał upust swym erotycznym fantazjom. Upodobał sobie zwłaszcza dziewczyny.

– Potrafił zgwałcić którąś na ołtarzu w bocznej kaplicy kościoła – wyznają dziś jego ofiary. Wszystko miało się dziać w latach 2011-2018. Paweł M. to bohater głośnej afery seksualno-obyczajowej we wrocławskim zakonnie i twórcą sekty. Zakonnicę miał zgwałcić już po wyjeździe z Wrocławia.

W marcu 2021 r. M. został aresztowany. Kilka miesięcy później komisja pod przewodnictwem Tomasza Terlikowskiego potwierdziła zarzuty dotyczące Pawła M., wcześniej docierając do wielu jego ofiar. Opublikowała liczący 250 stron raport w jego sprawie. Jej członkowie nie mieli wątpliwości, że ojciec Paweł M.

stworzył we Wrocławiu organizację mającą znamiona sekty. Inne przestępstwa, których przed laty dokonywał na Dolnym Śląsku już się przedawniły. Jego proces był niejawnym. W pierwszej instancji dominikanina skazano na cztery lata więzienia. Jak ustaliła Interia, Sąd Okręgowy w Częstochowie obniżył karę do trzech lat. Ten wyrok jest już prawomocny. Tymczasem z ofiarami Pawła M. dominikanie w ub.r. podpisali ugody. W kwietniu br. z kolei zapadł wyrok w sprawie 33-letniego księdza, który miał doprowadzić przemocą parafiankę do kilkakrotnego obcowania płciowego i poddania się innym czynnościom seksualnym. Sąd Rejonowy w Siedlcach orzekł karę pięciu lat pozbawienia wolności. Wyrok jest nieprawomocny. **TK**

Kontrowersyjna przyjaciółka Jana Pawła II patronką oddziału dla noworodków

## „Szpital to nie kościół”

Z udziałem ministra zdrowia Adama Niedzielskiego w Krakowie otwarty został oddział dla noworodków. Władze szpitala przy ul. Siemiradzkiego chcą, by nosił on imię dr Wandy Półtawskiej, przyjaciółki papieża Jana Pawła II, przeciwniczki in vitro, antykoncepcji i aborcji. Aktywiści z inicjatywy „Dość Milczenia” protestują. – Poziom bezczelności sięgnął zenitu – nie kryje emocji

Katarzyna Wójtowicz z inicjatywy „Dość Milczenia. STOP klerikalizacji Polski”. To grupa aktywistów, która organizuje protesty przed kurią (zwykle dotyczące abpa Marka Jędraszewskiego) oraz na Wawelu i przed krakowską siedzibą PiS (zwykle podczas wizyt Jarosława Kaczyńskiego) (...). Na uroczystość zaproszono lekarzkę dr Wandę Półtawską, bo szpital chce, by nowy oddział nosił

jej imię. Wybór budzi sprzeciw, bo 101-letnia dziś przyjaciółka Jana Pawła II to zagorzała przeciwniczka antykoncepcji, aborcji oraz in vitro. Rok temu przez Kraków przetoczyła się podobna dyskusja, gdy część miejskich radnych wyszła z inicjatywą przyznania Półtawskiej tytułu honorowego obywatela miasta.

– Chociaż pani Wanda Półtawska ma ogromne zasługi z okresu drugiej wojny światowej, zasługi martyrologiczne, zasługi dla Kościoła katolickiego, jednak jej wypowiedzi i stanowiska dzielące ludzi na lepszych i gorszych oraz nieprawdziwe tezy w dziedzinie medycyny sprawiają, że nie jest ona osobą godną otrzymania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Krakowa – argumentował wówczas swój sprzeciw radny Andrzej Hawranek z klubu KO.

Ale do przyznania Półtawskiej tytułu wystarczyły wówczas głosy radnych klubu prezydenckiego i PiS. Wcześniej z jej życiorysu – będącego uzasadnieniem projektu uchwały – wygumkowali informację dotyczącą jej podglądów i działalności antyaborcyjnej.

Badacze pontyfikatu Jana Pawła II zwracają uwagę, że to Półtawska była filarem etyki seksualności autorstwa Karola Wojtyły. Dowodzą, że to ona przekonała papieża do podtrzymania zakazu antykoncepcji. Z jej publicznych wypowiedzi można dowiedzieć się, że „rozwoj, antykoncepcja i aborcja to patologie”, że „istnieją badania i dowody na to, że w małżeństwach, które stosują antykoncepcję, kłótnia i nerwice bywają częste”. Jej zdaniem „to, co robią lekarze [wykonujący zabiegi przerywania ciąży

i przepisujący środki antykoncepcyjne – przyp. red.], jest gorsze niż Holocaust drugiej wojny światowej”. Znana jest także jej radykalna postawa wobec procedury zapłodnienia pozaustrojowego: „In vitro? Nie wolno. Nie wolno traktować kobiety jak zwierzęcia rozplodowego, a dziecka jak rzeczy” (...).

Teraz aktywiści z „Dość Milczenia” właściwie w podobny sposób argumentują swój sprzeciw wobec pomysłu, by to Półtawska patronowała oddziałowi dla noworodków. „Bezczelnością jest nadanie oddziałowi noworodków imienia Wandy Półtawskiej! Zaciekle antyaborcjonistka, homo- i transfobka, przeciwniczka antykoncepcji i in vitro – to nie jest dobry wybór! To wybór skandaliczny!” – podkreślają działacze. Podnoszą także kwestię tego, że Półtawska była inicjatorką „Deklaracji wiary lekarzy katolickich i studentów medycyny w przedmiocie płciowości i płodności ludzkiej”. W 2014 r. podpisała ją prawie 4 tys. osób, w tym lekarze, pielęgniarki, studenci medycyny i 59 profesorów. Wśród sygnatariuszy byli m.in. prof. Bogdan Chazan, były minister zdrowia Łukasz Szumowski, ale także 13 położników i ginekologów z Krakowa. Dokument składa się z sześciu punktów, które mówią m.in. o tym, że życie człowieka zaczyna się od poczęcia, że współżyć ze sobą mogą tylko ludzie związani ze sobą sakramentem małżeństwa, a lekarz ma „prawo sprzeciwu wobec działań niezgodnych z sumieniem”.

„Dopóki dyrektor szpitala połączniczek będzie uważał, że jest «narzędziem w ręku Boga», wszystkie osoby, które chcą otrzymać pomoc medyczną, powinny ten szpital omijać szerokim łukiem!” – piszą aktywiści, którzy protestują przeciwko Półtawskiej jako patronce oddziału noworodkowego. Słowa o lekarzu jako „narzędziu w rękach Boga” pochodzą z radiowego wywiadu dyrektora szpitala Antoniego

Marcinka, do którego kilka dni temu wracała „Gazeta Wyborcza”. W 2014 r. na antenie Radia Kraków mówił, że lekarzom należy dać możliwość „działania zgodnie z ich sumieniem” i przyznał, że w jego szpitalu nie są wykonywane aborcje. Przypomnijmy, że ustawa antyaborcyjna została zaostrożona w październiku 2020 r.

– Jeżeli dyrektor twierdzi, że jest narzędziem w rękach Boga, a nie osobą, która podejmuje decyzje zgodne z wiedzą medyczną, to usługi świadczone w takim szpitalu są wątpliwej jakości. Niepokojące jest to, że zostanie tam otworzony oddział, na który będą trafiały noworodki ze skrajnym wcześniactwem oraz takie, u których wykryto wady letalne. Bo żeby się tam znalazły, to logicznie jest, że do szpitala będą kierowane kobiety w ciąży, u których stwierdzono, że płód posiada wady letalne – mówi Katarzyna Wójtowicz.

– Biorąc pod uwagę stosunek dyrektora i to, że oddział został nazwany imieniem pani Półtawskiej, która uważa, że in vitro to zło, antykoncepcja to zło, a życie jest święte od poczęcia, to można się spodziewać, że lekarze będą nagminnie przyjmowali tam postawę wyczekującą. To z kolei – co zresztą opisywały media – kończyło się śmiercią kobiety, bo zbyt długo czekali, aż serce płodu przestanie bić – przypomina aktywistka.

Chcieliśmy porozmawiać z dyrektorem szpitala przy Siemiradzkiego, ale nie zastaliśmy go w pracy. W przesłanym oświadczeniu prof. Marcinek podkreśla, że Wanda Półtawska od lat wspiera radą i działaniami na rzecz rozwoju szpitala przy ul. Siemiradzkiego. „Była i jest także inspiracją dla szerokiego grona personelu, co do tego, by w centrum jego działania był zawsze człowiek i jego dobro” – napisał dyrektor szpitala (...).

**MONIKA WALUŚ**  
Angora nr 12/2023

**SALON FRYZJERSKI**

+49 02305 9680080  
+49 1631550611

**FIRYS**



**PROFESJONALNE ZABIEGI FRYZJERSKIE**

- ◆ przedłużanie włosów
- ◆ zagęszczanie włosów
- ◆ koloryzacja jeden kolor
- ◆ koloryzacja duo-color
- ◆ pasemka
- ◆ diamentowa koloryzacja
- ◆ dekoloryzacja
- ◆ botoks włosów
- ◆ krioterapia włosów
- ◆ strzyżenie damskie i męskie



**Friedhofstr. 14, 44581 Castrop-Rauxel**

# Nowa wojna narodowa

W kwietniu nie było dnia, żeby gdzieś w Polsce nie przeszedł pochód w obronie Jana Pawła II. Politycy PiS waz z Kościołem wciągali do zorganizowanych przez siebie akcji coraz liczniejsze grona osób reprezentujących różne organizacje, nawet kibiców.

Najbardziej napięta atmosfera towarzyszyła marszowi w Warszawie. Na trasie pojawili się kontrmanifestanci z plakatami Jana Pawła II i hasłami: „Zbrodniarz, Obskuran, Obrońca pedofilów”. W końcu obrońcy papieża dorwali jeden z takich plakatów i zniszczyli. Do akcji wkroczyła policja. Kilkutysięczny „Marsz wdzięczności za św. Jana Pawła II” przeszedł ulicami centrum Gdańska. Po drodze śpiewano religijne pieśni, odmawiano też różaniec. Ulicami Bydgoszczy

przeszedł marsz pamięci św. Jana Pawła II pod hasłem „Każdy ma swoje Westerplatte”. Został zorganizowany przez członków stowarzyszenia Bydgoscy Patrioti, których jak zawsze wspierali kibice bydgoskiego Zawiszy, Młodzież Wszechpolska i Obóz Narodowo-Radykalny. W czasie pochodu w Krakowie odtwarzane były fragmenty homilii papieża, kierowane do Polaków w czasach komunizmu. W Lublinie marsz w obronie papieża Jana Pawła II zakończył się mszą na KUL-u. Wziął w nim udział sam minister edukacji Przemysław Czarnek. Nie zabrakło litanii do Matki Boskiej. – To nasza droga krzyżowa osób zranionych, boleśnie przeżywających potwarze rzucane w Jana Pawła II – powiedział bp pomocniczy

archidiecezji lubelskiej Józef Wróbel. Tymczasem w Łodzi zdemastowano pomnik Karola Wojtyły. Sprawca oblał go czerwoną farbą, a na cokole umieścił napis o treści: „Mea culpa”. Po „marszu milczenia” w obronie dobrego imienia papieża Polaka w Stalowej Woli również ktoś oblał pomnik papieża czerwoną farbą. We Wrocławiu ogłoszono natomiast nabór ochotników do nocnego pilnowania pomnika Jana Pawła II przy parafii pw. Maksymiliana Kolbego. Kilka lat temu na pomniku anarchistyczna Wrocławska Grupa Nieznanych zawiesiła szarfę z napisem „Kryłem pedofilów”. Teraz jedna z parafianek podsłuchiwała rozmowę dwóch młodych osób, które miały rzekomo planować kolejną, podobną akcję. Zwierzyła się

proboszczowi. Ten wszczął akcję. W nocnym czuwaniu wziął udział sam rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Robert Olkiewicz. Wcześniej europosłanka Beata Kempa, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego Robert Olkiewicz i prof. Politechniki Wrocławskiej Ireneusz Juźwiak, złożyli hold wobec świętości Jana Pawła II. „Za atakiem na Jana Pawła II stoją SB i szatan” – stwierdzono.

Na stadiony ligowe z transparentami w obronie papieża ruszyli też kibice. „Departament IV MSW nie wygrał z nim za życia. Departament IV TVN nie wygra z nim po śmierci” – transparent o takiej treści wywiesili zwolennicy Rakowa Częstochowa. „Zrównali TVN z komunistyczną bezpieką” – napisano potem dumnie w komentarzu na czołówce portalu TVP Info. Podczas spotkania PKO Ekstraklasy ze Stalą Mielec, na trybunie pojawił się transparent z hasłem:

„Łapy precz od Jana Pawła II”. Fani Śląska Wrocław wywiesili identyczny. Kibice Lechii na swoim transparencie umieścili tekst: „Sodomicy, pedały i pedofile z LGBT – łapy precz od Jana Pawła II”. Fani hokejowi Comarch Cracovia też nie pozostali dłużni. Na meczach swojej drużyny wywieszają hasło: „TVN kłamie, JP II świętym pozostanie. Łapy precz od Ojca Świętego”. Wątpliwe jest, czy teksty na transparentach są autorstwa samych kibiców. Zwłaszcza co do Departamentu IV PRL-owskiej służby bezpieczeństwa walczącej ongis z religią. Zapewne mało który z nich, zważywszy na wiek i poziom inteligencji, ma pojęcie o tym, że takowy w ogóle kiedykolwiek istniał. Kibice nie pierwszy raz zostali chytrze zmanipulowani przez zwolenników obecnej władzy. Zresztą wcześniej lub później, można było się tego spodziewać. TK

Ci obcy

## Dobre życie w Polsce

Brytyjskie emerytury nie są wystarczająco wysokie, by dostatecznie żyć na Wyspach. Coraz więcej osób chce spędzić jesień życia w tańszej Polsce.

18 marca portal Investing Reviews poinformował, że od początku brexitu, czyli od 31 stycznia 2020 roku, kolejne 2213 osób zaczęło pobierać brytyjską emeryturę w Polsce. To wzrost o 75 proc. Jeszcze większy przyrost, bo aż o 93 proc., był w okresie od czasu głosowania nad brexitem, 23 czerwca 2016 roku do 31 stycznia 2020 roku. Gdy zebrano pierwsze dane, w listopadzie 2012 roku wypierską emeryturę w Polsce pobierało tylko 1717 osób, ale osiem lat później było już ich 5398.

Portal zwraca uwagę, że są to nie tylko emerytowani Brytyjczycy mieszkający w Polsce.

Aby uzyskać podstawowe świadczenie, wystarczy opłacać przez 10 lat składki w Wielkiej Brytanii (na pełne 35 lat). Część tych osób to Polacy, którzy co najmniej po dekadzie na Wyspach wrócili do ojczyzny. Ale według Investing Reviews i tak widoczny jest trend, iż coraz więcej Brytyjczyków chce spędzić ostatnie lata życia nad Wisłą.

Spadło bowiem zainteresowanie brytyjskich emerytów Australią, Kanadą i USA, dużo Wyspiarzy wybiera Francję, Nową Zelandię i Portugalię. Ten ostatni kraj wygrał zresztą Międzynarodowy Ranking „Życia na Emeryturze 2023”. Akurat na Portugalii głosowało tylko 33 proc. Brytyjczyków, jednak większość ankietowanych z całego świata w Portugalii ceni darmową państwową opiekę medyczną, niskie

koszty utrzymania, pogodę (ponad 300 dni słonecznych) i kuchnię.

Gdy w 2016 roku zaczął spadać kurs funta, wielu brytyjskich emerytów zaczęło szukać miejsc, w których ich świadczenia będą więcej warte. Według Międzynarodowego Konsorcjum Brytyjskich Emerytów pobiera je za granicą 1,2 miliona osób. Z danych Eurostatu wynika, że więcej od nich środków na życie (w stosunku do PKB ich kraju) mają seniorzy w Grecji, we Włoszech, Francji, w Portugalii, Austrii i Finlandii. Dla wielu seniorów Polska jest też atrakcyjna dzięki dwustronnej umowie polsko-brytyjskiej, a Londyn nie z każdym krajem ma taką umowę podpisaną. Zakłada ona m.in., że państwowe emerytury brytyjskie rosną wraz z polską inflacją. Dziennik „The Daily Mail” w artykule pt. „Brytyjczycy, którzy

zostawili ojczyznę dla «dobrego życia» w Polsce” przytoczył przykłady trzech par chwalaćcych sobie życie nad Wisłą. Johnny Craiggs, były kierowca autobusów w Newcastle, najpierw poznał Grażynę i Poznań. Na stałe osiedlił się w Polsce dopiero w 2019 roku. Z żoną Grażyną prowadził kawiarnię „English Johnny”. Uwarzył też swoje piwo, które nazwał na pamiątkę dywizjonu: „303”. Jak stwierdził 66-latek: – Jestem dumny, że jestem Brytyjczykiem, ale żyje się mi tu znacznie lepiej niż na Wyspach. Poznań jest piękny. Nie ma wielu rzeczy, za którymi tęsknię, no może trochę za fish and chips.

58-letnia Marianne Goodman z 61-letnim mężem Glennem sprzedali szeregowy dom pod Hartlepool w północno-wschodniej Anglii i właśnie przenoszą się do niewielkiej wsi koło Malborka. Jak wyznali: – Znaleźliśmy uroczy, wolnostojący dom (200 mkw.) za 130 tys. funtów. W dodatku ze stawem, stajniami i sadem. Zabierzemy tam ze

sobą nasze dwa psy, koty i fretkę. Zawsze chciałam żyć na wsi i uprawiać własne warzywa, przydałyby się też kozy i kury.

73-letni John, były pracownik brytyjskiej służby zdrowia, w 2015 roku kupił za 52 tys. funtów wolnostojący dom z działką 5000 mkw. w jednej ze wsi w północno-zachodniej Polsce i jak stwierdził: – W Londynie miałem małe mieszkanie. Teraz mam wszystko, na co nigdy nie byłoby mnie stać w Wielkiej Brytanii. Mogę też zjeść w pobliskiej restauracji, bo obiad kosztuje 11 funtów, a pieczonego pstrąga można tam nawet dostać za 4 funty. Polskie jedzenie jest pyszne, ze wspaniałymi mięsami i serami, a dobre wino można już dostać od 7 funtów. Jedyne za czym tęsknię, to kornwalijskie pierogi. Mieszkałem w Londynie i Hiszpanii, ale Polska jest lepsza od obu tych miejsc. (PKU)

Na podst.: Expattarrivals.com, Expatforum.com, The Daily Mail, Investingreviews.co.uk  
Angora nr 14/2023



Lukas Podolski

Fot. Sven Mandel/wikimedia.com

## W Gliwicach Lukasa nie lubią

Nie ma łatwego życia Lukasa Podolski, zawodnik Górnik Zabrze. Niedawno mało przychylnie powitali go na swym stadionie piłkarze Piasta Gliwice.

Mistrz świata urodzony w Gliwicach został zwyywany od k\*\*\* zwłaszcza w trakcie drugiej połowie, co było słycać w trakcie telewizyjnej transmisji. W mlynie zawisł też transparent o treści: Śpiewają miasta, śpiewają wioski, największa k\*\*\* Lukas Podolski.

Podobnie było we wrześniu, w Zabrzu. Gdy sektor Piasta wyzywał piłkarza, ten postanowił jednak zareagować. W kierunku sektora gości wykonał gest... kury

machającej skrzydłami. Kibice Piasta Gliwice od lat nazywani są przez rywali zza miedzy „kurczakami”. Miejska legenda głosi, że ten przydomek został im nadany po jednej z kibicowskich ustawek. Fani gliwickiego zespołu mieli w ostatniej chwili stchórzyć i oddalić się z ustalonego wcześniej miejsca bitki. Sprawą ostatniego spięcia najpewniej zajmie się Komisja Ligi.

Podolski do aniołów nie należy. Swego czasu w ostry sposób zaatakował dziennikarza Canal+ Lukasa Wiśniowskiego, nazywając go „hipokrytą”. Wcześniej wyśmiewał kibiców Legii Warszawa, pisząc na twitterze, że „obdarował

spadających z królewskiego stołca, upojonych czajkowym fetorem kibiców Legii trzema ciosami”.

Wśród polskich kibiców wciąż żywa jest historia z okresu, gdy grał w Japonii. Lukas Podolski miał wyzywać chłopca od podawania piłek podczas ligowego meczu pomiędzy Urawą Red Diamonds i Vissel Kobe – napisał serwis sport1.de. Do zdarzenia miało dojść w 59 minucie spotkania. Wówczas były reprezentant Niemiec rzucił zdenerwowany do chłopca od podawania piłek – „daj mi tę piłkę, skur\*\*\*\*\*” – co zarejestrowały mikrofony znajdujące się przy boisku. TK

# W obronie demokracji

## Nadchodzą chude lata

Rozmowa z prof. LESZKIEM BALCEROWICZEM,  
ekonomistą ze Szkoły Głównej Handlowej

**– Panie profesorze! Jeździ pan po Polsce i promuje swoją najnowszą książkę o demokracji. Wziął pan ostatnio udział w licznych wykładach i spotkaniach ze studentami – m.in. w Trójmieście i Katowicach. W jakich nastrojach są ludzie młodzi? Czyha w nie najlepsze?**

– Przepraszam, ale moim zdaniem za dużo jest na każdym kroku użalania się nad młodymi.

**– Czyżby? Młodzi nie kryją swojego rozczarowania tym, co się dzieje w Polsce. Część ludzi decyduje się nawet na wyjazd, bo mówią, że „duszą się w tym kraju”. A większości nie stać na kupno nawet skromnego mieszkania.**

– Zamiast organizować się i spróbować przeciwstawić temu, z czym się nie zgadzają, oni sobie wyjeżdżają? Co to za moralna łatwizna? Zwłaszcza jeżeli takim planom towarzyszy narzekanie. Wśród tej grupy ludzi nie brakuje zapewne osób wrażliwych, ale mnie to jednak razi. Bo niby co z tego ma wynikać? To niepotrzebne!

**– A co jest potrzebne?**

– Mobilizacja i umiejętność zorganizowania się. Tego nam wszystkim w Polsce brakuje. Dotyczy to zwłaszcza właśnie ludzi młodych, którzy są moim zdaniem zbyt bierni. W efekcie brakuje w Polsce masowych, systematycznych wystąpień pod sensownymi hasłami.

**– Na koniec obecnej kadencji Sejmu 118 posłów będzie w wieku emerytalnym. Choć polska polityka potrzebuje świeżej krwi, to młodych nie widać. Nie ma ich odpowiednio wysoko na listach, bo są ponoć blokowani przez politycznych wyjadaczy.**

– O, to jest właśnie takie typowe narzekanie i samousprawiedliwianie. Kto niby tych młodych ma wybrać, jeżeli młodzi sami siebie nie zmobilizują? Nie chcę się bronić Boże młodych ganić, chcę ich raczej zachęcić, ale ostatnie masowe protesty zorganizowane w Polsce były o wiele mniejsze niż to, co obecnie dzieje się w Izraelu. Premier Benjamin Netanjahu próbuje pójść w kierunku zrealizowanego w dużej mierze przez PiS, to znaczy przechwycić kontrolę nad sądami i nad sędziami. Izrael ma cztery razy mniej ludności niż my. I jeżeli w Tel Awiwie na ulice wyszło ponad 300 tysięcy ludzi, to w Polsce powinno manifestować co najmniej pół miliona.

**– Wielu naszych czytelników pamięta czasy pana reform**

**z lat 90. Polska wychodząca z komunizmu nie była nudnym krajem, ale obecnie na nudę też chyba nie możemy narzekać?**

– Do 1989 roku mieliśmy narzucony ustrój, który był dyktaturą, a wszystkie kraje socjalistyczne traciły dystans do świata. Polska też. Na szczęście wolnościowe reformy, zarówno gospodarcze, jak i te zmieniające system polityczny, spowodowały, że pozbieraliśmy się najszybciej spośród wszystkich krajów dawnego bloku socjalistycznego.

**– A jak jest teraz? Już zaczęły się chude lata?**

– Ostatnie siedem – osiem lat w Polsce to czas ustrojowego regresu, którego skutki w całej pełni dopiero odczuwamy, a właściwie już zaczynamy odczuwać.

**– Ustrojowy regres? Co pan ma na myśli?**

– To m.in. zagarnianie wymiaru sprawiedliwości przez rządzących polityków. Ponadto media stały się instrumentem nachalnej, kłamliwej propagandy. Tego do 2015 roku nie było, a rządy mieliśmy przecież różne. Proszę spojrzeć też na to, co robią i mówią politycy. Mamy do czynienia z radykalnym obniżeniem poziomu moralnego ludzi, którzy zostali wybrani do rządzenia. Liczne firmy znalazły się w orbicie własności państwowej, czyli politycznej. Dlatego nie brakuje decyzji personalnych podejmowanych w trybie partyjnym, a osoby niekompetentne są awansowane. Na najwyższe stanowiska! Symbolem tych praktyk jest m.in. Daniel Obajtek.

**– Powtarza pan w wywiadach, że koniunktura na świecie się kończy i dochodzimy w Polsce do sytuacji, w której przyjdzie nam słono zapłacić za rządy Zjednoczonej Prawicy. Dane z rynku, także te dotyczące szalejącej inflacji, są złe, ale ktoś może powiedzieć, że przecież wszystkim spada.**

– Oczywiście, inflacja wszędzie została podbita po COVID-19 i ze spadkiem dynamiki gospodarczej mamy do czynienia nie tylko w Polsce, ale spośród krajów OECD najbardziej spadnie u nas. W 2018 roku inflacja w Polsce wynosiła 1,2 proc., a w strefie euro – 1,8 proc. A teraz? W Polsce wedle ostatnich danych inflacja to prawie 18 proc., a w strefie euro – poniżej 9 proc. Żadne czynniki zewnętrzne nie są temu winne. Winny jest Adam Glapiński z resztą PiS-owców w Radzie Polityki Pieniężnej.

**– Wspomniał pan o COVID-19, ale od roku trwa wojna w Ukrainie. Można na to zrzucić różne**

**problemy gospodarcze? Agresja Rosji jest na rękę rządzącym?**

– Nie chcę powiedzieć, że oni tego pragnęli. Nie mam takich informacji. Natomiast rząd PiS zbyt nachalnie, zbyt często i zbyt kłamliwie powołuje się na tę wojnę. Starają się moim zdaniem zwalić winę swoich jaskrawo błędnych rządów na czynnik zewnętrzny. Inflacja w Polsce wzrosła dwa razy bardziej niż na Zachodzie, a tego nie da się zwalić na wojnę. Tej różnicy nie da się wytłumaczyć Putinem.

**– Jest pan zapraszany do tzw. mediów publicznych?**

– Nie przypominam sobie takich zaproszeń, a gdyby napłynęły, to i tak bym ich nie przyjął.

**– Dlaczego?**

– Bo zawsze trzeba zaznaczać swój stosunek do czegoś, co moralnie szkodliwe. Trzeba to piętnować. Partie rządzące, ale także np. Orlen, przejęły gazety lokalne i jest tak, jak w socjalizmie, gdzie część mediów stała się narzędziem propagandy i dezinformacji.

**– We wspomnieniach podkreśla pan, że gdyby reformy lat 90. nie były zaakceptowane przez Tadeusza Mazowieckiego, to zrezygnowałby pan z posady wicepremiera w jego rządzie. Honorowe podejście...**

– Przypomnę tylko, że wtedy nie było wielu chętnych do wzięcia odpowiedzialności za gospodarkę w stanie katastrofy. Powiem wprost – Tadeusz Mazowiecki nie miał wielkiego wyboru. Sam też się nie zgłaszałem na ochotnika (śmiech).

**– Czy dzisiaj ministrowie, najważniejsi urzędnicy w państwie, biorą w ogóle za coś odpowiedzialność?**

– Jednym z zatrutych darów PiS-u jest destabilizacja finansów publicznych. Obserwujemy wzrost wydatków bez pokrycia. Rośnie deficyt, a deficyty trzeba pokrywać, pożyczając. Jeżeli ci, co mają pożyczać, mają obawy, to życzą sobie wówczas wyższej zapłaty, czyli odsetek. Polska należy do krajów o najwyższych w Europie kosztach pokrywania deficytu. Jestem daleki od moralizatorstwa i nie wymagam, żeby każdy polityk był chodzącym ideałem, ale z drugiej strony uważam, że należy zdecydowanie potępiać objawy jaskrawej niemoralności.

**– Co jest najgorsze?**

– Populizm. To znaczy oszukiwanie ludzi przez składanie obietnic bez pokrycia albo zatajanie kosztów. Prawie wszyscy politycy mówią, co dadzą, co zrobią, ale zwykle milczą na temat kosztów.



A to jest niemoralne. Dotyczy to również opozycji. Nie twierdzą, że trzeba mówić tylko: krew, pot i łzy. Nie, oczywiście trzeba używać odpowiedniego języka, ale nie można obiecywać czegoś, co jest nierealne.

**– A jak traktować np. nieudaną budowę bloku węglowego elektrowni w Ostrołęce? Koszt – prawie 1 mld zł.**

– Nie chodzi o to, że coś się nie udało. Tu mamy coś gorszego. Decyzję o tej inwestycji podjęto pod publiczność. Innowacyjne projekty mają to do siebie, że mogą się nie udać, ale tu nie chodziło o żadne innowacje. Tu chodziło o ładowanie olbrzymich publicznych pieniędzy bez żadnego rachunku ekonomicznego. W socjalizmie wszystkie inwestycje były podporządkowane decyzjom rządzących i często realizowały doraźne cele. Teraz cofamy się do tego, co już było. Politycy nie ryzykują swoich pieniędzy i dlatego trzeba minimalizować rolę państwa, czyli polityków w gospodarce. Moim zdaniem nie powinno być w ogóle firm państwowych.

**– Nawet firmy zbrojeniowe powinny być prywatne?**

– Oczywiście. A czy Stany Zjednoczone trzymają się przy państwowych firmach zbrojeniowych? No nie. Podobnie w Izraelu innowacyjne przedsiębiorstwa zakładane są przez prywatnych inżynierów wymyślających coraz to nowsze rodzaje uzbrojenia.

**– Co zrobić z takimi przypadkami jak elektrownia Ostrołęka? Nic się nie stało i jedziemy dalej?**

– No nie. Po zmianie władzy trzeba to koniecznie rozliczyć. Kodeks karny tu się na pewno przyda. Nie zawsze zgadzam się z tym, co mówi i obiecuje Donald Tusk, ale z tym jego hasłem Cela plus zgadzam się w stu procentach.

**– Niektórzy politolodzy twierdzą, że o wyniku jesiennych wyborów parlamentarnych**

**zadecydują głównie głosy wyborców z małych miast i wsi. Chodzi o 12 – 16 proc. ludzi niezdecydowanych, do których może przemówić głównie obecna sytuacja w ich portfelu. Co pan myśli o takiej diagnozie?**

– W zeszłym roku, kiedy jeszcze wzrost PKB wynosił prawie 5 proc., poparcie dla PiS-u spadło niemal o 1,4 proc. Można oczekiwać, że w tym roku zmiany w sondażach będą głębsze. Z tego i innych powodów sądzę, że zwycięstwo opozycji jest bardzo prawdopodobne. Pytanie tylko, w jakiej sytuacji i z jakim programem obejmie rządy prawdopodobna zwycięska koalicja sił opozycyjnych.

**– Opozycja nie zachwyca?**

– No nie. Rządy PiS-u uważam za bardzo złe, ale tym bardziej należy patrzeć uważnie na to, co proponują i o czym mówią w tej chwili główne partie opozycyjne, czyli PO i Polska 2050 Szymona Hołowni. Oni powinni krytycznie i w sposób jednoznaczny odnieść się do rozwalania finansów publicznych, do inflacji oraz do upartyjniania gospodarki. A za mało o tym mówią. Jednocześnie razi mnie zapewnianie, że niczego nie odbierzemy. Razi mnie też naśladowanie PiS-u w niektórych sprawach.

**– Mówi pan o pomysle kredyt zero procent dla ludzi do 45. roku życia, którzy będą kupowali swoje pierwsze mieszkanie? Według propozycji PO kredytobiorca będzie spłacał jedynie kapitał, a całość odsetek i marżę banku bierze na siebie państwo.**

– Tak. Nie rozumiem, dlaczego w drodze do wygranej nad PiS-em mamy tego rodzaju ruchy. Komu wśród tych bardziej świadomych wyborców będzie się podobało, że opozycja tak jak PiS będzie rozdawać? Kto za to zapłaci? Czy wszyscy są idiotami?

**– Na razie słyszemy, że główny cel to odsunięcie PiS od władzy, a o resztę będziemy się martwić później.**

– Ale czy to jest strategiczne myślenie? Jeżeli sytuacja gospodarcza w końcu 2023 roku będzie trudniejsza niż teraz, to co opozycja powie ludziom? Co zrobią, gdy kasa będzie pusta i będziemy mieli do czynienia z rozwalonym budżetem? Jeżeli napłyną środki z Unii Europejskiej, te setki miliardów złotych, to pozwoli na jakiś czas uspokoić sytuację, ale na dłuższą metę te pieniądze nie wystarczą.

**– Prezes PiS ma jeszcze coś do zaproponowania Polakom?**

– Wszystkie sukcesy Jarosława Kaczyńskiego polegały na bezwzględnym dążeniu do władzy i wykorzystaniu władzy do utrwalenia swoich zwolenników kosztem elementarnej uczciwości. Zaczynając od Srebrnej. Kiedyś było takie określenie: „uwłaszczyć się na państwowym”. Otóż Jarosław Kaczyński jest liderem uwłaszczania się. To lider partii, która uwłaszcza się na majątku państwa. Takie coś nigdy mi nie imponowało, bo komu może imponować taka nachalna niemoralność?

**– Adam Glapiński mówi, że za kilka lat dogonimy Francję. Pan mu wierzy?**

– W tej chwili mamy 70 proc. Francji i w parę lat Francji przegonić się nie da. Polska musiała by rozwijać się dwa – trzy razy szybciej niż ojczyzna Moliera. Nie da się tego zrobić przy tym ustroju, któremu służy Adam Glapiński.

**– Sukces gospodarczy powoduje, że społeczeństwo się bogaci. Mamy w Polsce 30 tys. milionerów. Jak zostać jednym z nich?**

– Jako osoba, która się nie specjalizuje w doradztwie zawodowym, mogę powiedzieć tylko takie oczywiste rzeczy. Po pierwsze, trzeba solidnie pracować. Po drugie, niezależnie od tego, jaki zawód człowiek wybierze, zawsze przydaje się matematika i logika, która mówi, jakie definicje są precyzyjne. Poza tym przedmioty ścisłe, inżynierskie, dają większe szanse zrobienia kariery finansowej niż bycie humanistą.

**– Czuje się pan życiowo spełniony? Czy są jakieś rzeczy, których pan nie doprowadził do końca i tego teraz żałuje?**

– To trudne pytanie, bo jak powiem, że jestem spełniony, to będzie to strasznie źle brzmiało (śmiech). Cały czas staram się oddziaływać na opinię publiczną w obronie demokracji, czyli wolnego wyboru w polityce. Dobra demokracja jest wtedy, gdy przeważa rozsądna opinia publiczna. Dlatego cały czas, jak tylko mogę, wpływam na opinię publiczną, zwłaszcza przez demaskację bzdur i różnych podłości, których dookoła nie brakuje.

**TOMASZ BARAŃSKI**

Fot. Piotr Kamionka/Angora  
Angora nr 13/2023

## Żyję przez przypadek

Kiedy w marcu 2010 roku w pracy zadzwonił telefon, nie spodziewałem się, że jest to prolog do największej tragedii Polski po transformacji. W słuchawce usłyszałem: „Mówi Andrzej Przewoźnik z Urzędu do spraw Kombatantów. Mamy dla pana miejsce w delegacji do Katynia na uroczystości rocznicowe. Czy woli pan lecieć z panem premierem 7 kwietnia, czy z panem prezydentem 10 kwietnia?”. Wybrałem pierwszą datę, dzięki czemu dziś żyję i mogę o tej pamiętnej wizycie pisać.

Wziąłem urlop i do Warszawy przybyłem kilka dni przed wylotem do Smoleńska. Wiele serdeczności doznałem ze strony Urzędu ds. Kombatantów i Kancelarii Prezydium Rady Ministrów – organizatora delegacji. Spełniało się moje życzenie i wewnętrzny nakaz, aby raz w życiu udać się do miejsca, w którym zginął mój ojciec, gdy ja miałem zaledwie rok. Znałem go tylko z fotografii w mundurze oficerskim – z tą fotografią dzieliłem się oplatkiem w Wigilię i jajeczkiem na Wielkanoc. Z pożogi wojennej pozostała ona i kilka innych, m.in. z pracy na Politechnice Warszawskiej. Moi profesorowie – jego dawni koledzy – pamiętali go. Kiedy sam byłem studentem Politechniki, mówili mi, że był obiecującym naukowcem i miał zaawansowaną pracę doktorską. Moja matka wychowywała mnie w jego kulcie.

W niewielkim holu odlotowym wojskowego portu lotniczego, wśród zbierających się uczestników delegacji rozpoznałem wiele znanych mi z telewizji twarzy. Poznałem wiele osób. Z dwiema paniami z Gdańska jesteśmy dotąd w bliskiej przyjaźni. Znajomy z Toronto zaproponował mi nakręcenie filmu z podróży i pożyczyl w tym celu kamerę. Już przed odlatem zacząłem nią utrwalać wstęp do podróży. Na pokładzie samolotu pojawienie się premiera Tuska; gdy wyszedł z salonki, powitano go gorącymi oklaskami. Gdy zbliżaliśmy się do lądowania, przez okno samolotu wodziłem kamerą po ziemi, po mieście pod nami, po lotnisku.

Chwilami na moment wylączyłem kamerę i ponownie włączałem. To wyłączenie spowodowało później absurdalne oskarżenia.

Autokary dowiozły nas do kompleksu w lesie katyńskim zwane Memoriałem. Przed murem z czerwonej cegły, który służył za ołtarz, odbyło się nabożeństwo ekumeniczne z udziałem duchownych katolickich, prawosławnych i protestanckich, przedstawiciela społeczności muzułmańskiej i rabina. Polski oficer odczytał Apel Poległych, po czym delegacje składały wieńce. Zwróciłem uwagę na to, że Władimir Putin przykleknął przy składaniu swojego. Dowiedziałem się, że w lesie katyńskim mordowano nie tylko polskich jeńców wojennych, lecz także, w innym miejscu, tysiące Rosjan, których władza stalinowska się obawiała. Tam właśnie udali się obydwaj premierzy ze swoim otoczeniem.

Po ich powrocie Donald Tusk i Władimir Putin wygłosili przemówienia. Polski premier mówił bez ogródek o sprawcach masakry z 1940 roku, natomiast rosyjski ograniczył się do potępienia zbrodni dokonanej przez „totalitarny reżym”, bez wyraźnego wskazania winnych. Po przemówieniach podszedł do mnie młody Rosjanin, przedstawił się jako dziennikarz i po angielsku zapytał, co sądzę o wystąpieniu jego premiera. Odpowiedziałem, że jako Polakowi brakowało mi kropki nad i, czyli nazwania sprawców i władzy, która wydała rozkaz mordowania polskich jeńców. I wówczas nastąpiła jedna z najbardziej wzruszających dla mnie chwil tego pamiętneho dnia. Młody człowiek podał mi rękę i z akcentem, ale po polsku, z wyraźną emocją wypowiedział trzy słowa: „Przepraszam za Katyń”. Ścisnął moje dłoń, tłumaczyłem, że nie on jest winien i nie on powinien przeproszać. Do dziś żałuję, że nie zapytałem go o nazwisko, chociaż patrząc z dzisiejszej perspektywy, ujawnianie tego mogłoby mu zaszkodzić w jego własnym kraju.

Spuściłem wzrok na płyty na dołach śmierci, spoglądałem w górę na kołyszące się nad nimi

drzewa. To musiał być ostatni widok, jaki mój ojciec na tej ziemi zobaczył. Przejął mnie dreszcz na myśl o tym, co on w tamtej chwili musiał czuć. Mogłem jego pamięć uczcić tylko wsadzeniem kwiatka w rowek między tablicami, przy jego nazwisku.

Już w autokarze, w drodze na lotnisko, udało mi się nagrać krótki wywiad z premierem Tadeuszem Mazowieckim. Prezydent Lech Wałęsa nie był chętny. Wsiadając z samolotu w Warszawie, podziękowałem Andrzejowi Przewoźnikowi za możliwość udania się do Katynia, co było spełnieniem mojej wewnętrznej potrzeby. Oparł, że jego czeka ponowna podróż w sobotę, gdyż w wyniku sporów kompetencyjnych uzgodniono dwie oddzielne delegacje.

Kiedy w sobotę rano dowiedziałem się o tragedii, pamięć o Andrzeju Przewoźniku nie dawała mi wyjść z szoku. Nie potrafiłem pogodzić się z tym, że właśnie on nie żyje. Wraz z wieloma innymi ludźmi zapaliłem znicz przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu. Znalazła mnie redakcja TVN i nagrała ze mną wywiad, włączając moje nagranie z pokładu samolotu, jako z ostatniego szczęśliwego rejsu. Odpowiadałem na pytania telewizji amerykańskich i kanadyjskich. Ale już w Warszawie zaczynałem czuć złowieszcze podziały ludzi w nastawieniu do katastrofy. Prasa doniosła, że pewien ksiądz z ambony pomstował, iż katastrofa wydarzyła się w sobotę, a przecież mogła w środę. Zaczęto przebąkiwać o zamachu.

Po moim powrocie do Kanady zaczęły krążyć plotki, że wybrałem lot środowy, bo... Żydzi mnie ostrzegli. Już ktoś wyznaczył winowajcę. A w Warszawie rozpoczęły się miesięcznice i absurdalne oskarżenia premiera Tuska o spisek z Putinem, żeby zamordować prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Usiłowano teorię o zamachu podeprzeć słynną „pancerną brzozą”, no bo „drzewo nie mogło uszkodzić skrzydła samolotu, tylko na odwrót”. Takie absurdalne myślenie trafiało do wielu nieznających się na tym ludzi. Będąc z zawodu inżynierem, wieloletnim członkiem komisji normalizacyjnej ds. materiałów

lotniczych AMEC (Aerospace Materials Engineering Committee), wiedziałem, że poszycie płatu skrzydła jest z duraluminium, nie ze stali, i ma grubość zaledwie kilku milimetrów, a brzoza miała przekrój 400 mm. Dochodził też czynnik prędkości, czyli energii uderzenia. Samoloty projektowane są z uwzględnieniem różnych narażeń, ale nie na odporność na uderzenia, z oczywistych względów. Zaprzyjaźniony ze mną prof. Paweł Artymowicz z Toronto, ekspert komisji Millera, fizyk i pilot, obliczył dokładną symulację trajektorii ostatnich chwil lotu, całkowicie zgodną z faktami stwierdzonymi na miejscu katastrofy. Tłumaczył mi też, że pilot nie miał prawa zejść poniżej 100 m w warunkach niewidoczności pasa startowego. W atmosferze odgórnej presji popełniono liczne błędy...

Ktoś poradził mi umieszczenie nagranego wideo na YouTube. Nie wiedziałem, że otwieram puszkę Pandory. Pomówiono mnie o celowe przerwanie nagrania w momencie przelotu nad miejscem, gdzie miała się trzy dni później wydarzyć katastrofa. Czyli wiedziałem z góry, a więc musiałem być uczestnikiem spisku. To wszystko można do dziś zobaczyć pod moim nazwiskiem na YouTube.

Wbrew raportowi profesjonalnej komisji Millera, opinii uznanych ekspertów i zdrowemu rozsądkowi oskarżenie o zamach wykorzystano politycznie. Wielu Polaków, z dostępem tylko do oficjalnej narracji, uwiaryliło. Na tym oparła się cała polityka w Polsce po 2015 roku. Katastrofa smoleńska do dziś stanowi jeden z filarów podziału w narodzie i przyćmiła nawet pamięć o ofiarach masakry katyńskiej, która przez lata łączyła wszystkich Polaków.

Niedawno pod Pomnikiem Katyńskim w Toronto oficjalne delegacje składały hołd, tylko że... żołnierzy wojskowych wyklętych. Ale nie zapominajmy o ofiarach zbrodniczego reżymu stalinowskiego w 1940 roku, zwłaszcza w kwietniu – Miesiącu Pamięci Narodowej. Pamiętajmy też, że zawsze należy ufać rzetelnej nauce, a nie fantazjom służącym potrzebom politycznym.

**WITOLD LILIENTAL**

Angora nr 16/2023

Więcej niż mieszkańców Islandii i Malty...

## Ślązacy – najliczniejsi!

Liczyli, liczyli, aż wreszcie policzyli. Półtora roku(!) zajęło Głównemu Urzędowi Statystycznemu podanie do wiadomości, ile jest w Polsce osób narodowości śląskiej. Z opublikowanych wstępnych rezultatów dotyczących struktury narodowo-etnicznej Polski wynika,

iż podczas Narodowego Spisu Powszechnego narodowości śląską zadeklarowało 585,7 tys. Ślązaczek (231,8 tys.) i Ślązaków (353,9 tys.). Jak się okazuje, jest to największa odrębna, deklarująca inną niż polska, identyfikację narodowo-etniczną grupa ludności w kraju.

Do najliczniejszych grup należą: śląska – 585,7 tys., kaszubska – 176,9 tys., niemiecka – 132,5 tys., ukraińska – 79,4 tys. (jako pierwsza – 62,9; jako druga – 16,5 tys.), białoruska – 54,3 tys. Ponadto język śląski okazał się drugim najczęściej używanym – innym niż polski – językiem w domach. 457,9 zadeklarowało, że w kontaktach domowych posługuje się językiem śląskim. Więcej znalazło się tylko użytkowników języka angielskiego – 704,4 tys.! Tak więc, Narodowy

Spis Powszechny potwierdził, że Ślązaczki i Ślązacy to największa, choć ciągle nieuznawana grupa narodowo-etniczna w Polsce. Ciekawostką jest, iż Ślązaków jest więcej niż liczą niektóre kraje w Europie, np. Malta (465 tys.), Islandia (357 tys.)! – Dokończymy to, co ludzie stąd zaczęli – na razie bez powodzenia – czyli uznanie języka śląskiego jako języka regionalnego – zadeklarował lider PO Donald Tusk. **(kor)**

# Kocham szybkość

Rozmowa z KRZYSZTOFEM HOŁOWCZYCEM  
— kierowcą rajdowym

— **Gadamy sobie w drodze na rajd. Ciągłe startujesz.**

— Pierwsza eliminacja mistrzostw Polski Baja Drawsko w rajdach terenowych cross country. Startuję na BMW X3; na świecie jest tylko kilka takich samochodów zbudowanych przez zespół, który wielokrotnie wygrywał Rajd Dakar. Należymy do poprzednich epok, ale i ja, i ten samochód jesteśmy ciągle gotowi na wygraną. Auto starej generacji, jak i kierowca.

— **Kokietujesz!**

— Nie! Mam już przecież sześć dyszek na karku i trzeba mocno, uczciwie nacisnąć pedał gazu, by pokazać, że to tylko liczba.

— **Rajd na terenie słynnego poligonu.**

— Żartujemy, że na trasach w Drawsku popyla się czasem między amerykańskimi czołgami. Piękny teren, wymagający, bo piaski, dziury, skoki po dwadzieścia metrów. Startujemy w autach wyjątkowo wytrzymałych; niektórzy nazywają je lunochodami, bo mają coraz bardziej futurystyczne kształty i są niesamowicie

odporne. Wydajność zawieszenia takiego samochodu jest mistyczna, niewyobrażalna.

Samochód przebija się przez ogromne dziury i jasne, że trochę boli. Kierowca czuje potężne uderzenia, ale taki musi być rajdowiec cross country – wytrzymały i odporny jak jego maszyna.

— **Duże prędkości?**

— Tak, ale samochody mają już, niestety, ograniczenia, co mnie bardzo wkurza. W takich rajdach możemy jeździć maksymalnie z prędkością 170 km/godz. To denerwujące, bo wydaje się, że samochód „kicha” i nie może się dalej rozpedzić, elektronika go zatrzymuje. Kiedyś tymi samochodami jeździło się 200 km/godz.; skradziono nam przynajmniej 30 km, a ja czuję się dobrze na dużych prędkościach, kocham szybkość.

— **Nadal cię to rajcuje?**

— O, Boże! Bez tego nie da się żyć. Jak dmuchnę sobie takiej adrenalinki, to chce się żyć, nabieram chęci, wydaje się, że mogę wszystko.

— **Czy kierowca mający sześć dyszek na karku nie odczuwa strachu?**

— Strach jest częścią rajdów. Powtarzamy ciągle, że ci, co się nie boją, to już z nami nie jeżdżą. Strach jest, ale nie wolno bać się już w czasie jazdy. Lęk o to, co będzie, czy nie wypadnę z drogi, czy w coś nie uderzę – jest, ale właśnie sztuką jest zapanować nad strachem.

— **A jakie paliwo stosujesz w swoim rajdowym samochodzie?**

— Uważaj, bo się przewrócisz. Wszystkim chcę otwarcie powiedzieć, że moim sponsorem jest biotechnologiczna firma Bio-Gen z Łodzi. Czyni ona cuda, jeśli chodzi o nawożenie i ratowanie jezior. Stosowana biotechnologia sprzyja środowisku. Firma po cichu myśli o produkcji biopaliw, które będą mogły być wykorzystywane nie tylko w samochodach cywilnych, ale i rajdowych. Dla mnie to fantastyczna wiadomość. To paliwo może mieć emisję CO2 o 90 proc. mniejszą niż konwencjonalne paliwo. Co tak ucichłeś? Zaniemówiłeś?

— **Tak.**

— Lubię tę ciszę zaciekania i zdumienia. Bio-Gen od ponad trzydziestu lat ma świadomość, że bakterie powodują, iż świat staje się lepszy, zdecydowanie ciekawszy. Bio-Gen produkuje takiego rodzaju preparaty, że jeden gram bakterii na hektar powoduje kosmiczny wzrost

plonów. Firma chce zająć świat i cieszy, że ambicją jest również stworzenie paliwa, którego wytwarzanie przyspieszają właśnie bakterie. Co ciekawe, do produkcji takiego paliwa potrzeba sporej ilości plastiku pozyskanego z recyklingu. Plastik zasypujący kulę ziemską będzie używany w ten sposób. Przypominam, że założeniem jest, by redukcja CO2 i innych szkodliwych związków sięgała 90 proc. To prawie czyste paliwo.

— **Jest już dostępne nie tylko dla rajdowca?**

— Można je kupić na stacjach w Norwegii, jest trochę droższe. We wszystkich samochodach z nowoczesnymi silnikami Diesla można je stosować. Najważniejszym elementem tego paliwa jest duża ilość tlenu, przez to jest tak mało emisyjne. Świetnie, że Unia Europejska zauważyła, że realnie jest stosowanie takiego paliwa po 2035 roku.

Samochód elektryczny jest rzeczywiście zeroemisyjny, ale przecież trzeba go wyprodukować. Wyprodukowanie baterii do samochodu elektrycznego, jeśli chodzi o ślad węglowy, to tak jakby przejechać już sto dwadzieścia tysięcy kilometrów zwykłym dieslem. Taka jest emisyjność dla świata. Drugi trudny moment to recykling. Kiedyś przecież trzeba będzie te baterie zutylizować, a nie będzie to łatwe. Dla wielu organizacji, które trzęsą

# 5 tysięcy kilometrów rowerem przez Amerykę

Rozmowa z KRZYSZTOFEM FECHNEREM,  
kierowcą MKZ z Zielonej Góry

— **Siedem lat temu rodzinną sielankę przerwała choroba?**

— Z żoną Martą i synkiem Kornelem prowadziliśmy spokojne, ale aktywne życie. Skończyłem Akademię Wychowania Fizycznego. Wspólnie trenowaliśmy bieganie po lesie, jeździliśmy na rowerze. W 2016 r., gdy Kornel miał sześć lat, znaliśmy zaprosił nas na trzydniowe warsztaty rodzicielskie w Szklarskiej Porębie. Syn dużo spał. W ostatni dzień obozu ślaniał się na nogach. Badania w szpitalu w Jeleniej Górze wykazały, że choruję na cukrzycę. Utrzymujący się przez dłuższy czas podwyższony poziom cukru doprowadził do kwasicy ketonowej. Jej pierwsze objawy przypominają zatrucie pokarmowe. Karetka zabrała Kornela do szpitala we Wrocławiu. Trzeba było szybko zbić cukier. W ruch poszły igły i insulina. Byliśmy z Martą przerażeni. Życie wywróciło się do góry nogami. Cukrzyca może doprowadzić do śmierci, jeśli nie wykonamy zastrzyków...

— **Biegi to za mało, żeby odzyskać równowagę życiową?**

— Wybrałem dwa kółka, bo jako młodzieniec sporo czasu spędziłem na siodełku. Znalazłem kompana, Marcina Stawańskiego. Miałem stary rower, kolega kupił najtańszy model z marketu – szybko rozsypał się w drobny mak. Oba „górale” zainwestowałem w lepsze koła i łożyska, a Marcin zmienił rower. Na pierwszą, około

30-kilometrową letnią jazdę, wybraliśmy bunkry w Świdnicy koło Zielonej Góry. Górka była solidna, ale kondycja kiepska – wracając, myślałem, że umrę. O dziwo poczułem się lepiej psychicznie i fizycznie. I ruszyliśmy w trasy. Mieliśmy zobowiązania rodzinne, dlatego wsiadaliśmy na rowery spontanicznie, co drugi dzień, zwykle około 21. Bywało, że do domu wracałem o pierwszej w nocy, o piątej meldowałem się w zajezdni MKZ i prowadziłem autobus miejskiej komunikacji. Często bywaliśmy w Sulechowie, Świebodzinie. Pierwsza setka w obie strony pękła w Międzyrzeczu. Podwyższyliśmy poprzeczkę i jeszcze tego samego roku przywitało nas Świnoujście. W dwa dni (z noclegiem) zaliczyliśmy Karpacz. Wykręciliśmy ponad 300 kilometrów i pomyśleliśmy, że jesteśmy herosami.

— **Poszliście za ciosem...**

— Dowiedziałem się o ultramaratonie kolarskim Bałtyk – Bieszczady Tour. To dystans 1008 kilometrów jazdy non stop ze Świnoujścia do Ustrzyk Górnych. Nie można wystartować z marszu, należy zakwalifikować się, przejeżdżając w limicie czasu (30 godzin) inny 500-kilometrowy wyścig. I tak w 2017 r. przebrnęliśmy przez Tour de PoMorze ze startem i metą w Świnoujściu. 710 kilometrów na dwóch kółkach. Zwiedziliśmy całe województwo zachodniopomorskie.

— **I udało się ukończyć pierwszy duży wyścig?**



— Mordercza przeprawa dużo nam dała, wyciągnęliśmy wnioski na przyszłość. Zmagaliśmy się z silnym bólem i z zakwasami. Obtarło nas siodełko, to je wymieniliśmy, drętwiały nam ręce, to wiedzieliśmy,

że potrzebna jest miększa kierownica i owijka. Pomogli doświadczeni ultrakolarze, najwięcej Tomek Ignasiak. W końcu w 2018 r. z Arkim Mądrym z Niedorzada koło Nowej Soli stanęliśmy na starcie Bałtyk – Bieszczady. Arek dojechał do 700. kilometra, a ja do mety. Limit czasu był 70 godzin, pokonałem 1008 kilometrów w 62 godziny. Zająłem dobre setne miejsce. Góry to nie przelewki. Od 400. kilometra nie jadą mięśnie, lecz głowa. Z bólem trzeba się zaprzyjaźnić, można go tylko opóźnić albo złagodzić. I są na to pewne techniki, np. zjazdy i podjazdy wykonuje się na stojąco, a nie na siodełku, co... tyłek by tego nie wytrzymał. Trzeba mieć oczy z tyłu głowy, aby po nieprzespanej nocy zjeżdżać z wielkiej góry. Wtedy czujemy się jak w stanie upojenia alkoholowego. Ważne jest uzupełnianie białka i węglowodanów.

— **Po tym starcie nie spoczął pan na laurach!**

— Przyszły kolejne wyścigi na 100-200 kilometrów. Wygrałem zielonogórski wyścig Piękny Mały Zachód. Z Adrianem Żółkiewiczem regularnie meldowaliśmy się na pudle. Zwyciężyłem w 24-godzinnej rywalizacji w Sierpcu. Łącznie ukończyłem 27 wyścigów.

— **I wtedy pojawiło się zaproszenie do Race Across America?**

— Nie tak szybko. Najpierw chciałem przejechać Maraton Rowerowy Dookoła Polski. To 3200 kilometrów. Jako przepawę potraktowałem wyścig z Wisły do Gdańska liczący 1200 kilometrów. To poważne wyzwanie, większość odcinków prowadzi przez las. Zająłem 17. miejsce, do mety dotarłem w 93 godziny. Przez cztery doby spałem dwa razy po 45 minut, komary kąsały mnie niemilosiernie. Na mecie o czwartej nad ranem w Gdańsku miałem omamy. Lał deszcz. W hotelu przespałem tylko siedem godzin. Kolega wspominał, że regularnie się przebudzałem i krzyczałem: „Koncentracja!”. Regenerowałem się





światem, to nie jest dobra wiadomość, że biopaliwa będą dopuszczone.

– **Są jednak droższe.**

– Obecnie rzeczywiście mniej więcej o 30 procent. Jednak dopuszczenie paliwa alternatywnego po 2035 roku to dobry

kierunek, by świat spojrział inaczej. Nie da się już zablokować biopaliw. Będą stosowane, zyskamy niską emisyjność w „rozsądnie starych” samochodach. Nawet jeśli w Europie wszyscy przesiedlibyśmy się do samochodów elektrycznych, to

w skali świata nie będzie to miało wielkiego znaczenia.

– **Mówi się, że na takie samochody będzie stać tylko bogaczy.**

– Spokojnie, to nie będą samochody dla nich, jak się stara to przedstawiać. Dano wyraźny sygnał, że odchodzi się od ortodoksyjnego spojrzenia – tylko samochody elektryczne i nic więcej. Europarlamentarzysta profesor Jerzy Buzek powiedział mi niedawno: „Krzysztof, pracujemy, żeby było normalnie”. I cieszę się, że zwycięża rozsądek. Nie można być zmuszonym wyłącznie do samochodu elektrycznego, ma bowiem jeszcze wiele problemów. Potrzeba kolejnych rozwiązań, by stał się samochodem obowiązującym. I nie chodzi mi tylko o kwestię pożarów tych aut.

– **Są bardzo groźne.**

– I trudne do opanowania. Palące się baterie wydzielają duże ilości tlenu. Norwegowie, którzy byli prekursorami samochodów elektrycznych, nie wpuszczają na promy takich aut. Pod dużymi hotelami nie można ich parkować, bo w razie pożaru wszystko może spłonąć.

– **Dlaczego w Polsce taki krzyk o tę graniczną datę – rok 2035?**

– Głównie z powodu niewiedzy, nieświadomości. My jesteśmy zero-jedynkowi. A przecież reakcja powinna być spokojna. Jest potrzeba stosowania samochodów elektrycznych, ale będzie też potrzeba

korzystania z tych „normalnych” i nie trzeba będzie ich odstawiać na parkingi, złomowiska. Nie należy też straszyć, że samochody elektryczne będą drogie, nieosiągalne. Będzie odwrotnie, będą coraz tańsze i coraz prostsze. Spokojnie czekajmy – jeśli będą paliwa syntetyczne, alternatywne, to i będą potrzebne normalne silniki, oczywiście zmodyfikowane lub przekształcone. Nie podnośmy larum, że przykładowo w Bielsku-Białej zaprzestanie się produkcji silników. Unia Europejska zrozumiała, że nikogo nie można zmusić do elektromobilności i nie będzie wcale tak, że każdy będzie musiał poruszać się elektrykiem.

– **To nie jest możliwe?**

– Wszystkie badania wskazują, że nie pozwolą na to infrastruktura. Nie będziemy w stanie zapewnić specjalnych przyłączy do ładowania samochodów. W Polsce prądu będzie więcej, ale jego przesyłanie wymaga olbrzymiej zmiany. Potrzeba czasu, a przede wszystkim ogromnych pieniędzy, by tę infrastrukturę dostosować do samochodów elektrycznych. Oczywiście technologia będzie się poprawiać, może będą wymyślone genialne baterie, całkowicie ekologiczne, co rzeczywiście mogłoby zmienić i zbawić świat.

**Tomasz Zimoch**

Fot. Radosław Nawrocki/Forum  
Angora nr 15/2023

trzy tygodnie. I zacząłem przygotowania do maratonu. Uzbierałem pieniądze na zakup kampera. W 2021 r. wystartowaliśmy w Jastrzębiej Górze. Po 200 kilometrach jazdy złamałem rękę i było po zawodach.

– **Był moment załamania?**

– Nie było o tym mowy! Po szybkiej rehabilitacji dowiedziałem się, że kolarz, który w 2014 r. jako pierwszy Polak przejechał Race Across America, organizuje Race Around Poland. To przepustka do amerykańskiej przygody, bo ma odpowiednie przewyższenie (różnica pomiędzy najniższym a najwyższym punktem) i odległość. Udało się. W sierpniu 2022 roku ukończyłem najdłuższy i najtrudniejszy wyścig w kraju. Zdobyłem drugie miejsce w kategorii „solistów” ze wsparciem (kamper). Na liczniku było 3600 kilometrów, z tego 1300 po górach: Tatrach, Bieszczadach i Karkonoszach. I dlatego organizatorzy zaprosili mnie do USA. Wymogi są wyśrubowane. Nawet zawodowy kolarz musi uzyskać kwalifikację do wyścigu.

– **Strona logistyczna całego przedsięwzięcia jest skomplikowana?**

– Race Across America to najtrudniejszy, najdłuższy i najdroższy wyścig rowerowy na świecie! Z Zielonej Góry do USA jest ok. 12 tysięcy kilometrów, na start trzeba dowieźć ośmioosobową ekipę. Kolejny krok to wynajęcie dwóch samochodów. Kamper pośluży za hotel na kółkach i przebiegalnię, nasz kucharz przyrządzi tu posiłki. Van jest wozem technicznym, ktoś musi podać np.

bidon i kanapkę. Taka asekuracja jest też dla bezpieczeństwa. To niebezpieczny wyścig, zdarzały się wypadki śmiertelne. Są i burze piaskowe, i 300-kilometrowe odcinki bez żywego ducha. Na pustyni temperatura dochodzi do 50 stopni w dzień – można zasłabnąć. Mijamy kaniony, największe amerykańskie rzeki. Kilka razy zmienia się strefa czasowa i klimatyczna. Podczas ekstremalnej wyprawy przez pustynię trzeba dostać się z zachodniego wybrzeża Ameryki i przebyć trasę z San Diego do Atlantic City. Samo ukończenie wyścigu to sukces i walka z sobą, a nie z przeciwnikiem. Na sen mam dwie godziny na dobę. Przez 12 dni muszę przejechać około 4800 kilometrów, 400 dziennie. To 20 godzin jazdy na dobę, z przerwą na drzemki. To 50 tysięcy przewyższenia, to tak jakby wjechać sześć razy w pionie na Mount Everest. Do Ameryki zabieram czterech kierowców – masażystę i menedżera, który naprawi rower w razie potrzeby, zatanuje kamper i załatwi potrzebne dokumenty. Na pokładzie znajdzie się też youtuber.

– **Koszt wyprawy?**

– Około 200 tys. złotych. Mam ponad połowę tej kwoty, ale wciąż poszukuję sponsorów. Opłacam kwalifikację startową – koszt to ponad 4200 dolarów (około 19 tysięcy złotych). Za pomoc dziękuję prezydentowi Zielonej Góry Januszowi Kubickiemu i Elżbiecie Annie Polak, marszałek województwa lubuskiego.

**RAFAŁ KRZYMIŃSKI**

Fot. archiwum prywatne  
Angora nr 13/2023

## Pływanie z dreszczykiem

Gdy inni szczękają zębami on dzielnie zmierza do mety, choć temperatura wody często nie przekracza 5 st. C. Leszek Zawadzki to ktoś więcej niż mors, to mistrz pływania ekstremalnego. Nie strasze mu lody i śniegi. Kąpielówki, czepek i okulary wodne stanowią całe jego wyposażenie. Za nim kolejny udany sezon.

Morsy wchodzą do wody na kilka minut, a Leszek musi niejednokrotnie pokonywać wyznaczony dystans przez 20 bitych minut. Ciśnie się na usta pytanie, czy może jakiś mały dreszczyk przejdzie mu po plecach, gdy już wydotanie się na brzeg?

– Jak się trenuje osiem lat, to i o dreszczyku się zapomina, choć ten pewnie gdzieś tam sobie przechodzi – żartuje gliwiczanie.

Kilka tygodni temu blisko 100 pływaków wystartowało w zorganizowanych w Łukowie, po raz drugi, zawodach w zimowym pływaniu Arua Cup. Miejscem rywalizacji był kompleks rekreacyjno-sportowy o wymownej nazwie Zimna Woda. Impreza połączona była ze zlotem morsów, ale największe emocje towarzyszyły ma się rozumieć pływaniu. Scigano się na dystansach 25, 50, 100, 200, 400 i 1000 m w temperaturze wody wynoszącej zaledwie 1 st. C. W klasyfikacji generalnej wśród kobiet I miejsce zajęła Marta Sześciński, II miejsce Edyta Karwowska, a III miejsce Beata Drywulska. Wśród mężczyzn w najlepszy okazał się Marcin Schabowski. Leszek Zawadzki był tym razem



Leszek Zawadzki

drugi. Po zawodach wskoczył do balii z gorącą wodą i już rozmyślał o kolejnych mistrzostwach.

– Mam na swoim koncie sporo medali. Zostałem też powołany do kadry narodowej na 4. Mistrzostwa Świata w Lodowym Pływaniu w Głogowie. W pięciu startach również sięgnąłem po cztery medale dla Polski. Złoty medal przypadł mi na ulubionym dystansie 1000 m, srebro zdobyłem na 500 m, no i jeszcze zaliczyłem dwa brązowe krawki w sprincie na 100 i 50 m. Woda miała wówczas 3 st. C. – wylicza sportowiec z Gliwic.

W Międzyrzeczu Podlaskim podczas zawodów o Puchar Arua Cup w pływaniu lodowym sięgnął po jeden złoty, trzy srebrne i jeden brązowy medal.

Pływanie ekstremalne, zwane też lodowym, to stosunkowo młoda dyscyplina sportu. Sportowcy, którzy je uprawiają rywalizują

w wodzie o temperaturze poniżej pięciu stopni Celsjusza. Ekstremalni pływacy, pokonując dystans 1000 m spędzają w wodzie ponad 20 minut, czasami znacznie więcej. Trzeba więc być odpornym na zimno. Dyscyplina z pewnością niesie duże ryzyko dla każdego, kto chciałby spróbować jej uroków. O przeziębienie nie trudno, nie wspominając już o groźniejszych chorobach spowodowanych wyziębieniem organizmu. Amatorzy lodowego pływania nie korzystają z żadnych pianek czy kombinizonów. Wchodzą do wody tylko w kąpielówkach. Zgodnie z przepisami w zawodach mogą wziąć udział mając założony czepek i okulary do pływania.

– Najzimniejsza woda, w której pływałem miała 0 st. C. Pamiętam, że dystans 1000 m pokonywałem żabką. W wodzie przebywałem wówczas 28 m. I to jest mój rekord. Na tych samych zawodach popłynąłem jeszcze stylem dowolnym i wówczas zaliczyłem dwa pobyty w wodzie o temperaturze 0 st. C. po 16 min. – opowiada.

Bywa, że latem też wskoczy do wody po rekord. W sierpniu 2022 roku zdecydował się na przepłynięcie 18-kilometrowego dystansu z Gdyni na Hel. Uzyskawszy stosowne zezwolenie popłynął pod auspicjami federacji Extrema Baltic Challenge.

Dałem z siebie wszystko. Ostatnie mój czas na tym dystansie wyniósł 8 godz. i 19 min i mimo, że było jeszcze lato, nieźle zmarzłem – śmieje się pływak.

## Zdrowie

## Przez jedzenie do zdrowia

Rozmowa z dr nauk o zdrowiu

AGNIESZKĄ CHRUŚCIKOWSKĄ, psychodietetyczką

– Cały czas słyszymy, że musimy budować własną odporność, zwłaszcza w okresie zwiększonej liczby różnych infekcji. Pytanie tylko, jak należy to robić prawidłowo?

– Przede wszystkim trzeba zadbać o swoje zdrowie na kilku płaszczyznach. Chodzi głównie o zdrową, dobrze zbilansowaną dietę, ale także odpowiednią aktywność fizyczną, dostosowaną do naszych możliwości. Ważne są odpowiednia ilość snu, unikanie stresu i rezygnacja z używek.

– Tymczasem dla dużej grupy ludzi budowanie odporności polega wyłącznie na przyjmowaniu garściami suplementów. Kiedy są one naprawdę potrzebne?

– Suplementy to nie leki, o czym wiele osób zapomina. Panuje, niestety, przekonanie, że wystarczy pójść do apteki i kupić bez recepty kilka suplementów, by rozwiązać swoje problemy zdrowotne. Tak to nie działa. Suplementy potrzebne są jedynie wtedy, gdy

nasza dieta nie jest odpowiednio zbilansowana i gdy dochodzi do widocznych niedoborów witamin, mikro- i makroelementów. Problemem jest to, że coraz mniej czasu poświęcamy na przygotowanie i celebrowanie posiłków. W konsekwencji często jemy to, co nie zawsze ma właściwą wartość odżywczą. Suplementacja, jak sama nazwa wskazuje, jest jedynie uzupełnieniem codziennego jadłospisu, ale nie zastąpi wartościowych posiłków.

– Ale samemu przecież trudno sprawdzić, czy cierpimy z powodu niedoborów witamin.

– To prawda. Dlatego powinniśmy regularnie się badać i konsultować wyniki z lekarzem. To on powinien oceniać stan naszego zdrowia i decydować o tym, czy rzeczywiście czegoś potrzebujemy. Nie kierujemy się wyłącznie nachalnymi reklamami wmawiającymi nam, że ciągle powinniśmy zażywać jakieś suplementy.

– Dotyczy to również witamin C?

– To naturalny antyoksydant, ale nie ma żadnych danych naukowych uzasadniających przyjmowanie obecnie nadmiernych dawek witaminy C. Powinna ona trafiać do organizmu głównie z pożywienia. Światowa Organizacja Zdrowia zaleca zjadanie co najmniej 400 g owoców i warzyw. I wtedy żadna suplementacja witaminą C nie będzie konieczna.

– Czy warto sięgać po domowe sposoby budowania odporności?

– Jeśli ma pan na myśli np. babcine napoje czosnkowo-imbrowe czy podobne specyfiki, to z pewnością nam nie zaszkodzą. Są bowiem naturalnym źródłem witamin i niezbędnych elementów.

– Czy problemem może być to, że zimą i wiosną jadamy bardziej kaloryczne posiłki?

– Często uważa się, że potrzebujemy więcej energii, by się ogrzać. Jednak to mit. Zimą ruszamy się na ogół mniej. Jedząc więcej, możemy więc doprowadzić do

nadwagi lub otyłości. Nasza dieta powinna bazować nie tyle na mięsie, ile na warzywach i owocach. Zwłaszcza że obecnie są one dostępne praktycznie przez cały rok, choć ich długie przechowywanie sprawia, że tracą trochę na swojej wartości. Mówiąc o diecie, nie należy też zapominać, że powinna ona być dopasowana do indywidualnych potrzeb danej osoby, z uwzględnieniem istniejących schorzeń i ogólnego stanu zdrowia. Dla kogoś banan będzie świetną przekąską, ale komuś innemu może nawet szkodzić. Wiedzę o tym można otrzymać od dietetyka klinicznego.

– Czego w diecie powinniśmy unikać, chcąc budować własną odporność?

– Przede wszystkim produktów wysoko przetworzonych, czyli fast foodów, słodyczy i napojów gazowanych. One nie mają dla nas praktycznie żadnej wartości odżywczej. To jedynie źródło tzw. pustych kalorii. Konsekwencją tego jest pojawienie się z czasem nadwagi i otyłości, co staje się coraz większym problemem naszego społeczeństwa.

– Jest pani psychodietetyczką, co oznacza, że szuka pani też związków między dietą a sferą psychiczną. Dlaczego to takie ważne?

– Okazuje się bowiem, że pewne składniki diety mogą korzystnie wpływać na nasze samopoczucie. Przykładem jest choćby tryptofan, który jest prekursorem serotoniny, określanej mianem hormonu szczęścia. Gorsze samopoczucie wpływa na obniżenie odporności w danym momencie.

Dlatego też osoby z depresją są, niestety, bardziej podatne na różne choroby. A nastrój może poprawić jedzenie, które pełni nie tylko funkcję fizjologiczną, zaspokajającą głód. Dlatego tak ważne jest zwracanie uwagi na to, co jemy. Nie jest jednak dobrze, kiedy jedzenie pełni funkcję nagrody. Najczęściej są nią słodycze, co w przyszłości może prowadzić do różnych problemów zdrowotnych.

– O czym, poza dietą, trzeba pamiętać, by pomóc organizmowi zwalczać różne infekcje?

– Niezwykle ważne jest, byśmy zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli szkodzimy sobie przez dłuższy czas, to organizm kiedyś się zbuntuje i odmówi nam posłuszeństwa. Nie zapominajmy też o regularnej aktywności fizycznej, co pomaga spalać tłuszcz, którego po zimie mamy zazwyczaj w nadmiarze.

A.M.  
Angora nr 13/2023

## Z umiarem i z głową

Komu nie zależy na jak najdłuższym utrzymaniu dobrej kondycji fizycznej i psychicznej? Jednocześnie większości kojarzy się to z koniecznością ćwiczeń, wyrzeczeniami oraz samodyscypliną. Tymczasem okazuje się, że nawet najprostsze, łatwe do wprowadzenia nawyki mogą wpłynąć na nasze zdrowie, bez którego możemy zapomnieć o wypełnianiu wszelkich zobowiązań.

Badania doktor Sarah-Naomi James z College of London pokazały, że pozostawanie we względnie dobrej formie działa korzystnie na nasz mózg. Nawet krótkie, ale regularne przejażdżki na rowerze, bieganie albo wizyty na basenie są dla niego bardziej wartościowe niż na przykład cotygodniowy kurs edukacyjny trwający kilka miesięcy (wszelkie rozwojowe zajęcia dodatkowe są jednak niekwestionowaną wartością samą w sobie), gdyż pozwalamy tym samym skupić się głównie na czymś innym niż rutynowe czynności, obowiązki zawodowe i domowe. Co więcej, jeśli skupimy się na czymś zupełnie nowym, dajemy sobie szansę na zupełnie świeże spojrzenie na swoją codzienność.

Kluczem do wprowadzenia nawyków, jak zwykle, jest konsekwencja. – Im szybciej wyróbimy w sobie potrzebę ruchu

i będziemy rzeczywiście aktywni fizycznie, tym większe są nasze szanse na cieszenie się jasnym umysłem w dojrzałym wieku – przekonuje doktor James.

Więcej dowodów na potwierdzenie tej tezy dostarczyły obserwacje ponad 160 tysięcy obywateli Zjednoczonego Królestwa w wieku 60 lat i starszych. Po ponad dekadzie stało się jasne, że u uczestników, którzy nie pali papierosów, spożywali alkohol w umiarkowanej ilości, ćwiczyli intensywnie przez 75 minut dziennie bądź umiarkowanie przez dwie i pół godziny, spali od siedmiu do dziewięciu godzin na dobę oraz jeden dzień w tygodniu przeznaczali na kontakty towarzyskie, ryzyko demencji spada o 54 proc. Jennifer Wild, psycholog na Uniwersytecie Oksfordzkim, dodaje, że choć początki są jak zwykle najtrudniejsze, to nie warto odkładać decyzji o wprowadzeniu nowych nawyków.

– Grunt to uczciwość wobec samego siebie i faktyczne realizowanie wcześniejszych postanowień. Najpierw poświęćmy każdego dnia trzy minuty na dane ćwiczenie.

Z czasem, gdy ten punkt dnia stanie się czymś oczywistym, przedłużajmy stopniowo aktywność. Jak w każdej innej dziedzinie, tak i tu sprawdzi się metoda małych kroków.

Z badań wyłania się przejrzysty schemat zależności pomiędzy aktywnością ruchową a funkcjami poznawczymi mózgu, odpornością, siłą mięśni lub wytrzymałością kości. Przykładowo pływanie albo bieganie tylko jeden raz w miesiącu skutecznie spowalnia starzenie się mózgu. Wystarczy dać mu szansę na dotlenienie się. Jeśli natomiast chcemy się zatroszczyć o prawidłowy poziom gęstości kości, należy... podskakiwać. Ponieważ kości są żywą tkanką, wszystkie ruchy odrywające ciało od ziemi zwiększają ich twardość, zwłaszcza w obrębie nóg i kręgosłupa.

Badacze z uniwersytetu w Waszyngtonie, z profesorem biologii Horacio de la Igleśią na czele, proponują proste rozwiązanie – wyjście z domu. Pozwoli to odpocząć naszym oczom, zwłaszcza jeśli będziemy skupiać wzrok na roślinach, a przede wszystkim głowie, która pod wpływem dużej ilości świeżego powietrza sama da sygnał, że czas pójść spać. Jeśli nie możemy sobie pozwolić codziennie na ten swoisty reset, warto ustalić stałą porę kładzenia się do łóżka, aby zwiększyć szansę porządnego wypoczynku.

Nie można zapominać o sercu. Jak dbać o prawidłowe działanie tej najlepszej pompy? Poprzez jogę. Kanadyjscy kardiolodzy



nie mają co do tego wątpliwości. Wygospodarowanie dziennie kwadransu na ćwiczenie jogi pomaga usprawnić krążenie i poprawić stan tętnic, w konsekwencji przyczynia się do obniżenia ciśnienia krwi. Dodatkową korzyścią jest możliwość wyciszenia, dlatego „kwadrans jogi” powinien mieć miejsce pod wieczór.

Jeśli potrzeba bardziej kompleksowej aktywności, wystarczy... spacerować. Codzienne spacerowanie albo przebywanie na zewnątrz bodaj przez pół godziny wesprze cały organizm. Głowa i oczy odpoczną, mięśnie nóg się rozruszają. Dostarczymy sobie tlenu, a jeśli trafimy na słoneczną pogodę, także witaminą D.

Ostatni czynnik to kontakty międzyludzkie. Nawet największym introwertykom dobrze zrobi

spotkanie towarzyskie. Nie tylko jest to mobilizujące do wyjścia z domu, lecz także zmusza umysł do pracy. Skupiamy się na słowach interlokutora. Dbamy o odpowiedni przekaz własnych przemyśleń i spostrzeżeń. Pozyskujemy nowe informacje, jak i dzielimy się już posiadaną wiedzą.

Banalne? Prawda, ale stymulujące! A przecież mózg jest centrum dowodzenia dla całego ciała. To jedyny „komputer”, na którego jak najdłuższym, najsprawniejszym działaniu powinno nam zależeć. Dlatego troskę o niego trzeba zacząć już dziś. Wiosna tuż-tuż! (ADM)

PETA BEE

© Newspaper Syndication, 2023  
Rys. Mirosław Stankiewicz  
Angora nr 12/2023

Mężczyzna z grilla

## Koniec procesu o kanibalizm

Ta historia to prawdziwy koszmarny. Robert M. i jego kompani mieli torturować i zabić nieznanego do tej pory mężczyznę. Jego zwłoki poćwiartowali, a następnie przy ognisku urządzili sobie biesiadę suto zakrapianą alkoholem. Za zakąskę posłużyły im fragmenty grillowanego ciała ofiary zabójstwa. W marcu przed szwedzkim sądem zapadł wyrok w tym głośnym procesie.

Wyjaśnienie całej sprawy to plon działań tzw. Archiwum X działającego w polskiej policji. Śledczy zajęli w 2017 r. się niewyjaśnioną zbrodnią z początku ub. dekady. Pomogły im informacje udzielone przez Zbigniewa B., jednego z mężczyzn, który miał wziąć udział w zbrodni, a następnie w krwawej ucieczce.

Niestety, B. zmarł jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Tymczasem śledczy ustalili, że grupa pięciu mężczyzn miała biesiadować w smaźalni ryb we wsi Łasko. Dołączył do niej niezidentyfikowany dotąd mężczyzna w wieku ok. 26 lat.

Dokładnie tyle samo miał w tym czasie Robert M., jeden z oskarżonych. Obaj – według autora maila – byli do siebie uprzedzeni i krytycznego dnia kilkakrotnie dochodziło pomiędzy nimi do sprzeczek. Cała szóstka piła i jadła przy jednym stole, a gdy uczta się skończyła pojechali nad jezioro Osiek koło Strzelec Krajeńskich. Tam między 26-latkami ponownie wybuchła awantura. Nie jest jasne, czy wszyscy rzucili się na mężczyznę,

który wcześniej awanturował się z Robertem M., czy może sam Robert M. Ale to on miał rzucić pomysł, żeby poćwiartować denata. I w ten sposób doszło do poderżnięcia gardła zabitemu mężczyźnie, a potem do odcięcia mu głowy od reszty ciała. Już na samym początku pobytu nad jeziorem uczestnicy spotkania rozpalili ognisko. M. miał rzucić pomysł, żeby usmażyć ciało denata i sprawdzić jak smakuje. Ostatecznie zatrzymano cztery osoby – wspomnianego Roberta M. i Rafała O., a także pozostałych dwóch mężczyzn, którzy mieli uczestniczyć w zbrodni: Sylwestra B. i Janusza S. M. z początku trafił do aresztu, jako domniemany inicjator zabójstwa. Pozostali, których

oskarżono o zbezczeszczenie zwłok odpowiadali z wolnej stopy.

– Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa potwierdzić, że jedni jedli z ciekawości, drudzy ze strachu przed Robertem M., który robił się coraz bardziej agresywny i wymachiwał nożem – relacjonował dziennikarzowi SŻ śledczy.

Nie wiadomo jak dużo ciała zjedli mężczyźni, ale po tej niesamowitej kolacji resztę szczątków denata położyli na łódź i odpłynęli na głęboką wodę, by je zatopić. Po 17 latach policja podjęła próbę odnalezienia przynajmniej kości zamordowanego mężczyzny. Nurkowie znaleźni, co prawda, ludzkie szczątki, ale biegli stwierdzili, że nie chodzi o te, które były przedmiotem poszukiwań.

Dowodem w sprawie były też zeznania współwięźnia, który dzielił celę w areszcie wraz z jednym z oskarżonych. Ten opowiadał mu o szczegółach zbrodni.

Jego relacje są zbieżne z tym, co napisał autor maila. A to już dla prokuratury było dużo. Ponadto do policji rzekomo zgłosił się człowiek, który podglądał z ukrycia moment rozczłonkowania zwłok denata. I on również zeznał w procesie.

Sąd skazał Roberta M. na 25 lat więzienia, ale jego kompani uniknęli kary, ze względu na przedawnienie czynów. Sam skazany nie mógł się nadziwić, że będzie musiał odsiedzieć ćwierć wieku za kratkami. Po pierwszym wyroku sąd pozwolił mu nawet opuścić areszt i odpowiadać z wolnej stopy.

– 25 lat za nic – krzyknął, gdy policjanci wyprowadzali go z sali rozpraw. Żegnały go płacząca żona i córka, które przysły na ogłoszenie wyroku.

Śledztwo i proces opierały się na poszlakach. Nie znaleziono fragmentów ciała ofiary. Do dziś nie wiadomo nawet, kim był zamordowany. **TK**

Spokojnie! To tylko pomyłka

## Zamiast kostki zoperowali mu... kolano

**To miała być rutynowa operacja wyjęcia śrub z kostki w siedleckim szpitalu wojewódzkim. Kiedy pacjent wybudził się z narkozy, poczuł dotkliwy ból... w zdrowym kolanie.**

Ta historia zaczęła się w sobotę popołudnie jesienią ubiegłego roku. 24-letni pan Szymon, idąc po schodach, zwichnął wtedy nogę w lewej kostce. Tak trafił do siedleckiego szpitala wojewódzkiego. Nie wiedział jeszcze, co spotka go tu pół roku później. Wiedział tylko, że lekarze zdecydowali o skróceniu feralnej kostki na śruby. Jakis czas później w tej samej placówce umówiono go na operację wyjęcia tych śrub. Operację miał prowadzić ten sam lekarz co jesienią. Ostatecznie, kiedy pan Szymon stanął się w szpitalu w wyznaczonym terminie, 3 marca, przydzielono innego. Z tego dnia mężczyzna pamięta sporo. Na pewno to, że zanim go uspią przed operacją, powiedział pielęgniarce, iż chodzi o wyjęcie śrub z kostki. – Nie jestem w stanie powiedzieć, czy mówiłem to też doktorowi. Ale nawet sposób, w jaki mnie przygotowano, wskazywał, że chodzi o kostkę – podkreśla.

### Nastąpiła pomyłka

Kiedy wieczorem wybudził się po operacji, pierwsze, co poczuł, to był ból. Ale wcale nie

lewej kostki, z której wyjęto mu śruby, lecz... lewego kolana! Jak się okazało, miał na nim opatrunek. Na domiar złego czuł, że nie może dojść do siebie po narkozie. Dziś mówi, że najwidoczniej była zbyt mocna. I że pojawił się jakiś lekarz, ale trudno mu powiedzieć, czy ten, który go operował. – Oświadczył: „Nastąpiła pomyłka i nacięto panu skórę” – przypomina sobie. – Przepraszam za nią, a potem zaczął mnie uspokajać, że to tylko jeden czy dwa szwy. Nie przekonało mnie to. Następnego dnia, w sobotę, któryś z pracowników powiedział panu Szymonowi, że szwy są cztery.

– A mnie kolano wciąż bolało dużo bardziej niż kostka. Postanowiłem celowo zmoczyć opatrunek w łazience, żeby poprosić o jego zmianę. Kiedy pielęgniarz to zrobił, okazało się, że mam na kolanie aż sześć szwów. Tego dnia przyszedł do mnie lekarz odpowiedzialny za operację. Stwierdził, że doszło do pomyłki, ale to tylko rozcięcie podskórne. Więcej nie powiedział.

### Na końcu jelita

Pan Szymon został wypisany ze szpitala w poniedziałek, 6 marca. Już dzień później złożył pismo w dyrekcji placówki. To jedna strona zapisana ręcznie. Prosił tam o „wyjaśnienie zaistniałej sytuacji”, którego mu poskapano. I czekał. Kiedy dwa tygodnie po operacji pojawił się w szpitalu na

zdjęcie szwów, kolano ciągle go bolało. Jego rodzina opowiada o tym dniu: – Poszliśmy do Renaty Lotek-Wańkowskiej, dyrektor ds. medycznych, ale podobno była na SOR-ze. Rozmawialiśmy tylko z sekretarką. Potem poszliśmy do działu obsługi pacjenta. Pracujące tam miłe panie powiedziały, że wysłały pismo do dyrektora. Czekaliśmy na stanowisko lekarza, który prowadził operację. Kiedy lekarz przygotował takie pismo, podobno utknęło ono w dyrekcji szpitala. Ktoś tu ma nas na końcu jelita grubego – oceniają ze smutkiem, ale i wzburzeniem. I dodają: – Szpital nie wykazał się nawet zwykłą ludzką empatią. Nie było rozmowy. Nikt nawet nie zadzwonił z pytaniem, jak syn się czuje. Nie mówiąc już o tym, że nie usłyszeliśmy, jakich zniszczeń dokonano w tej nodze podczas operacji. Pod koniec marca dostaliśmy tylko pismo z informacją, że syna pomyłkowo z innym pacjentem i że jedyną konsekwencją „nacięcia skóry i tkanki podskórnej” będzie blizna. To, mówiąc delikatnie, bardzo zdawkowa odpowiedź. Tak, jakby szpital nie poczuwał się do odpowiedzialności za tę „pomyłkę”.

### Kolano ciągle boli

Rodzice pana Szymona boją się, że stało się dużo więcej niż „rozcięcie podskórne”. Dodają, że syn całe dni siedzi ze spuszczoną głową. Ich zdaniem

potrzebuje pomocy psychologa. A oni martwią się, że doszło do poważnego uszkodzenia kolana. A co, jeśli będzie konieczna długa rekonwalescencja? Albo, nie daj Boże, to nieodwracalne?

Pan Szymon miał niedługo awansować w pracy. A co, jeśli ta noga nigdy już nie będzie w pełni sprawna i do awansu nie dojdzie?

Próbowali to sprawdzić. – Chcieliśmy w prywatnej klinice w Łukowie zrobić USG kolana – opowiadają. – Lekarz już miał zacząć badanie, kiedy zapytał, gdzie dokonano operacji. Odpowiedzieliśmy, a on nagle zmienił ton i oświadczył: „Nie możemy wykonać USG, bo rana jest zbyt świeża”. Potem dowiedzieliśmy się, że jest zatrudniony w siedleckim szpitalu wojewódzkim. Planujemy jechać gdzieś dalej.

– Nie chcemy tego tak zostawić. Skoro nikt nie chce z nami rozmawiać, poszliśmy do adwokata. To chyba zrozumiałe, że skończyła nam się cierpliwość – kończą.

Poprosiliśmy o stanowisko drugą stronę tej historii – Mazowiecki Szpital Wojewódzki im. św. Jana Pawła II w Siedlcach. Odpowiedź na nasze pytania przyszła mailem. Dyrekcja placówki pisze, że kiedy pan Szymon trafił na stół, najpierw nacięto mu skórę i tkankę w okolicy kolana.

Dopiero wtedy lekarz stwierdził, że kolano nie wymaga interwencji chirurgicznej, więc natychmiast zaszły ranę i nałożył opatrunek, po czym zabrał się do zaplanowanej operacji.

### Nie ma obaw...

Szpital podkreśla, że po wybudzeniu pacjenta poinformowano go o pomyłce. Lekarz, który naciął mu okolice kolana, wyjaśnił, że „nacięcie skóry i tkanki

podskórnej w nieodpowiednim miejscu może skutkować jedynie powstaniem blizny” oraz że „nie ma obaw o inne negatywne następstwa, w tym trudności w poruszaniu się czy inne długotrwale skutki zdrowotne”.

Zapytaliśmy też władze szpitala, jakie działania podjęły po tym, co przydarzyło się 24-latkowi. W odpowiedzi czytamy, że pan Szymon otrzymał pismo z wyjaśnieniami, których się domagał. I dodają, że przeprowadzono „postępowanie wyjaśniające na poziomie oddziału i bloku operacyjnego” oraz wzmocniono nadzór nad „poszczególnymi etapami postępowania zabiegowego”. Nie uzyskaliśmy natomiast odpowiedzi na pytanie o konsekwencje wobec lekarza przeprowadzającego operację czy innych osób odpowiedzialnych za wydarzenie z 3 marca.

A co placówka zamierza zrobić dalej, zwłaszcza jeśli stan pana Szymona się pogorszy, może nawet na stałe?

Odpowiedź władz placówki jest nieco enigmatyczna. „Szpital deklaruje pełną gotowość współpracy w zakresie wyjaśnienia wszelkich okoliczności związanych z zaistniałym zdarzeniem, w tym również w zakresie ewentualnych następstw, które mogą ujawnić się w przyszłości” – napisano.

**BARTOSZ SZUMOWSKI**

Angora nr 16/2023

**PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.**

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tania i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



[www.prenumerata.de](http://www.prenumerata.de)

# Odpadki na piedestale

## Śmieci w muzeum stają się sztuką Martwa natura z polimerem

Jak na dzisiejsze standardy, to pokój jest prawie pusty. Raptem trzy krzesła i skrzynia. Na ścianach obrazy (jakieś widoczki, martwa natura) i lustro, w którym odbija się twarz bohaterki. Tytułowa *Kobieta zamiatająca podłogę* (inny tytuł *Wnętrze domu*) odwrócona jest do widza tyłem. Pochylona nad miotłą; nie wiemy, czy zamysłona, czy po prostu pogrążona w pracy. Coś sobie nuci? Milczy? Z prawej strony otwarte drzwi, w głębi jakieś wypucowane na połysk talerze. Pannuje spokój. Spokój – taki tytuł mógłby równie dobrze nosić obraz Pietera Janssensena Elinga, jednego z mniej znanych malarzy niderlandzkiego Złotego Wieku.

Ich malarstwo jest osobne. Kiedy Velázquez mały dwór wladców, a Poussin opowiada o muzach i ucieczkach z Egiptu, Elinga maluje kobietę zamiatającą podłogę. Ale to nie jest malarstwo psychologiczne. Żaden Rembrandt, u którego każda zmarszczka mó- wiożoności przedstawionej postaci. Scena z zamiataniem to tylko pretekst do pokazania efektownej gry światła na wzorzystej podłodze i ścianie. Zero metafizyki, bo Elinga nie jest moralistą ani badaczem ludzkiej natury. Malarze niderlandzcy wyznawali artystyczną swobodę.

Miotła w malarstwie może oczywiście oznaczać czystość, a sprzątanie walkę z grzechem. Lustro mogłoby symbolizować

pychę. Ale u Elinga lustro jest po prostu lustrem. Tym lepiej dla nas. Malarstwo, w którym nie każdy przedmiot musi być alegorią, trochę leczy z intelektualnych kompleksów.

### Balaganu nie malowano

A co z brudem? Co ze śmieciami? Już ich nie ma, pozamiatane. Wielcy mistrzowie nie malowali tego, co wała się na podłogach i gnije w śmietnikach bogatych kupców. Na tak radykalną rozprawę z rzeczywistością było jeszcze za wcześnie. Śmieci to niewidzialny rewers, ciemna strona i największy wróg pustych, świetlistych przestrzeni mieszczańskich domów.

W języku angielskim istnieje fraza *Dutch clean*. Nie może być czystszej niż w holenderskim domu, szczególnie na tle śmierdzącej i niedomytej Europy XVII wieku. Czy miotła jest alegorią, czy nie, mów nam o tym, że brud i śmieci – nawet niewidoczne na obrazie – są częścią rzeczywistości. Tej fizycznej i moralnej. Dlatego tak często spotykamy ją w niderlandzkim malarstwie. Miotła stoi w kącie u Vermeera, u Caspara Netschera, ulubionego ucznia Terborcha, i wielu innych. W gospodzie, w której baluje *Para pijaków* Jana Steena, u stóp śpiącej kobiety i awanturującego się paskudnego mężczyzny walają się odpadki. Są symbolem chaosu i upadku, ale przy okazji, na podłodze, w końcu znalazły się po prostu na swoim miejscu.

Niderlandzcy malarze opiewali mieszczańskie cnoty: gospodarność, zaradność, schludność. Śmieci ich czasów nie miały w sobie nic apokaliptycznego. Śmieciowa apokalipsa wydarzy się w przyszłości, w drugiej połowie XX wieku, związana z powojennym rozkwitem konsumpcji, jednorazowości, masowej produkcji. Może dlatego śmieci w kulturze nie zajmowały nigdy należnego im miejsca. Tak powszechne, tak uniwersalne, tak ponadczasowe, a mimo wszystko zawsze gdzieś na peryferiach. Rewers naszej rzeczywistości, jej brudna, ciemna, fizjologiczna strona była w sztuce pomijana. Artyści, w końcu też ludzie, tak jak wszyscy odwracali od śmieci wzrok. Dopiero w ostatnich dekadach coraz śmieiej podejmowano krytykę konsumpcjonizmu, jego kosztów i bezrefleksyjnego gromadzenia. Stosunek do śmieci w sztuce zmienia się szczególnie w ostatnich latach, od kiedy tematowi zanieczyszczenia i degradacji przyrody poświęca się społeczną uwagę.

### Śmieciowa sztuka

Niderlandy i długo, długo nic. Przełom, który nas interesuje, musiał poczekać na epokę fermentu, chaosu i niepewności. Na czasy, w których przejmujemy dreszczem poczucie, że świat chwieje się w posadach, a ustalony przez wieki porządek zaraz runie i rozleci się w drobiazgi. Nie, nie mówię o naszych czasach.

Początek XX wieku to narastające rewolucyjne wrzenie, siejące ferment agitatorzy, gniew ludu i rozkład starych imperiów. Warte nurt porywa ze sobą wszystko, także kulturę. Europejska sztuka chyba najdłużej mierzyla się z wielkim gmachem, który sama wzniosła. Ostentacyjnie odwróciła się od Kaplicy Sykstyńskiej, światłościenna Caravaggia czy *Kaprysów Goi*, zwrócić się ku temu, co w żadnym wypadku nie uchodziło za godne pokazania publiczności.

Najtrudniej było odkryć potencjał w tym, co masowe i użytkowe. Kto był pierwszy? Braque i Picasso ze swoimi *papier collé* – wklejanymi w płótno cienkimi kawałkami materiału i papieru, czasem zwykłych pokojowych tapet? A może kontrreliefy Władimira Tatlina, wieszane na ścianie konstrukcje z drewna, sklejk, blachy i sznurka? Czy jednak odwrócony pisuar Marcela Duchampa, prezentowany pod przekorną nazwą *Fontanna*? Jeden z pierwszych i najbardziej znanych *ready mades*, przedmiotów prozaicznych, codziennych, które przez sam fakt wystawienia awansowały raptem do rangi dzieł sztuki. Nie są to przecież rzeczy banalnie estetyczne, po prostu uwierają swoją ostentacyjną odmiennością od tego, do czego przywykła publiczność galerii.



Pieter Janssens Elinga „Kobieta zamiatająca podłogę”

Fot. Musee des Beaux Arts de Ville de Paris

Myszę, że przełom, który nas interesuje, zapoczątkowała zbieranina radykałów. Pacyfistów czy anarchistów.

Dadaści. Wrogowie klasyfikacji, sztywnych struktur i ustalonego porządku. Prawdziwy przełom oznaczał wyzerowanie, reset sztuki, cofnięcie wrażliwości do poziomu dziecka, którego pierwsze słowa brzmią „dada”.

Za patrona śmieciowej sztuki uznajmy Kurta Schwittersa (1887 – 1948), akolitę ruchu, ale autora osobnego, który wypowiedział słynne słowa: „Sztuką jest wszystko to, co wypłyje artysty”. Nie było wcześniej i nie będzie później bardziej radykalnego credo, zdania, które otwiera zupełnie nowy rozdział w sztuce i w myśleniu o sztuce.

Schwitters, „jeśli nie pisał wierszy, robił kolaże, jeśli nie zajmował się klejeniem, pracował przy swojej kolumnie\*, mył nogi w tej samej wodzie, w której kąpały się jego świnki morskie, garnek z klejem ogrzewał we własnym łóżku, w rzadko używanej wannie hodo- wał żółwia, deklamował, rysował, drukował, ciął czasopisma na kawałki, przyjmował gości, wydawał czasopismo «Merz», pisał listy, kochał się (...)”. Tu zakończmy wylizankę, ponieważ chyba już wiemy, z jakiej skali orygina- lem mamy do czynienia.

Schwitters chciał robić sztukę ze wszystkiego, co znalazł. Z biletów kolejowych, z kawałków wyrzuconego na brzeg drewna i szprych rowerowych. Zbierał papierki, w które owijano w sklepie ser, banderole, guziki, skrawki materiału, znalezione piórka i żdźbła trawy. Uważał, że mogą być takim samym twórczym, tak

samo jak farby. Prace Schwittersa wykorzystywały zawartość śmietników, ale nie nosły jeszcze treści krytycznych, nie były oskarżeniem cywilizacji. Uświadomienie, że na końcu łańcucha konsumpcji pozostaje śmieć, nieuchronny i bezużyteczny jego skutek, miało się stać naturalnym kierunkiem ekspansji sztuki.

### Wysypisko w galerii

Po wojnie tematem śmieci zajął się Arman Fernandez, francuski artysta konceptualny. Jego pierwsze prace, odbijane na materiale i papierze *Pieczątki* (*Cache-tes*), były inspirowane pracami Schwittersa. Eksplorowały temat masowości produkcji. Czy może być lepsza jej metafora niż stłoczone albo rozrzucone, w mniej lub bardziej regularnych odstępach, podobne jak dwie krople wody pieczętki?

Dla nas najbardziej interesująca praca Armana to nieco późniejsza różna wersja *Śmieci burżuazyjnych* (*Déchets Bourgeois*), czyli zawartość śmietników zamknięta w skrzynkach z pleksi. Artysta docenił ich niebanalną urodę, kolory, różnorodność. Śmieci nie układał, nie stylizował, nie trefnił. Wrzucał je do skrzynek i pozwalał, by komponowały się same. Papier pakowy, paczki papierosów, pudełka po herbacie, stare ubrania, skorupki po jajkach, puszki sardynek. Kosmos cudzego śmietnika jest zawsze ciekawy do podglądania, daje nam przecież wgląd w najbardziej prywatną część cudzego życia, intymność.

W 1960 roku Arman wypełnił wylewającymi się na ulicę, ciasno upchanymi śmieciami Galerie Iris Clert. Wystawa nosiła



Arman Fernandez „Śmieci burżuazyjne”

Fot. internet

# Odpadki na piedestale

tytuł *Le Plein (Pełnia)* i była to odpowiedź na wystawioną tu parę lat wcześniej *Le Vide (Pustka)* Yves'a Kleina. Praca kolegi przedstawiała frapującą, niewypełnioną niczym, pomalowaną na biało przestrzeń z pustą witrą. Pustka została wypełniona pełnią z mebli, złomu, kartonów i zwykłych śmieci. Wyidealizowana, nierealna, aseptyczna przestrzeń i ostentacyjnie przyziemny, brudny, chaotyczny kłęb przedmiotów.

Jeszcze w tym samym roku powstał ruch *Nouveau Realisme* inspirowany dadaistycznym zerwaniem z formą. Jak głosi legenda założycielska, trzech przyjaciół postanowiło zostać władcami świata, podzielili go więc między siebie. Yves Klein wziął to, co żywe, organiczne; Claude Pascal miał włączyć tym, co naturalne, ale nieożywione, jak skały i kamienie; królestwo Armana obejmowało wytwory człowieka. Miał naturę zbieracza, być może po babce, która gromadziła w szufladach korki po winie. Z czasem stworzył jedną z największych kolekcji sztuki afrykańskiej w Stanach Zjednoczonych (zamieszkał tam pod koniec lat 60.). Zbierał też bakelitowe radia, zegarki, japońskie broje oraz europejskie pistolety. Wystawiał niepokojące skupiska rzeczy – choćby masek gazowych, kolejne, tym razem zimnowojenne echo Duchampowskiego *ready made*.

Pod koniec lat 60. osiadł w Nowym Jorku. Nie on pierwszy fascynował się energią tego miasta. Stany Zjednoczone – wielka kumulacja, świat, w którym nadprodukcja przedmiotów i ich nadobecność nie były jedynie artystyczną intuicją, ale zjawiskiem powszechnym i oczywistym. W starym stylu stworzył *Śmietnik Warhola*, klasyczny asemblaż z zamkniętymi w gablocie śmieciami, lecz jego prace nabierały też amerykańskiego rozmachu. Być może najpotężniejszym – w sensie siły

oddziaływania, ale i gabarytów – dziełem z późniejszego okresu jego twórczości był *Long Term Parking*. Wielki, betonowy słup, w którym zatopiono dziesiątki samochodów.

## Sztuka pozamiatana

*Ready mades*, śmietniki burżuazyjne, wywoływały zrozumiałą dezorientację. Współczesna sztuka często wymaga przypisów. Bywa konfudująca i trudna do odszyfrowania. Nic dziwnego, że takie kłopoty z identyfikacją mają osoby niewtajemniczone, od dawna w sztuce nie chodzi przecież o uniwersalne piękno. Sztuka ma „coś uruchamiać”, ale co to właściwie znaczy? Rzadko trafiają się twórcze skandale, inteligentne prowokacje, częściej cyniczne, wyrachowane awantury, które mają przyciągnąć uwagę i promować nazwisko autora. Jak każdy prosty, nieokrzesany odbiorca miwam kłopot ze sztuką, którą należy docenić, bo tak wypada. Bo tak mówią znawcy, krytycy, kuratorzy porozumiewający się językiem, którego nie rozumiem. Dlatego złośliwą satysfakcją sprawia mi każdy przykład zderzenia artystycznej wizji ze zdrowym, ludowym rozsądkiem.

W 2001 roku Damien Hirst, chyba najbardziej znany brytyjski artysta współczesny, wystawił w Eyestorm Gallery instalację przedstawiającą resztki z imprezy. Kubki z niedopitą kawą, butelki po piwie, pełne popielniczki, gazety, przybory malarskie. Prace wyceniono na kwotę sześciocyfrową. Nie wszyscy jednak padli na kolana. Rano, dzień po drobiazgowym rozstawieniu przedmiotów w galerii, sprzątacze, pan Emmanuel Asare, po prostu wyrzucił pracę do śmieci. Tłumaczył później z rozbijającą szczerością: „Westchnąłem, kiedy zobaczyłem ten śmietnik. Przez myśl mi nie przeszło, że to dzieło sztuki – dla mnie nie wygląda za bardzo jak sztuka. Dlatego



Dzieło Damiena Hirsta, które sprzątacze wyrzucił do śmieci

Fot. internet

pozbiarałem to do worków i wyrzuciłem”.

Poznaliśmy imię i nazwisko przypadkowego niszczyciela pracy Hirsta, bo dla wielu stał się bohaterem, który wyrzucając śmieci tam, gdzie ich miejsce, powiedział: „Król jest nagi”. To nie żadna sztuka, ale jej atrapa. Jednak nikt uwikłany w świat sztuki nie odważył się tego przyznać. Pracownicy galerii w popłochu odtworzyli instalację ze zdjęć i na wszelki wypadek dodali tabliczkę: „Nie dotykać”. Podobno sprzątacze zachowali pracę, a sam artysta skomentował wydarzenie jako bardzo śmieszne, nawet jeśli wzmocniło pogląd, że Hirst to hochsztapler, który doskonale rozumiejąc współczesny rynek sztuki, stosuje cyniczne, efekciarские zagrywki, by zyskać rozgłos i podbić ceny prac.

Niemal identyczna historia wydarzyła się w Museion w Bolzano, gdzie dwie włoskie artystki Sara Goldschmied i Eleonora Chiari wystawiły pracę pod tytułem *Gdzie pojedziemy potańczyć wieczorem?* W jej skład wchodziły butelki po szampanie, niedopalki, confetti i rozrzucone ubrania. Zdaniem twórczyni praca opowiadała o hedonizmie, konsumeryzmie i przekrętach lat 80. we Włoszech. Czy kuratorzy mogą spać w nocy, nazywając coś tak wtórnego „sztuką radykalną” lub „subwersywną”? I ta praca została zapakowana w worki na śmieci przez nieświadomego swojej zbrodni sprzątacza. Tylko część przedmiotów udało się uratować. Dyrektorka muzeum Letizia Ragaglia była wściekła. Tłumaczyła, że to sprawa nowego pracownika, i zapewniała, że podkreślała wyraźnie, żeby posprzątać tylko foyer!

Podobne przygody spotkały wielu artystów. Wymieńmy więc może tych naprawdę ważnych. Pierwszy był chyba Joseph Beuys, którego pracę, płamę tłuszczu, zmyto mopem z posadzki Akademii

Sztuk Pięknych w Düsseldorfie. Nieco inaczej potraktowano instalację Martina Kippenberga *Kiedy zaczyna kapać z sufitu* wystawioną w Ostwall Museum w Dortmundzie. Praca składała się z drewnianej wieży zbudowanej ze sztachtet i gumowego korytka pomalowanego farbą, która imitowała patynę po wyschniętej deszczówce. Ubezpieczyciel wycenił jej wartość na 800 tysięcy euro. Sprzątacze po prostu wyszorowała dokładnie korytko, można powiedzieć, że jej grzech polegał na tym, że próbowała dobrze wykonać swoją pracę i jak każda gospodyni usiłowała przywrócić przedmiotowi codziennego użytku estetyczny wygląd. Nie wiem, czy straciła pracę.

## Obraz katastrofy ekologicznej

Parę lat temu w nowojorskiej galerii Guggenheim zaprezentowano dwie prace meksykańskiego artysty Gabriela Orozca – *Astroturf Constellation* i *Sandstars*. Pierwsza z nich to zbiorowisko drobnych, pospolitych śmieci, które napotykamy codziennie. Zebrano je z boiska na Manhattanie. W kwadratowej witrynie wysokości półtora metra leży tysiąc dwieście przedmiotów. Oderwane kawałki podeszew, kawałki piłek, gumy do żucia, papierki po cukierkach, śrubki, guziki, monety. To drobica, drobica tak drobna, że nawet nie postrzegamy tych paprochów jako odpadków, które powinny zostać uprzągnięte.

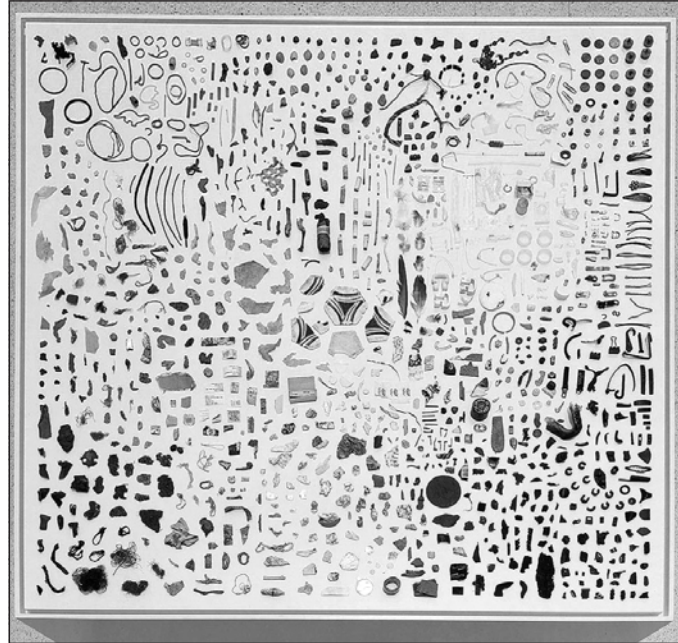
Dруга z prac Orozca, *Sandstars*, przedstawia tysiąc dwieście przedmiotów zebranych z plaży w rejonie Isla Arena. W okolicznych wodach dobierają się w pary wale szare. To ich odwieczne cmentarzysko. Rezerwat, do którego wstęp mają tylko nieliczni, dlatego śmieci wyrzucone przez morze właściwie nie są sprzątane. Przedmioty wystawiono w regularnym

prostokącie, w zbiorowisku znalazły się między innymi sieci rybackie, liny, reflektory okrętowe, dziesiątki butelek w różnych kształtach, rozmiarach i kolorach, pogruchotane, spłowiałe boje, cumy, kaski, piłki tenisowe, żarówki, a nawet stężale rolki papieru toaletowego.

*Sandstars* jest piękne. Konstelacja kształtów i kolorów. Układ i sposób ekspozycji wydobywają indywidualną urodę prozaicznych przecież przedmiotów. Jak pisał „New York Times”, praca Orozca ma wymiar alchemiczny – chaos porzuconych śmieci zamieniony jest w porządek kolekcji. Śmieć trafiający do muzeum zamienia się w sztukę. Z bezużytecznego i bezwartościowego zamienia się w bezcenne. Ale *Sandstars* ukazuje przede wszystkim apokaliptyczny rozmiar katastrofy ekologicznej. Bolesny szczególnie w Isla Arena, chronionej przed presją człowieka ostoju natury. Jak się często mówi, śmieci nie mają granic, morze nie jest w stanie oczyścić się z ogromnej ilości zanieczyszczeń. Żadne miejsce na ziemi nie jest od nich wolne.

\* *Merzbau*, wielka rzeźba, której pierwszą wersję Schwitters wykonywał w domu. Falliczna bryła, pełna wnęk zwanych grotami, w które artysta wkładał różne przedmioty należące do znajomych, ale też luźno skojarzone ze znanymi postaciami historycznymi. W grotach leżały butelki moczu, włosy, obrazki, osobiste przedmioty. Dzieło ewoluowało, Schwitters, uznany przez reżim nazistowski za artystę zdegenerowanego, zmuszony został do opuszczenia Niemiec i rozpoczął swoją pracę nad *Merzbau* jeszcze dwa razy.

Stanisław Łubiński  
„Książka o śmieciach”, Warszawa 2020, s. 287.

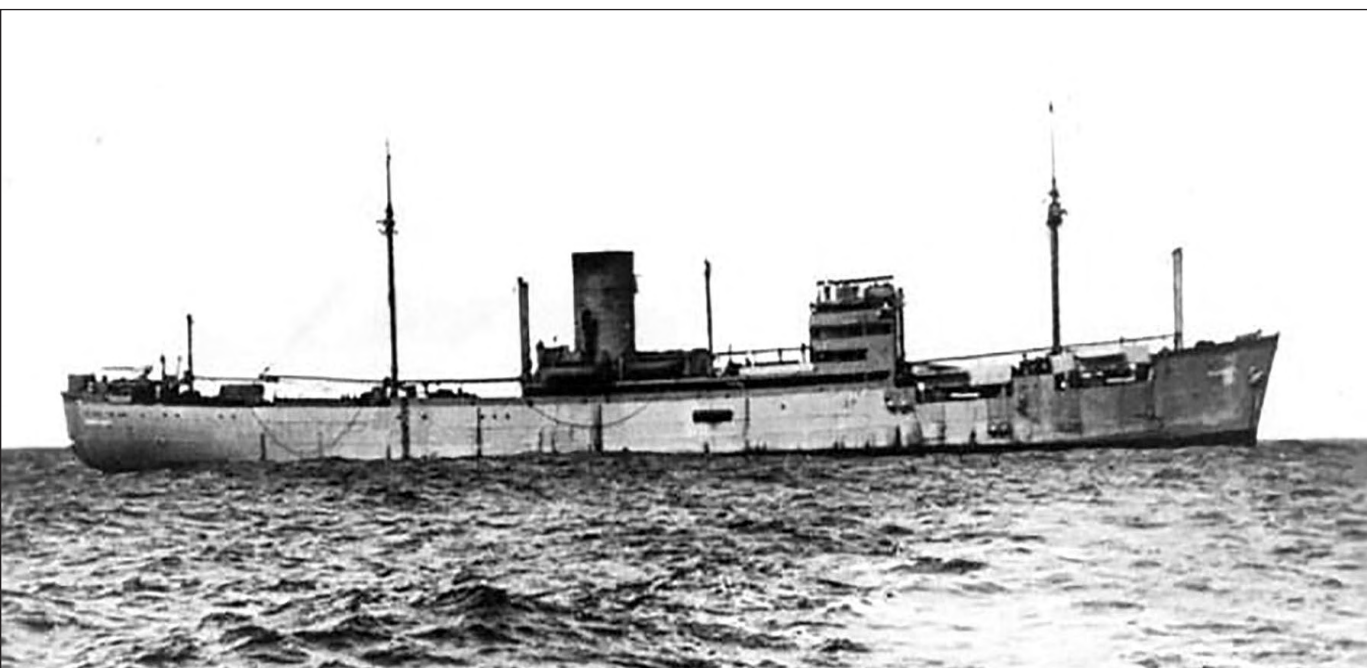


Praca Gabriela Orozca „1200 odpadków zamkniętych w gablocie” Fot. internet

# Podstępna sfera

Jak hitlerowscy piraci terroryzowali Atlantyk

## Maskarada na wzburzonym morzu



Niewinnie wyglądający statek handlowy „Atlantis” był w rzeczywistości pirackim okrętem wojennym

Fot. Wikipedia

Na początku maja 1940 roku dowódca brytyjskiego transatlantyku „Exeter” przyglądał się przez potężną lornetę niezidentyfikowanemu statkowi, który ukazał się na horyzoncie południowego Atlantyku. Był niezwykle podejrzany, ponieważ wiadano, że dobrze uzbrojone niemieckie statki pirackie grasują po najruchliwszych trasach morskich Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu ofiar. Na jego pokładzie ukazała się kobieta pchająca dziecięcą wózek. Koło niej kręciło się kilku członków załogi z wypuszczonymi koszulami, jak to mieli w zwyczaju japońscy marynarze z floty handlowej.

Wkrótce dowódca „Exetera” odetchnął z ulgą. Zauważył flagę japońską powiewającą na maszcie, a po sylwetce zidentyfikował statek handlowy „Kashii Maru” z neutralnego kraju. Dwie jednostki minęły się bez sygnału. W rzeczywistości „Kashii Maru” był zamaskowanym niemieckim statkiem pirackim „Atlantis” dowodzoną przez wyjątkowo skutecznego, ale humanitarne go oficera kapitana Bernharda Roggego. „Kobieta” na pokładzie to członek załogi w peruce i sukience popychający pusty wózek. Po rozpoznaniu, że „Exeter” przewozi wielu cywilów, Rogge zdecydował się go nie zatapiać, choć mógł to zrobić z łatwością.

### Podstępny zabójca

Na początku wojny statek handlowy „Goldenfels” o wyporności 7800 ton zmienił nazwę na „Atlantis”. Jednostkę wyposażono w sześć dział kalibru 150 mm, 10 mniejszych działek, wyrzutnie

torpedowe, tony min i dwa wodnosamoloty do celów zwiadowczych. Wszystkie te śmiertelne urządzenia pozostawały w ukryciu do chwili, gdy były gotowe do użycia przeciwko niepodważającym statkom handlowym.

Pod pokładem ukrywało się także 350 techników i żołnierzy. Za maskującymi rekwizytami – wentylatorami ze sklejki, płóciennymi kominami i flagami licznych państw – „Atlantis” był podstępny zabójca. W momencie, gdy kapitan przepływającego statku ustalił, że okręt Roggego nie jest ani radziecki, ani japoński, ani norweski, było już za późno. Niemieccy marynarze pod pokładem odpalali torpedy z zabójczą dokładnością, często też ciężko uszkodzony cel dobijali ogniem z dział.

Bernhard Rogge, wysoki, silny, 39-letni oficer, cieszył się uwielbieniem swoich ludzi. Wszystkich na pokładzie traktowano jednako. Zdobytcze z zatopionych statków – słodycze, piwo, żywność – dzielono równo. Dziadek Roggego był pastorem, więc dowódca nalegał, żeby wszyscy jego oficerowie uczestniczyli w niedzielnych nabożeństwach. Następnie zapraszał ich do swojej kabiny na drinka, co oni nazywali „mszalnym koktajlem Bernharda”.

Samotne akcje Roggego na morzu były na tyle „cywilizowane”, na ile cywilizowany może być brutalny, krwawy konflikt. Zabierał na pokład „Atlantisa” wszystkich, których jego ludzie wyłowili z tonącego statku. W ciągu 20 miesięcy na morzu zapewnił schronienie w różnych okresach

ponad 1000 jeńców, w różnym wieku, obu płci i 18 narodowości. Przysługiwały im te same racje żywnościowe, co załozce „Atlantisa”, i pozwalano im pływać w brezentowych basenach. Kiedy więźniów przenoszono na inne statki, Rogge wydawał dla kapitanów przyjęcia pożegnalne.

Wojna nawodnych piratów hitlerowskich Niemiec miała światowy zasięg. Począwszy od kwietnia 1940 roku przez ponad dwa lata „Atlantis” i pięć innych statków pirackich wypłynęło z portów niemieckich w odległe rejony świata. Ucharakteryzowany na radziecki statek handlowy „Atlantis” przemknął się wzdłuż wybrzeży Norwegii, kierując się na zachód, na północny Atlantyk, a następnie podążył na południe.

Po przekroczeniu równika 25 kwietnia 1940 roku kapitan Rogge nakazał zdjąć radziecką flagę i zawiesić w jej miejsce japońską. Technicy umieścili fałszywe kominy, co upodobniło okręt do „Kashii Maru”. Wtedy spotkał się na pełnym morzu z „Exeterem”.

### Tajna poczta Royal Navy

Inny zamaskowany niemiecki pirat „Komet” podążył szlakiem północno-wschodnim i dotarł do Pacyfiku, gdzie zebrał krwawe żniwo wśród nieostrożnych statków. „Penquin” siał spustoszenie w pobliżu lodowej pokrywy Antarktyki, gdzie przejął trzy norweskie statki wielorybnicze. Dzięki zdumiewającym umiejętnościom żeglarskim kapitan „Penquina” zdołał uniknąć brytyjskich patroli morskich i przeprowadził norweskie jednostki kilka tysięcy kilometrów do Niemiec.

Inny zamaskowany pirat „Thor” zaangażował się w epizod, który mógł zmienić przebieg wojny na Pacyfiku. Na Oceanie Indyjskim „Thor” schwycił nieuzbrojony brytyjski statek handlowy „Nankin” płynący z Wellington w Nowej Zelandii na Cejlon.

„Nankin” przewoził ściśle tajną pocztę Royal Navy. Bez otwierania wypchane pudła przeniesiono na statek dostawczy „Thora”, który dopłynął 18 lipca 1942 roku do Jokohamy, ponad siedem miesięcy po ataku na Pearl Harbor.

Z Jokohamy poczta trafiła do niemieckiej ambasady w Tokio. Tam kontradmirał Paul Wenneker, attaché morski Adolfa Hitlera, zaczął przeglądać dokumenty i natychmiast docenił ich wielkie znaczenie. Wenneker był szczególnie zainteresowany tygodniowymi raportami Combined Operations Intelligence Center (COIC), wywiadu nowozelandzkiej siły zbrojnych. Po przesłaniu informacji do Berlina Wenneker otrzymał zgodę na przekazanie dokumentów Japończykom.

Amerykańskie źródła wywiadu w Pearl Harbor zaopatrywały COIC w wielką liczbę niezwykle ważnych wiadomości. Niektóre z nich opatrywano etykietką „ściśle tajne” i docierały one tylko do 22 oficerów, w tym do admirała Chestera Nimitza, dowódcy amerykańskiej Floty Pacyfiku. Informacje te były gratką dla Japończyków. Zawierały pozycje wszystkich alianckich okrętów wojennych i ocenę japońskich sił na Pacyfiku dokonaną przez oficerów wywiadowczych Nimitza w Pearl Harbor.

Gdyby kapitan „Thora” lub inny niemiecki oficer, który miał w rękach tajną pocztę „Nankina”, przekazał ją Japończykom natychmiast, a nie po dziewięciu miesiącach, nawet najbardziej tępy oficer wywiadu rozpoznałby od razu, że Amerykanie złamali kod floty japońskiej i wywiad amerykański odczytuje japońskie wiadomości przechwycone drogą radiową. Wówczas admirał Isoroku Yamamoto, dowódca połączonej floty, od razu wprowadziłby nowe szyfry operacyjne, pozbawiając tym sposobem admirała Nimitza wiedzy na temat szczegółowych planów floty japońskiej na Pacyfiku.

### Panika wśród alianckiej floty handlowej

Tymczasem kapitan Bernhard Rogge działał na południowym Atlantyku, a potem wokół Przylądka Dobrej Nadziei przedostał się na Ocean Indyjski. Kilka dni później radiooperator „Atlantisa” przechwycił brytyjskie ostrzeżenie, że niemiecki pirat nawodny, zamaskowany jako japoński statek handlowy, wędruje po Oceanie Indyjskim.

Rogge bezzwłocznie nakazał „zespółowi dekoratorów” przystąpić do akcji. Rozebrali „Atlantisa” z „kimona” i przekształcili w holenderskiego „Abberkerka”.

Kapitan Rogge nadal wylądował ofiary z zatopionych i przejętych statków. Wiadomość znaleziona przez członka załogi „Atlantisa” w koszu na śmieci jednego z okrętów spłaciła ten dług z nawiązką: informacja pozwoliła Niemcom na złamanie brytyjskiego kodu floty handlowej. Inny brytyjski statek poddał się, ponieważ każdy, kto pojawił się na mostku, był przez Niemców zabijany. Niemiecka grupa abordażowa odkryła wywiadowczą kopalnię złota: korespondencję brytyjskiego najwyższego dowództwa Dalekiego Wschodu i ściśle tajne raporty Rady Wojennej.

Działalność „Atlantisa” wywołała panikę wśród kapitanów alianckich statków handlowych. Każdy okręt, który pojawił się na horyzoncie, był podejrzany: przyjaciel czy wróg ucharakteryzowany na przyjaciela? Brytyjskie okręty wojenne bardzo potrzebne w innych miejscach wysłano tropem „Atlantisa”. Kapitanowie alianckich statków handlowych stracili wiele czasu na pływanie zygziem wieloma trasami, gdy rozbójnik Rogge znajdował się setki kilometrów dalej. Nie tak łatwo było zwerbować załogę statku handlowego, która

# Podstępna sfera

w dodatku żądała horrendalnego wynagrodzenia.

Z czasem Bernhard Rogge zaczął sobie zdawać sprawę, że działa na kredyt. Admirał Erich Raeder, dowódca Kriegsmarine, wysłał sześć zamaskowanych jednostek pirackich półtora roku wcześniej i większość z nich źle skończyła. Ósmego maja 1941 roku koło Somalii „Penquin” został zaskoczony i zatopiony przez brytyjski krążownik „Cornwall”. Dziewiętnastego listopada „Kormoran”, grasujący u zachodnich wybrzeży Australii, doświadczył czegoś porównywalnego z sytuacją rzadką na ringu bokserkim – podwójnego nokautu. Ciężko ostrzelany z australijskiego krążownika „Sydney” „Kormoran” przed pójściem na dno wypuścił dwie torpedy, które osiągnęły swój cel. „Sydney” zatonął z większością załogi.

## Koniec „Atlantisa”

Trzy dni po australijskim podwójnym nokaucie „Atlantis” krążył po środkowym Atlantyku, między Brazylią i Afryką, kiedy jego samolot zwiadowczy uległ uszkodzeniu podczas wodowania. Mogłoby to okazać się katastrofalną stratą, ponieważ pirat miał się następnego dnia spotkać z U-Bootem, aby zatankować paliwo – w realizacji potencjalnie ryzykownego projektu „oczy” wodnosamolotu mogły okazać się zbawienne.

Tuż po świcie dwa okręty spotkały się i rozpoczęto

przepompowywanie paliwa. Kilku marynarzy z „Atlantisa” podpłynęło szalupą do U-Boota i dowódca okrętu podwodnego znalazł się na pokładzie pirata, aby wymienić ostatnie informacje – i plotki – z Bernhardem Roggem. W tym samym czasie rozebrano do naprawy jeden z silników „Atlantisa”.

Nagle obserwator zauważył okręt zbliżający się do dwóch niemieckich jednostek. Był to ciężki brytyjski krążownik „Devonshire”. Gdyby wodnosamolot „Atlantisa” mógł wznieść się w powietrze, żaden wrogi okręt nie zbliżyłby się po kryjomu do niemieckich jednostek.

Szybko zwolniono liny łączące dwa niemieckie okręty i U-Boot się zanurzył. Jego kapitan pozostał na „Atlantisie”. Rogge zastanawiał się, czy U-Boot został zauważony. Wątpił w to. Zdecydował się więc zabawić z kapitanem „Devonshire’a” w kotka i myszkę. Miał nadzieję zyskać czas potrzebny okrętowi podwodnemu do zajęcia pozycji umożliwiającej wystrzelenie torped w stronę krążownika. Kapitan marynarki królewskiej R.D. Olivier, weteran wojny na oceanie, był ostrożny i podejrzliwy. Dlaczego statek handlowy tkwi beczynnie na środku Oceanu Atlantyckiego? Ponadto, z wyjątkiem wentylatorów i kilku innych elementów, pasuje do opisu jednego z zamaskowanych niemieckich statków pirackich, który sieje spustoszenie wśród brytyjskich i neutralnych statków.

Nie ryzykując, Olivier dał całą wstecz i całą naprzód i wziął „Atlantisa” w widły dwiema salwami, co oznaczało żądanie identyfikacji. Kapitan Rogge natychmiast wysłał wiadomość radiową: jego statek to „Polyphemus” pod grecką banderą.

Olivier wciąż pozostawał podejrzliwy. Drogą telegraficzną próbował się dowiedzieć od brytyjskiego dowódcy na południowym Atlantyku, czy jest to prawdziwy „Polyphemus”. Przez prawie godzinę „Atlantis” łagodnie kołysał się na falach, podczas gdy Rogge próbował przeciągnąć radiową dyskusję z „Devonshire’em” w nadziei, że U-Boot ustawi się w odległości pozwalającej na odpalenie torpedy. Jednak starszy oficer okrętu podwodnego, zamiast podpłynąć na odpowiednią pozycję, przyczaił się blisko „Atlantisa”.

Po godzinie kapitan Olivier otrzymał odpowiedź od dowódcy południowego Atlantyku: to nie jest prawdziwy „Polyphemus”. Trzy minuty później zagrzmiały ośmiocalowe działa „Devonshire’a”. Gdy kilka pocisków trafiło i mocno uszkodziło zamaskowany okręt, kapitan Rogge uznał, iż nie można tracić czasu, i rozkazał załodze spuszczenie szalup.

Dwadzieścia minut później Rogge i jego marynarze obserwowali z łodzi ratunkowych tonącego „Atlantisa”. Ze swoim szkockim terierem Ferrym u boku Rogge stanął na baczność i zsalutował, gdy statek zniknął w głębinie.



Kapitan Bernhard Rogge zatopił 22 statki

Fot. Wikipedia

## Konwój szalup za U-Bootem

Tymczasem „Devonshire” zniknął z pola widzenia. Nie mógł zatrzymać się i zabrać rozbitków z powodu całkiem realnego ryzyka storpedowania przez zanurzonego U-Boota.

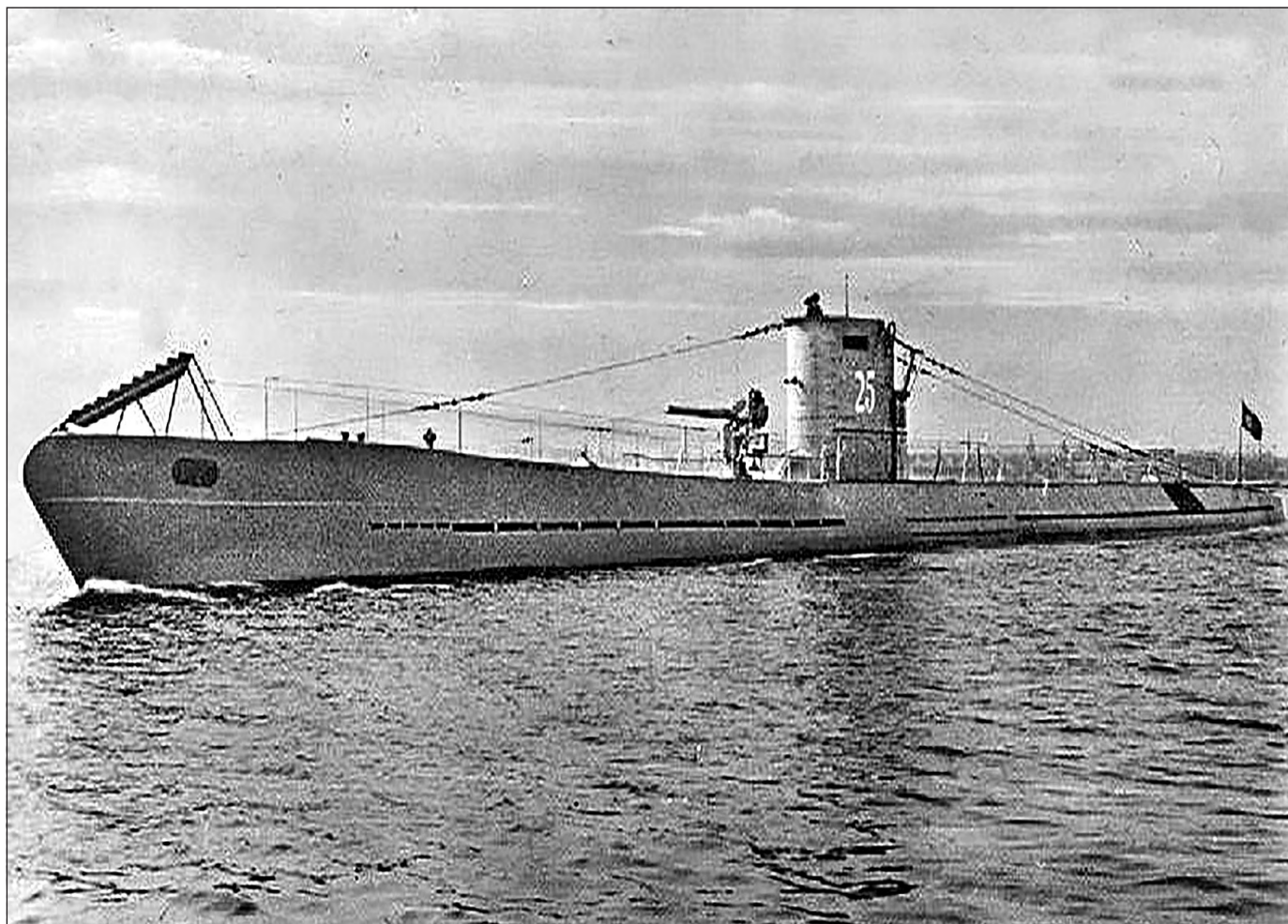
Bernhard Rogge, kiedy sprawdził stan załogi, zorientował się, że siedmiu marynarzy zginęło od pocisków „Devonshire’a”. Pozostałych 340 znajdowało się w szalupach lub pływało, trzymając się belek z wraku. U-Boot wypłynął na powierzchnię i zabrał 20 rannych do środka. Pozostałym 52 rozdano kamizelki ratunkowe oraz koce i zgromadzono ich na pomoście okrętu.

Sześć szalup wypełnionych dwiema setkami rozbitków przyczepiono do U-Boota, który podążył do Niemiec, odległych o ponad 3 tys. kilometrów stamtąd. Dwa razy dziennie podpływała łódka z U-Boota z gorącymi posiłkami dla marynarzy w łodziach ratunkowych. Trzy dni po zatonięciu „Atlantisa” U-Boot napotkał podwodny okręt zaopatrzeniowy „Phyton”, który wziął rozbitków na pokład. W ciągu 48 godzin „Phyton” został posłany na dno przez brytyjski krążownik „Dorsetshire” i Rogge ze swoją załogą ponownie znalazł się w dryfujących szalupach.

Pięć tygodni po zatonięciu „Atlantisa” pozostała przy życiu załoga została wysadzona na brzeg koło Saint Nazaire we Francji przez niemieckie i włoskie okręty podwodne. Po przybyciu do Berlina, tuż po Nowym Roku 1942, Bernhard Rogge został przyjęty jak bohater i awansował do stopnia kontradmirała.

William Bruer

„Ścisłe tajne w drugiej wojnie światowej”, Warszawa 2017, s. 366.



Niemieckie U-Booty często wspomagały pirackie okręty

Fot. Wikipedia



## Szlakiem „białego złota”

Sól jest z nami od zawsze. 5400 lat przed Chrystusem powstała Solnitsata. To pierwsze miejsce w obecnej Bułgarii, gdzie pozyskiwano ten minerał ze źródeł. Gdy ludzie odkryli, że konserwuje żywność, stała się cenna.

Ryby i mięso solono, potem suszono. Dłużej datną do spożycia żywność dało się przewozić i sprzedawać w odległych miejscach. Jedyne znany wtedy konserwant przyczynił się do postępu. 2700 lat p.n.e. egipski lekarz Imhotep osuszał nią rany. Gdy Rzymianie podbili zniezamieszkaną Kartaginę, posypali jej ziemię solą, żeby nic tam nie urosło. Część żołdu legionistów stanowiła racja soli, czyli salarium. Termin sól stał się synonimem pensji. Wciąż używane

jest francuskie salaire, angielskie salary czy niemieckie Salär. Legiony ochraniały Via Salaria – drogę, którą przewożono sól znad Adriatyku do Rzymu – i strzegły zapasów „białego złota”. Ojciec nowożytnej medycyny Paracelsus uważał, iż tylko posolone pokarmy są prawidłowo trawione, a solankę zalecał na choroby skóry. Sól była tak cenna, że gdy się rozsypała, uznawano to za złą wróżbę. Da Vinci na „Ostatniej wieczerzy” przedstawił Judasza, który przetraca solniczkę.

Gdy pod koniec sierpnia 2022 roku dotarłem do saliny w Nin, niedaleko Zadaru, poczułem niesamowity zapach. Steżony jod aż laskotał w nozdrzach. Dziwne, że nikt nie wpadł na pomysł,

żeby tu zrobić sanatorium. Albo chociaż jakieś grotty lub sauny solne wynajmowane na godziny dla turystów. Tłoku nie było, mimo że salinę odwiedza rocznie 100 tysięcy osób. Przez ostatnie 1500 lat niewiele się tu zmieniło. Sól nadal zbierana jest ręcznie. Do lat 80. XX wieku wystarczały drewniane grabie. Obecnie sprzęt nie jest bardziej zaawansowany: to łopaty i skrobaczki. Minerale zapewnia niezwykle połączenie słońca, słonej wody Adriatyku oraz suchego, porywistego wiatru (bora) zstępującego z gór Welebit.

Na terenie saliny znajduje się muzeum. Stoją tam szerokie drewniane grabie do „wyczesywania” soli, a także wagoniki, którymi transportowano sól

do magazynu. Nin chwali się, że ma jedyną ekologiczną salinę nad Adriatykiem. Tutaj, jak przed wiekami, mężczyźni, stojąc w palącym słońcu, które odbija się w białej tafli solanki, „wyczesują” kryształki. Jeszcze większym wyzwaniem jest zbieranie tzw. kwiatu soli. Pozyskuje się go wczesnym rankiem lub późnym wieczorem, gdy woda jest spokojna i nie ma wiatru. „Cvijet soli” należy zebrać, zanim opadnie na dno zbiornika. Trzeba mieć cierpliwość, aby nie uszkodzić sitem z bardzo drobnymi oczkami delikatnych kryształków. Kwiat jest mniej słony od soli morskiej, dlatego używany jest do nadawania smaku gotowym już potrawom.

Składa się z ponad 75 minerałów, takich jak sód, potas, wapń i magnez. Jest również źródłem mikroelementów, takich jak jod, fosfor, brom, cynk, żelazo,

mangan, miedź oraz krzem. Niektóre z nich mają kilkukrotnie wyższe stężenia niż w normalnej soli morskiej.

Odparowanie wody morskiej w Nin nie jest proste. Wiosną zalewa się pierwsze ze 156 basenów. Przez całe lato przelewa się ona systemem 495 śluz do kolejnych zbiorników z betonu, gdzie paruje i zmniejsza się objętość wody w solance. Na dnie gromadzą się zanieczyszczenia organiczne. W ostatnich basenach zaczyna się krystalizować sól. Aby zabrać naturze 1 mm soli, trzeba poczekać, aż odparuje 8 mm wody morskiej. Żeby zbiór miał sens ekonomiczny, należy wytrzymać do czasu, aż powstanie chociaż 1,5-centymetrowa warstwa. Każdy deszcz wydłuża proces. W Nin na 55 ha zbiera się rocznie do 3200 ton soli. Chorwaci twierdzą, że ich sól jest lepsza od kamiennej, bo zawiera mniej sodu, za to więcej magnezu i jodu.

Sól zaprzestano masowo pozyskiwać w Nin, gdy w 1423 roku chorwackie saliny kupili Weneccjanie. Wstrzymali produkcję, aby wykończyć dotychczasowego konkurenta. Miejscowi nie zapomnieli o tradycji, choć do zorganizowanych zbiorów powrócono w Nin dopiero w 1954 roku. Obecnie wciąż w tej samej lagunie zbierana jest sól. Salinę otacza aż pięć parków narodowych, co sprawia, że minerał jest wolny od zanieczyszczeń. Obok muzeum jest też sklepik, w którym oprócz kwiatu soli i soli na kilogramy można nabyć czekoladki z solą, słoną oliwą, kosmetyki,

## Jeszcze targi nie zginęły...

Tegoroczna edycja największej motoryzacyjnej imprezy w Polsce, będącej zarazem największymi targami w Europie Środkowo-Wschodniej, sprawiła lepsze wrażenie niż przed rokiem. Działo się więcej, stoiska wystawców prezentowały się bardziej atrakcyjnie, a zwiedzający prawie nie mieli powodów do narzekania. Choć do rozmachu, z jakiego znamy Motor Show sprzed pandemii, wciąż jest daleko, odżyły nadzieje, że w kolejnych latach uda się przywrócić tej wyjątkowej imprezie dawny blask.

Nie było wyczekiwanego zwrotu akcji w sprawie zakazu rejestracji nowych aut z napędami spalinowymi od 2035 roku. 28 marca Komisja Europejska podtrzymała swoją kontrowersyjną decyzję, która w praktyce oznacza, że za dwanaście lat będziemy skazani wyłącznie na elektryki. Jedyne Polska była przeciwna temu pomysłowi, natomiast Bułgaria, Rumunia i Włochy wstrzymały się od

głosu. To zdecydowanie za mało, żeby mówić o stworzeniu silnej opozycyjnej koalicji, co mogłoby dać szansę na powstrzymanie lub przynajmniej odroczenie uchwały. Dopisano jednak do niej pewien wyjątek, o co zabiegały Niemcy. Nasi zachodni sąsiedzi apelowali o zielone światło dla samochodów, które będą zasilane paliwami syntetycznymi.

Wydawało się, że zarządzenia Komisji Europejskiej, o których debatuje się od dłuższego czasu, będą tematem przewodnim i głównym motywem poznańskiego Motor Show, który rozpoczął się 30 marca i trwał przez cały weekend do 2 kwietnia. Tymczasem wystawa najnowszych samochodów wcale nie okazała się całkowicie zdominowana przez elektryki. Jasne, pojazdów zasilanych prądem była cała masa i to one zdają się przyciągać coraz większą uwagę zwiedzających. Ci już nie patrzą na nie wyłącznie z przymrużeniem oka, ale widzą w nich realnych kandydatów na swoje przyszłe auta.

Regularnie odwiedzam poznański salon samochodowy od ponad dziesięciu lat. Dobrze pamiętam czasy, kiedy samochody na prąd traktowano jako „dziwne wynalazki, które na pewno nigdy się nie przyjmą”. Dziś elektryczne pojazdy są coraz bardziej widoczne na naszych drogach i budzą coraz mniejszą sensację. Podczas tegorocznego Motor Show mieliśmy do czynienia z ciekawą, różnorodną ekspozycją, jaką stanowiły zarówno elektryki, jak i auta spalinowe. Nie zapominając przy tym o wszelkiej maści hybrydach.

### Taki miszmasz

był dobrze widoczny na kameralnym stoisku Forda, gdzie ustawiono obok siebie dwa Mustangi. Tego „prawdziwego”, sportowego, i jego elektrycznego brata będącego... SUV-em. Tuż obok elektryczno-spalinowy kontrast bił po oczach jeszcze mocniej. Duży, zielony dostawczak, czyli elektryczny Transit, stał ramię w ramię z potężnym, czerwonym,

spalinowym Rangerem Raptolem. Uwielbiany w Stanach Zjednoczonych pick-up zyskuje coraz większą popularność w Europie, gdzie sprzedawany jest z mocnym benzynowym 3-litrowym silnikiem V6. Kilka kroków dalej można było natknąć się na jedno z najtańszych elektrycznych aut na naszym rynku. Mowa o odświeżonej, malutkiej Dacii Spring. Cechy szczególne rumuńskiego elektryka z 2023 roku? Nowe logo, nowe kolory i wciąż budżetowy sznyt, który jednak nie ma już przełożenia na relatywnie niską cenę zakupu, jak w momencie premiery w 2021 roku (nieco ponad 70

tysięcy złotych). Obecnie Spring kosztuje co najmniej 106 tysięcy. Patrząc na mizerną jakość wykonania, kiepskie osiągi i gabaryty auta, trudno mówić o specjalnej okazji. Niemniej stoisko Dacii było solidnie oblegane przez zwiedzających.

Jeszcze większe zainteresowanie budził SsangYong. Koreańska marka znów zaserwowała w stolicy Wielkopolski europejską premierę. Rok temu byłem lekko rozczarowany, bowiem chodziło jedynie o elektryczną odmianę dobrze znanego Korando, która – poza napędem – właściwie nie różniła się od wersji spalinowej. Nudnej i nijakiej. Tymczasem





takie jak sól do kąpieli, mydło czy szampon, a także inne suweniry.

Z Nin udałem się najkrótszą trasą na wyspę Pag. Pięćdziesięciokilometrowy odcinek wieszki krętymi drogami m.in. przez miasteczko Vrsi, jak wskazuje nazwa, położone na wzgórzu. Warto tędy przejechać, żeby zobaczyć, jak schludna i porządna jest chorwacka wieś. Miejsca droga na wyspę była tak stroma, że czułem się jak w Alpach. W końcu zobaczyłem most. Długi na 300 m łuk z 1968 roku robi wrażenie. Także wjazd, który jest pod kątem. Po drugiej stronie krajobraz istnieje księżycowy. O tym, że bywał tu człowiek, świadczą jedynie ciągnące się kilometrami murki. Miejscowi, żeby zrobić pastwiska dla owiec, zbierali kamienie ze skalistej wyspy i wyznaczali nimi granice działek. Droga do miasta Pag wiedzie przez pięć wiosek. W każdej rzucają się w oczy ręcznie malowane reklamy: Paški sir. Wiele gospodarstw wciąż wytwarza żółty ser. Jego charakterystyczny słony posmak wynika z tego, że tutejsze owce żywią się „soloną” szalwią, tymiankiem i rozmarynem. Sól parującą z lagun wiatr przenosi na tutejsze zioła. Już 7 km przed miastem Pag widać pierwsze zbiorniki z solankami. Po kolejnych 3 km zatrzymuję się zapewne przed najwyższym budynkiem na wyspie z szyldem „Solana Pag”.

Ta salina nie wygląda już tak naturalnie jak w Nin. Przypomina zwykłą fabrykę. Tutejsze baseny zajmują 225 ha. To największa z chorwackich salin. Ale

proces jest tutaj sztucznie przyspieszony. Gęstą solankę z basenów wprowadza się do zbiorników, gdzie w próżni odparowywana jest reszta wody. Sklep firmowy jest otwarty tylko w godzinach pracy zakładu. W sobotę na zamkniętych drzwiach dojrzałem kartkę: 8-15 w dni robocze, oprócz sobót, niedziel i świąt. Za to można zapisywać się mailowo na bezpłatne oprowadzanie, które odbywa się co tydzień w piątek o poranku. W czasie godzinowego spaceru jest też możliwe własnoręczne zbieranie kwiatu soli.

Pierwsze zapisy historyczne o pozyskiwaniu soli na Pagu pochodzą z 999 roku, ale zapewne już wcześniej wykorzystywano płytką lagunę ograniczoną od wschodu i zachodu wzgórzami do odparowywania wody morskiej. Teren był idealny, zwłaszcza że dno laguny pokryte skałami oraz nieprzepuszczalnym ilem i gliną tworzyło naturalny basen dla solanki.

W 1244 roku Pag otrzymało status Wolnego Miasta Królewskiego, a półtora wieku później uzyskało autonomię. Władysław I, król Neapolu, został w 1403 roku królem Chorwacji, bo obiecał jej bronić. Raptem sześć lat później sprzedał Wenecji Dalmację za marne 100 tysięcy dukatów. Dokładnie tyle zysku przynosiła salina w Pag w ciągu roku.

Wenecjanie konfiskowali 70 proc. wytwarzanej soli. Resztą dzielili się po połowie właściciele i pracownicy saliny. Chorwaci nigdy nie sprzedali saliny. Należała do miejscowej szlachty

i po części do tej z Zadaru oraz do klasztoru benedyktynek. Za czasów weneckich powstały trzy magazyny na sól, które nosiły imiona: św. Marka, św. Piotra i św. Pawła oraz Jana Chrzciciela. Z obawy przed Turkami mieszkańcy Pag rozpoczęli budowę nowego miasta. W dwie dekady powstało renesansowe miasto według planów weneckich, otoczone murem i chronione dziewięcioma basztami. O zamożności szlachty świadczą pałace stojące do dziś na starówce. W 1737 roku powstał most wenecki, którego replikę można wciąż podziwiać. Przez 400 lat Pagiem rządili książęta wybierani przez Wenecję. W celu zapewnienia monopolu zakazano produkcji soli w całej Dalmacji z wyjątkiem Pag.

Miejscowi urzędnicy otrzymywali sól w ramach wynagrodzenia. Ale że nie potrzebowali tak dużych ilości, zaczęto wymieniać ją na pieniądze. Aby ułatwić wypłatę, w 1778 roku sędziowie na Pagu otrzymali z Wenecji wydrukowane pokwitowania, na których odręcznie opisywali transakcje: nazwisko, cel płatności, wagę soli oraz wartość w lirach. Dwóch sędziów z Pagu zatwierdzało wypłaty swoimi podpisami na asygnatach. Kasjer wypłacał pieniądze, a odbiór trzeba było pokwitować. Asygnata z Pagu (Paški asignat) jest pierwszą znaną formą płatności w formie papierowej na chorwackiej ziemi.

Po upadku Republiki Weneckiej w 1797 roku Pag trafił w ręce austriackie. Przez osiem lat miasto należało też do Napoleona.

Rozwój saliny nabrał tempa za drugiej administracji austriackiej. Habsburgowie zwiększyli produkcję. Dzięki temu bogaciło się też miasto. Wtedy powstało sześć kolejnych magazynów. Nazwano je od imion władców: Ferdynand, Franciszek, Karol, Franciszek Józef, Ludwik i Maksymilian. Dopiero w latach 80. XX wieku przeniesiono produkcję z centrum Pag cztery kilometry za miasto. Tam też powstały nowe magazyny soli, a te na starówce mają obecnie służyć mieszkańcom.

Na razie większość czeka na odrestaurowanie. W jednym jest już pub, a w drugim powstała stalna izlozba „Solarstva”, czyli stała ekspozycja „Solarstwa”. Tym zbiorczym pojęciem także w dawnej Polsce nazywano produkcję i handel solą. Na wystawie można prześledzić historię pańskiego zdobywania soli. Są opisy także po polsku. Przed wejściem do muzeum stoi pomnik mężczyzny „wyczesującego” kryształki.

Jadąc samochodem do Dubrownika, warto zjechać parę kilometrów z trasy, żeby zobaczyć najstarszą chorwacką salinę. O Ston pisano już w 167 r. p.n.e. Dziś ma 57 basenów. Na początku XIV wieku o półwysp Pelješac walczyli Bośniacy z Serbami. Republika Dubrownicka, która nie posiadała wojska, zapłaciła jednym i drugim, aby przejąć te ziemie bez walki w 1333 roku. Nowi właściciele rozbudowali istniejące już saliny. Zbudowali twierdzę oraz port, a całość zaczęli otaczać potężnymi murami obronnymi, aby chronić produkcję soli.

W czasie rozkwitu zyski ze sprzedaży „białego złota” stanowiły aż jedną trzecią dochodów całej republiki. A Ston stało się drugim co do wielkości miastem Respublica Ragusina. Przez 200 lat zbudowano 7 km murów, z których przetrwało 5,5 km, a odrestaurowane odcinki można zwiedzać.

Trudno w to uwierzyć, ale w solankach tętni też życie. Rośnie soliród zielny. To niewielka roślina, która toleruje zasolone gleby, bo... rozcieńcza pochłanianą sól. Magazynuje dużo wody, dzięki temu stężenie soli w jej komórkach jest niższe. Ale do czasu. Zielone rośliny zmieniają jesienią barwę na brązową, a później jaskrawoczerwoną – to znak, że stężenie soli jest zbyt duże. Niedługo po tym roślina obumiera. Nad Adriatykiem roślina ta jest nazywana szparagiem morskim. Pędy młodych soliród są zbierane w maju. Spożywa się je na surowo bądź po zblanszowaniu. Niekiedy są też marynowane w occie. Oprócz jodu warzywo ma też dużo sodu, potasu i wiele innych minerałów z morza. Z solą radzi sobie także skorupiak po łacinie nazywany Artemia salina. Ma on uroczą polską nazwę: słonaczek. To przysmak tutejszych ryb słonowodnych. Co ciekawe, w przeciwieństwie do większości zwierząt pływa do góry nogami. Poluje na niego także szczudlak zwyczajny. Z jego powodu ten ptak brodzi chętnie bytuje przy salinach i w ich pobliżu składa jaja.

**Tekst i fot.:**

**PATRYK K. URBANIAK**

Angora nr 15/2023

SsangYong Torres to zupełnie nowy model, zbudowany od podstaw. Duży (4,7 metra długości) SUV na pierwszy rzut oka prezentuje się zaskakująco efektownie. Ma ostre linie nadwozia, nowoczesny design, bogate wyposażenie i wcale niewygórowaną cenę. Przynajmniej w bazowej wersji wynoszącej 139 900 złotych. Z benzynowym, 163-konnym silnikiem.

Czy koreańska nowość ma szansę stać się hitem sprzedaży? Niewykluczone, choć dopiero jazda testowa da odpowiedź, w jakim stopniu dobrym i konkurencyjnym wozem dla europejskich odpowiedników będzie

Torres. Do salonów samochodowych trafi jesienią tego roku.

### Podczas Motor Show

muskuly przeżyła także Mazda z czterema polskimi premierami. O ile w wypadku popularnych modeli – CX-5 i „szóstki” – należy mówić o kosmetycznych, stylistycznych zmianach, o tyle duży SUV CX-60 z wybitnie niedzisiejszym, jak mogłoby się wydawać, dieslem pod maską i crossover MX-30 z silnikiem Wankla w roli generatora energii elektrycznej dały do myślenia. Japończycy stale szukają alternatyw dla elektryków i wychodzi im to więcej niż dobrze. Z kolei

designerska MX-30, początkowo sprzedawana wyłącznie jako elektryk o niesatysfakcjonującym zasięgu, wydaje się dostawać nowe życie i drugą szansę na rynkowy sukces. Nietypowy patent jawi się intrygująco. Jednak, podobnie jak w przypadku Torresa, wszystko zweryfikują praktyczne możliwości auta, o których przekonamy się dopiero po zajęciu miejsca za kierownicą, na co przyjdzie jeszcze trochę poczekać.

### Największym nieobecny

Motor Show bez dwóch zdań był Jeep, a konkretnie model Avenger. Europejski Samochód Roku 2023, produkowany w Tychach, powinien być główną gwiazdą imprezy. Tak się jednak nie stało, ponieważ wciąż spora część importerów nie jest przekonana do targowej idei. Do 2019 roku „pознаńska Genewa”, jak zwykle mówić się o największych polskich targach, rosła w siłę i cieszyła się coraz większym uznaniem i prestiżem w motoryzacyjnym świecie. Wszystko zmieniła pandemia koronawirusa i odwołane z powodu covidowych obostrzeń wystawy na



Dacia Spring

całym świecie. Słynne genewskie targi, które zwykle były organizowane na kilka tygodni przed poznańskimi, już nie powróciły. Oficjalnym tłumaczeniem jest wypalenie się idei targowej. W praktyce chodzi o cięcie kosztów. Jednak z kulturalowych rozmów z kilkoma rzecznikami prasowymi popularnych marek w Polsce jasno wynika, że wcale nie stracili zainteresowania Motor Show. Lepsza, atrakcyjna i bardziej okazała niż przed rokiem impreza, o której sami organizatorzy mówili, żeby traktować ją jako przejściową „po covidzie”, jest dobrą zachętą

do powrotu do Poznania. Trzymam kciuki, żeby tak się stało, bo szkoda by było skreślać tak wyjątkowe przedsięwzięcie dla fanów motoryzacji. Zwłaszcza w nadchodzących, niepewnych, ale i intrygujących czasach, które prawdopodobnie zdominuje elektromobilność. Przełomowe zmiany dzieją się na naszych oczach, a Motor Show zwykle był szeroko dostępnym oknem niosącym wizję, jak będzie kształtować się przyszłość motoryzacji...

**Tekst i fot.:**

**MACIEJ WOLDAN**

maciej.woldan@angora.com.pl

Angora nr 15/2023



Ford E-Transit i Ford Ranger Raptor

# Skalpel z kamienia

Już prehistoryczni lekarze potrafili wykonywać zabiegi chirurgiczne ratujące ludziom życie

## Kto przeprowadził pierwszą operację?

W 1865 roku w peruwiańskim mieście Cuzco Ana Maria Centeno, zamożna kolekcjonerka, pokazała amerykańskiemu dyplomacie E. George'owi Squierowi osobliwą czaszkę inkaską, na którą trafiła. Czaszka byłaby całkiem zwyczajna, gdyby nie duży prostokątny otwór nad uchem, wycięty tak precyzyjnie, że nie mogło być to dziełem ani broni, ani kłów dzikiego zwierzęcia. Wyglądał jak okienko, przez które ktoś chciał zajrzeć do mózgu.

To nie była pierwsza czaszka z tak nietypowym nacięciem, ale do tamtej pory lekceważono je jako rany odniesione w walce lub modyfikacje pośmiertne. Squier wysunął jednak odmienną, znacznie bardziej radykalną hipotezę – jego zdaniem czaszek nie nacinano, żeby zabijać, lecz po to, żeby ratować ich właścicieli.

Samouk Squier w pewnym sensie idealnie nadawał się do tego, by zinterpretować znalezisko Centeno. Był zagorzałym amerykańskim patriotą, zarówno jako dyplomata, jak i archeolog. Kiedy w 1863 roku Abraham Lincoln wyznaczył mu zadanie rozstrzygnięcia sporu finansowego z Peru, Squier wykorzystał okazję, żeby utwierdzić się w przekonaniu o wysokim stopniu zaawansowania prehistorycznych kultur Nowego Świata. Takie podejście pozwoliło mu dostrzec w czaszce kolekcjonerki to, czym naprawdę była – dowód na medyczny geniusz pradawnego lekarza.

### Trepanacja sprzed 7 tys. lat

Pokazał znalezisko Paulowi Broce, szanowanemu francu-

skiemu chirurgowi i antropologowi, którego wnioski zaszokowały nawet Squiera. Otóż nie dość, że prehistoryczny lekarz miał przeprowadzić zabieg za życia pacjenta, to – sądząc po odrastaniu tkanki kostnej na brzegach rany – pacjent przeżył.

Zabieg taki nazywa się trepanacją. Nie jest to operacja mózgu – chirurg usuwa kawałek kości, ale nie przebija opon mózgowych. Gdyby w tamtych czasach ktoś dotknął mózgu nieodkazanymi narzędziami, pacjenta szybko zabiłaby infekcja. Skoro chory przeżył, lekarz widocznie ograniczył się do przecięcia kości.

Oświadczenie Broki zaszokowało zarówno środowisko medyczne, jak i archeologów. Jeszcze w jego czasach w europejskich szpitalach umierało dwóch na trzech pacjentów poddanych takiemu zabiegowi. Tymczasem nasz praprzodek przeżył operację przeprowadzoną kamiennym nożem. Nie był to zresztą jedyny sukces medycyny prehistorycznej. Archeolodzy zaczęli klasyfikować starsze czaszki znalezione na terenie Europy i Rosji jako należące do pacjentów po trepanacji, a we wrześniu 1996 roku w Ensisheim (wschodnia Francja) znaleziono „pochówek numer 44” – dobrze zachowany szkielet pięćdziesięciolatka, który przeszedł aż dwie takie operacje. Na podstawie wyposażenia grobu stwierdzono, że mężczyzna zmarł ponad 7 tys. lat temu, co czyni z niego najstarszego znanego pacjenta, którego poddano zabiegowi. Jego czaszka zaś jest prawdopodobnie miejscem wykonania pierwszego cięcia chirurgicznego w dziejach naszego gatunku.



Czaszka z Ensisheim ze śladami dwóch trepanacji. Zabieg wykonano ponad 7 tys. lat temu

Fot. amshjournal.org

### Kto robił zabieg?

Nazwijmy go doktorem Zero – „go”, bo udowodniono, że operacje wynikały bezpośrednio z nowej hierarchii społecznej w neolitycznej Europie i prawdopodobnie przeprowadzali je mężczyźni cieszący się pewną władzą polityczną.

Doktor Zero urodził się około 7 tys. lat temu w kulturze ceramiki wstęgowej rytej. Wiódł żywot rolnika i pasterza w osadzie na terenie obecnej Francji, nad Renem, tuż przy granicy z Niemcami. Był jednym z pierwszych osadników uprawiających ziemię w Europie Zachodniej, ale ani on, ani jego przodkowie nie należeli wcześniej do tamtejszych ludów łowiecko-zbierackich. Jak wynika z badań DNA, kiedy rolnictwo dotarło do Europy,

miejscowi raczej się nie asymilowali, lecz byli wypierani lub wybijani przez przybyszów.

Pobratymcy doktora należeli więc do pionierów rewolucji agrarnej. W jego społeczności uprawiano pszenicę, groszek i soczewicę oraz hodowano bydło, do czego świetnie nadawały się żyzne gleby na obszarze dawnego koryta Renu i terenach zalewowych. Od czasu do czasu polowano na jelenie. Sama osada składała się z kilku domów, długich na około 30 metrów, zbudowanych z ogromnych dębowych bel krytych spadzistymi strzechami i podtrzymywanych rzędami słupów.

Doktor Zero był niewysoki (współcześni mu mężczyźni w tej części świata mierzyli średnio 162 centymetry), co wynikało z niezbilansowanej diety opartej głównie na zbożach, która odbijała się zarówno na jego wzroście, jak i stanie uzębienia. Należał do pierwszych jasnoskórych Europejczyków, a badania DNA sugerują, że miał prawdopodobnie brązowe oczy i ciemne włosy, a także nie tolerował laktozy. Musiał polegać na zaledwie kilku źródłach pożywienia, a każda powódź, susza czy choroba groziły śmiercią z głodu. Ryzyko to towarzyszyło mu nieustannie, a stan jego zdrowia był ogólnie znacznie gorszy niż sąsiadów, łowców-zbieraczy, którzy korzystali z nieporównanie bardziej zróżnicowanej diety.

Narzędzia wykonywał z kamienia, drewna, ścięgien i innych materiałów organicznych. Drzewa ścinał ciesakiem – kamiennym ostrzem przymocowanym do drewnianego trzonka, a noże

i groty strzał wyrabiał z krzemienia i obsydianu. Obecnie erę tę nazywa się Europą neolityczną – czasem pierwszych rolników na kontynencie.

### Narodziny specjalistów

Doktor Zero musiał cieszyć się szacunkiem w swojej społeczności. Jak zauważa John Rick, archeolog ze Stanfordu: „Trzeba sporego autorytetu, by przekonać kogoś, że krojenie czaszki to dobry pomysł”.

Na pytanie, dlaczego nie mamy żadnych dowodów operacji przed doktorem Zero, Rick odpowiedział, że koncepcja autorytetu i władzy niezwiązanych bezpośrednio z rozmiarami fizycznymi jest dość nowym zjawiskiem w dziejach *Homo sapiens*. Nasza wiara w czyjaś wiedzę i umiejętności wynika z tego, co antropolodzy nazywają specjalizacją. W dzisiejszych czasach zaufanie do autorytetów stanowi podstawę większości relacji zawodowych, ale to relatywnie niedawna koncepcja, która pojawiła się wraz z rolnictwem, gdy jednostka mogła wyprodukować pożywienie dla innych osób. Nadwyżka plonów pozwoliła niektórym członkom społeczności specjalizować się w innych dziedzinach, takich jak wojskowość, rządzenie czy medycyna. Im wydajniejsi rolnicy, tym więcej osób mogło doskonalić się w coraz węższych zagadnieniach.

Przejście na uprawę i hodowlę oznaczało również narodziny bogactwa. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości jedna osoba mogła posiadać więcej niż inna. Ktoś miał na przykład więcej bydła albo plonów. W 30 proc. grobów w Ensisheim znaleziono sztuczne opaski na głowę z muszelek, naszyjniki i narzędzia, w pozostałych zaś – nic. Zdaniem archeologów świadczy to o tym, że niektórzy mieszkańcy cieszyli się większym szacunkiem niż inni, a może po prostu byli zamożniejsi. Rolnictwo doprowadziło do nierówności dochodowych, a jeśli ktoś posiada więcej niż my, mamy tendencję zakładać, że jest też od nas mądrzejszy – dodaje Rick. Jego zdaniem luka majątkowa w połączeniu z coraz silniejszą specjalizacją zapoczątkowała i przyspieszyła rozwój koncepcji władzy.

Operacje zaczęto więc przeprowadzać, kiedy narodziła się idea autorytetu, w mniejszym stopniu wiązało się to z inteligencją czy dostępnością odpowiednich narzędzi. Być może dlatego archeolodzy nie odkryli śladów operacji wykonywanych przed



W takim neolitycznym domu najprawdopodobniej mieszkał pierwszy chirurg

Fot. Wikipedia

# Skalpel z kamienia

rewolucją agrarną – nie istnie-li specjaliści, którzy mogliby się podjąć takiego zabiegu.

## Dobra medycyna

No dobrze, doktor Zero dysponował niezbędną wiedzą i władzą, ale po co miałby w ogóle chcieć kogoś operować? Przez wiele lat po odkryciu trepanowanych czaszek badacze uważali doktora Zero i do niego podobnych za rzeźników i szarlatanów, wrzucając ich do jednego plugawego worka z chirurgami przednowoczesnymi, którzy za kitlem i skalpelem ukrywali zepsucie lub ignorancję.

Proste wyjaśnienie, ale sprawę komplikuje ogromna liczba przypadków trepanacji odkrytych na całym świecie. Archeolodzy znaleźli operowane czaszki na terenie Europy, Rosji, Oceanii i Ameryki Południowej, na przestrzeni blisko 7 tys. lat. Gdyby tylko doktor Zero przeprowadzał takie zabiegi albo gdyby dokonywano ich w konkretnym miejscu czy czasie, łatwo można by rzucić wszystko na karb szczególnych wierzeń czy uznać za jedną z radykalnych metod modyfikacji ciała – jak obwiązywanie stóp czy wydłużanie szyi. Trepanacje zdarzały się jednak w kulturach, które nie miały ze sobą żadnego kontaktu i niewiele wspólnego, co wyklucza modę albo lokalne zwyczaje i wymaga dokładniejszego wyjaśnienia. Jak pisał historyk medycyny Plinio Prioreschi: „Zabieg ten był zakorzeniony w potrzebach i doświadczeniach wspólnych dla wszystkich prehistorycznych ludów na całym świecie”.

Co skłoniło doktora Zero do wykonania pierwszego nacięcia? Przyczyna musiała być bardziej uniwersalna niż lokalna moda czy religia. Archeolog John Verano, autor książki *Holes in the Head (Dziury w głowie)*, udziela niezwykle śmiałej odpowiedzi – jego zdaniem prachirurgzy praktykowali tak zwaną dobrą medycynę.

„Dobra medycyna”, definowana jako skuteczne leczenie, jest dość świeżym konceptem. Jak na początku XX wieku pisał L.J. Henderson, biochemik i historyk medycyny z Harvardu: „Mniej więcej w latach 1910 – 1912 w naszym kraju po raz pierwszy w historii losowy pacjent z dowolną chorobą zgłaszający się do przypadkowo wybranego lekarza miał więcej niż 50 proc. szans na osiągnięcie korzyści z takiej wizyty”.

## Ponura historia chirurgii

Według szacunków doktora Williama Keena, chirurga w armii Unii podczas wojny secesyjnej, pobyt w szpitalu miejskim był siedmiokrotnie groźniejszy niż udział w krwawej bitwie pod Gettysburgiem. Kiedy Broca oznajmił, że prehistoryczny pacjent

przeżył trepanację, londyńscy lekarze uśmiercali 70 procent osób poddawanych podobnemu zabiegowi. Wizja, według której doktor Zero praktykował dobrą medycynę i skuteczną chirurgię, odbiega więc znacznie od większości spisanej historii medycyny. A jednak operacja, którą przeprowadził, ratuje dziś ludziom życie i nazywa się kraniotomią. Chirurgdzy wykonują ją, kiedy poważny uraz głowy skutkuje krwotokiem wewnątrzczaszkowym. Mózg puchnie, ciśnienie w czaszce stopniowo wzrasta, aż najważniejszemu organowi zaczyna brakować tlenu. Jedy-nym sposobem, by zmniejszyć ciśnienie, jest usunięcie fragmentu kości głowy.

Według Verana w ponad połowie trepanowanych czaszek w Peru, gdzie odnaleziono ich najwięcej, stwierdzono ślady wcześniejszego pęknięcia lub złamania. Szacunki te są prawdopodobnie zaniżone, ponieważ podczas zabiegu często usuwa się uszkodzoną kość. Co więcej, zdecydowana większość pacjentów była płci męskiej, a trepanacji dokonywano częściej po lewej stronie głowy, co świadczyłoby o tym, że poszkodowani doznali obrażeń w walce, w wyniku ataków praworęcznych przeciwników. Mamy więc dowody, a przynajmniej silne poszlaki, że inkascy chirurgdzy przeprowadzali operacje w przypadkach poważnych urazów głowy.

Doktor Zero na pewno dobrze się znał na ranach głowy, zwłaszcza tych zadanych ciosakami. We wczesnych społecznościach europejskiego neolitu niepokojąco powszechne były mogiły zbiorowe, a także urazy czaszki dokonane tęnym narzędziem. W grobie sprzed 7 tys. lat znalezionym w niemieckim Talheimie zakopano ciała 34 mężczyzn, kobiet i dzieci, z których 14 zginęło od ciosu w głowę. W Schletz-Asparn w Austrii pogrzebano ponad 300 osób, a w Herxheimie, także w Niemczech, ponad 500. Na podstawie cmentarzy z wczesnego neolitu na Île Téviec (Francja) i Vedbék (Dania) i Skateholm I (Szwecja), które pozwalają ustalić przeważające przyczyny śmierci w ówczesnej Europie, możemy stwierdzić, że nawet 15 proc. zmarłych padło ofiarami przemocy. Wojny i rzezie zdarzały się często, doktor Zero na pewno miał więc spore doświadczenie z makabrycznymi urazami czaszki.

Pomysł trepanacji zrodził się być może podczas usuwania kawałków kości, skóry i krwi ze strzaskanych głów. Wydłubując odłamki, doktor Zero mógł zauważyć, że uszkodzenie tkanki mózgowej niezmiennie kończyło się śmiercią. Poza tym miał okazję dostrzec u pacjentów z wgniecionymi czaszkami cały zespół nasilających się



Do operacji używano wtedy kamiennych narzędzi z obtupanego krzemienia lub obsydianu

Fot. Wikipedia

objawów: wymioty, dezorientację, zanik mowy, częściowy paraliż, a w końcu śmierć; tymczasem ci z ranami otwartymi częściej dochodzili do siebie.

Doktor Zero musiał w końcu w przeblysku geniuszu połączyć fakty: w przypadku poważnych urazów głowy dziura w czaszce – ni mniej, ni więcej – zwiększa szanse przeżycia. Następnym więc razem, kiedy zetknął się z tymi groźnymi objawami, podjął odważną decyzję, żeby samemu wyciąć otwór w kości. Dokładnie to samo każdy lekarz zrobiłby na jego miejscu dzisiaj.

## Skalpele z krzemienia

Moment pierwszego pociągnięcia skalpelem po skórze jest dramatycznym wydarzeniem nawet na współczesnym bloku operacyjnym. Właśnie w tej chwili chirurg zobowiązuje się podjąć zabieg i kroi ciało pacjenta w dobrej wierze, przekonany, że choć wyrządzi mu poważną krzywdę, nie ma lepszego wyjścia.

Doktor Zero wykonał to pierwotne nacięcie nożem z obtupanego krzemienia lub obsydianu – kamienie te mogą być równie ostre jak współczesne instrumenty chirurgiczne. Najpierw musiał usunąć kawałek skóry głowy, co wywołuje ból i krwawienie, ale da się zrobić szybko. Potem zajął się kością, a pacjent nie cierpiał już tak bardzo, bo sama czaszka nie jest unerwiona. Trepanacja mogła być rutynowym zabiegiem w czasach prehistorycznych między innymi z powodu stosunkowo niskiego stopnia trudności. Operacja na narządach wewnętrznych czy tkankach miękkich wiąże się z obfitym krwawieniem i poważnym

ryzykiem zakażenia, podczas gdy trepanacja jest zabiegiem dość prostym i niezbyt bolesnym.

Verano wyróżnia kilka metod przecinania czaszki stosowanych przez dawnych chirurgów, ale sądząc po wskaźniku przeżycia, najskuteczniejsza była „metoda golenia”. Zamiast przewiercać się przez czaszkę, co wiązało się z ryzykiem przebicia opony twardej, doktor Zero raczej strugał małe odłamki kości.

Po dostaniu się do środka chirurg zobaczył na wpół stwardniałą, galaretowatą kałużę zakrzepłej krwi – fachowo zwaną krwiakiem podtwardówkowym – uciskającą oponę twardą. Po usunięciu krwiaka ucisk ustępował, a rezultaty były natychmiastowe. Neurony pacjenta zaczynały znowu działać, dezorientacja, paraliż i bełkotliwa mowa ustępowały jak ręką odjął – ewentualni świadkowie mogliby uznać to za cud. W odróżnieniu od współczesnych kraniotomii brakującego fragmentu kości nie zastępowano tytanową płytką, toteż pacjent wychodził z zabiegu z wgłębieniem w głowie. Czaszka jednak z czasem się goiła, a niektórzy pacjenci żyli potem jeszcze przez wiele lat.

## Nadużywany zabieg

Na dłuższą metę powodzenie trepanacji mogło stać się przekleństwem, ponieważ dość szybko zaczęto nadużywać tej kuracji. Po niektórych czaszkach widać, że chirurgdzy wykonywali zabieg, aby wyleczyć takie rodzaje bólu głowy, na które nie można było w ten sposób pomóc. U pewnego dziecka, którego kości znalezione na terenie Peru, archeolodzy odkryli zapalenie w czaszce

sugerujące infekcję ucha środkowego. Chirurg chciał zapewne ulżyć cierpiącemu dziecku, naciął bowiem kość w zainfekowanej okolicy. Niestety, w tym przypadku trepanacja była nie tylko nieskuteczna, lecz wręcz szkodliwa – przez wycięty otwór infekcja mogła rozprzestrzenić się na oponę twardą, a w rezultacie doprowadzić do śmierci z powodu zapalenia opon mózgowych. Brak śladów gojenia się kości świadczy o tym, że dziecko nie przeżyło.

Nawet jednak w uzasadnionych przypadkach długoterminowe perspektywy wielu pacjentów doktora Zero niekoniecznie były różowe. Silne kontuzje czaszki wymagające trepanacji wysiewają długotrwały wpływ na ofiary. Według badania opublikowanego w 1985 roku w czasopiśmie „Neurology” u ponad połowy osób, które doznały takiego urazu, diagnozowano potem epilepsję. Atak padaczki może tłumaczyć, dlaczego Zero przeprowadził drugi zabieg u tego samego pacjenta, jednak trepanacją nie jest, niestety, skutecznym lekarstwem na epilepsję, więc nie uchroniłaby chorego przed śmiercią.

Kiedy życie doktora Zero dobiegło kresu, społeczność zapewne urządziła ceremonię pogrzebową lub przynajmniej włożyła mu do grobu jakiś dar. Zwykle były to opaski, naszyjniki i narzędzia, ale kto wie, czy mieszkańcy Ensisheim nie zostawili doktorowi Zero czegoś innego: kawałka zaostrego obsydianu – pierwszego skalpela w historii.

**Cody Cassidy**  
„Kto zjadł pierwszą ostrygę”,  
Warszawa 2021, s. 239.

# Nieodkryte czy wymyślone?

## Yeti i jego coraz liczniejsza rodzinka

Na początku był yeti – to właściwie jedyny pewnik w sprawie niezwykle, gęsto owłosionych, podobnych do człowieka istot pojawiających się w opowieściach podróżników odwiedzających odległe kraje.

Wszystko zaczęło się od Briana Hodgsona, reprezentanta Korony Brytyjskiej w Nepalu. W 1832 roku opisał on dwunożne, gęsto owłosione stworzenie, które zniemacka zaatakowało jego służbę w wysokich partiach Himalajów. Wkrótce prawie każdy podróżnik odwiedzający tę część świata przywoził opisy yeti (bo tak nazywali je tubylcy). Najczęściej były to relacje lokalnych mieszkańców lub odciski – w śniegu ślady olbrzymich stóp, podobnych z budowy do ludzkich. Niewielu natomiast wędrowców twierdziło, że faktycznie widzieli tę tajemniczą istotę. Podobno w 1913 roku grupa chińskich myśliwych zdołała schwytać żywego yeti, którego następnie przez kilka miesięcy trzymano w niewoli w prowincji Sinkiang. W 1921 i 1923 roku Anglicy Howard-Bury i Alan Cameron mieli widzieć kilka osobników poruszających się na granicy wiecznego śniegu.

W historii yeti mamy także polski rozdział. Porucznik Sławomir Rawicz, aresztowany w 1939 roku przez NKWD i osadzony w gułagu

na Syberii, opisał swoją ucieczkę i trudy przeprawy do Indii. W czasie przejścia przez Himalaje obserwował on z bliska, przez całe dwie godziny, dwa silnie owłosione, podobne do człowieka stworzenia. Wśród szczęśliwców, którzy widzieli yeti, były także osoby wielce prominentne, takie jak zdobywca Mont Everestu sir Edmund Hillary, Szerpa Norkay Tenzing, a wreszcie największy himalaista wszech czasów Reinhold Messner. Oprócz ustnych relacji pojawiły się „dowody” w postaci rzekomo należących do yeti skalpów przechowywanych w świątyni w Pangboche czy pokazwanego w innej świątyni w 1950 roku palca i kawałka skóry, które zostały znalezione w jednej z jaskiń. Mieszkańcy Himalajów wyróżniają co najmniej trzy gatunki yeti. Dwa z nich mają być znacznie mniejsze i nazywają się: *Meh-Teh* i *Teh-Ima*.

Od momentu „odkrycia” yeti przez Zachód zaczęło się pojawiać coraz więcej doniesień o innych podobnych stworzeniach. Szczególnie liczne są one w Azji. Na przykład w górach środkowych Chin oprócz yeti ma żyć *Yeren*, mięsożerca duszący ludzi w swych objęciach. W Mongolii i innych górskich rejonach Azji Centralnej zastępuje go *Almas*. Ponoć w połowie XIX wieku samiec tego gatunku, przypominająca z wyglądu neandertalczyka,



Setki ludzi widziało yeti, ale to za mało, żeby uznać, że istnieje naprawdę

Fot. howandwhys.com

schwytało w Abchazji. Następnie żyła ona przez wiele lat w lokalnej społeczności i doczekała się szóstki potomstwa. Japończycy nie pozostają w tyle i mają swojego yeti, nazywanego *Hibagon*. Opowieści o owłosionych małpoludach spotyka się także w Vietnamie. *Nquoi Rung*, czyli leśny człowiek, ma zamieszkiwać gęste dżungle na pograniczu Wietnamu, Laosu i Kambodży. Współcześni zaręczają, że taka istota naprawdę istnieje. Podobno widywali ją żołnierze amerykańscy w czasie wojny, ale biorąc pod uwagę rozpowszechnione wśród nich spożycie narkotyków, wiadomości te należy uznać za wielce niepewne.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z mieszkającym na Sumatrze *Orang Pendekiem*, czyli „małym

człowiekiem”. Oprócz opowieści lokalnych mieszkańców zebrano bowiem o nim wiele doniesień uznanych naukowców (jedno z 2004 roku!). Ameryka pozostała daleko w tyle, ale robi wszystko, by nie ustępować Azji. Od początków naszego wieku lasy północnych Stanów Zjednoczonych i Kanady zaludniły się owłosionymi humanoidami. Oprócz powszechnie znanej nazwy *Bigfoot* pojawiają się: *Oh-mah*, *Momo*, *Wookie*, *Tokomussi*, *Windigo*, *Sasquatch*, *Arulataq* i *Nuk-luk*. Calkiem niezłe, jak na stworzenie, którego istnienie nie zostało nadal potwierdzone naukowo! W 1967 roku w Bluff Creek nakręcono nawet krótki film przedstawiający samiec *Bigfoot* przechadzającego się po lesie. Swoje yeti, zwane *Yovie*, mają

mieszkańcy Australii i Ameryki Południowej – są to: *Mapinguary*, *Marioxi* i *Didi*.

Jak to właściwie jest? Setki ludzi widziało te stworzenia, a nadal uważa się je za nieznanne. Otóż w nauce liczy się niepodważalny dowód. Dopiero gdy dysponujemy egzemplarzem dowodowym, można dokonać jego naukowego opisu i klasyfikacji. W przypadku yeti nie takiego jeszcze nie nastąpiło. Czy jednak istnienie owłosionych hominidów jest w ogóle możliwe? Z pewnością nie w Ameryce Południowej, Północnej czy Australii. Rozmieszczenie zwierząt to wynik procesów zachodzących w układzie kontynentów. Do Australii i Ameryki Południowej oraz zapewne Północnej nasi przodkowie nie mieli żadnych szans dotarcia. Rozwój naczelnych przebiegał bowiem w taki sposób, że nie mogły one przedostać się na te kontynenty.

Natomiast w wykopaliskach na terenie Azji występuje wiele małpoludów, a znaleziska te są datowane na czasy w skali geologicznej stosunkowo niedawne. Być może w dżunglach Sumatry, Wietnamu bądź w lasach wielkich maszów górskich hominidy przetrwały do dziś. Chwała przypadnie temu, kto pierwszy dostarczy niezbitych dowodów.

**Radosław Ratajszczak**

„Świat. Najbardziej niesamowite fakty!”, Poznań 2007, s. 318.

## Słoń karłowaty – mały powód wielkich kontrowersji

Prawie każdy z nas, zapytany, jakie jest najbardziej znane zwierzę Afryki, odpowie bez wahania – słoń afrykański. Pod wieloma względami zapewne będzie miał rację. Przecież słonie możemy oglądać na setkach filmów przyrodniczych. Nieliczne badacze od dziesięcioleci poznają szczegóły ich życia, pisząc na ten temat opasłe tomiska.

W niektórych parkach narodowych i rezerwach wszystkie słonie znane są indywidualnie, a ich życie śledzi się i dokumentuje od

narodzin aż do śmierci. Oczywiście, od czasu do czasu wykonuje się nowe badania, chociażby w celu wyjaśnienia metody porozumiewania się słoni polegającej na wydawaniu infradźwięków, czyli dźwięków o bardzo niskim natężeniu, niesłyszalnych dla ucha człowieka. To już zapewne ostatnie wielkie odkrycie dotyczące tych olbrzymich ssaków. Trzeba jednak wyjaśnić, że dość dobrze znamy jedynie życie słoni zamieszkujących sawanny Afryki Wschodniej i Południowej. Na te bowiem tereny przypada zdecydowana większość

badan. Obserwacje słoni są tam stosunkowo łatwe. Tak wielkie zwierzę nie ma na sawannie żadnej możliwości ukrycia się przed wzrokiem badacza, a przy użyciu samolotów czy śmigłowców można je prawie zawsze odnaleźć.

W dżunglach Afryki Zachodniej i Centralnej występują nieco mniejsze, o charakterystycznie zaokrąglonych uszach i cienkich kłach słonie leśne. Stan naszej wiedzy o ich trybie życia jest prawie żaden. Gęste dżungle są środowiskiem bardzo trudnym do prowadzenia badań. Potężne słonie potrafią przedzierać się przez największe gęstwiny, błyskawicznie znikając z pola widzenia. Nie ma mowy, by towarzyszyć im w dżungli przez dłuższy czas. Nawet gdyby udało się założyć pojedynczemu osobnikowi obrozę z radionadajnikiem, splątana roślinność skutecznie tłumi sygnały. Dopiero od paru lat na terenie Konga, Republiki Środkowoafrykańskiej, Gabonu i Kamerunu prowadzi się systematyczne obserwacje kilku grup słoni leśnych zamieszkujących otoczenie położonych głęboko w dżungli podmokłych łąk zwanych *bai*. Zastosowano w nich m.in. nadajniki, których sygnał odczytywany jest przez krążące po orbicie satelity. Wkrótce będziemy przynajmniej wiedzieli, jaki jest zasięg każdej

grupy, ile kilometrów dziennie przemierza i czy miesza się z innymi stadami.

Najpierw jednak trzeba będzie rozwikłać jedną z najważniejszych zagadek: ile właściwie jest gatunków słoni afrykańskich? Przez stulecia uznawano tylko jeden, zwany *Loxodonta africana*. Dziś, dzięki badaniom naukowym, wiemy już, że słonie leśne są na tyle odmienne, iż wymagają utworzenia odrębnego gatunku nazywanego *Loxodonta cyclotis*. I to już wszystko? Wcale nie. Od początków eksploatacji dżungli Afryki badacze donosili, że lokalni mieszkańcy wyróżniają nie jeden, lecz dwa gatunki słoni. Ten drugi miał osiągać wysokość zaledwie 1,8 m. W porównaniu z mierzącymi prawie 4 m słoniami sawannowymi i prawie trzymetrowymi słoniami leśnymi to prawdziwy karzełek. Ponadto miał być bardziej owłosiony, o czerwonym kolorze skóry i tendencji do zamieszkiwania podmokłych i błotnistych miejsc omijanych przez inne słonie. Oczywiście istniały nazwy lokalne słonia karłowatego, wyraźnie różniące się od nadawanych jego większym pobratymcom. W Kongu zwano go *wakawaka*, w Kamerunie *messala*, a w Gabonie *mussaga*.

Dopiero w 1905 roku udało się schwytać przedstawiciela tego

gatunku. Po 10 latach pobytu w ogrodzie zoologicznym w Hamburgu, a następnie w Nowym Jorku, mierzył on zaledwie około 1,8 m, choć jego ciosy osiągnęły już ponad 60 cm, sugerując dorosłość osobnika. Na podstawie tego samca o imieniu *Congo* opisano nowy podgatunek *Loxodonta africana pumilio*. I wtedy się zaczęło! Jedni naukowcy z pasją szukali nowych dowodów świadczących o istnieniu słoni karłowatych, inni zaś poświęcali swoje wysiłki na udowodnienie, że takich słoni nie ma. Wysuwali hipotezy, że mamy tu do czynienia ze skarlłowaciami osobnikami słoni leśnych lub z ich młodymi, które z jakichś przyczyn nie urosły. Temu podejściu z kolei przeczą dość liczne obserwacje całych stad składających się wyłącznie z małych słoni dysponujących w pełni wyrosniętymi ciosami. W 1987 roku w Gabonie francuski zoolog miał okazję zobaczyć, że zabita słonica mierząca w kłębie około 1,6 m nosiła w macicy w pełni rozwinięty płód. Wydaje się jednak, że jeszcze przez wiele lat dyskusje te będą trwać, a pokolenia przyszłych badaczy będą się miały nad czym głowić.

**Radosław Ratajszczak**

„Świat. Najbardziej niesamowite fakty!”, Poznań 2007, s. 318.



Dopiero w 1905 roku udało się schwytać karłowatego słonia

Fot. mitoslavia.blogspot.com

# Uśmiechnij się... Wyteż wzrok...

\* \* \*

– Podobno branie ślubu w piętek zwiększa prawdopodobieństwo, że po ślubie mężczyzna nie będzie szczęśliwy.

– To prawda. Podobnie jak branie ślubu w pozostałe dni tygodnia.

\* \* \*

Wrócił mąż z wędkowania i mówi do żony:

– Ty wiesz, nawet nie sądziłem, że mam takich skąpych kolegów! Jak jechaliśmy nad rzekę, to się dogadaliśmy, że ten, który złowi pierwszą rybę, stawia wódkę, a drugi – zakąskę. Siedzimy, patrząc, a Michała spławik poszedł pod wodę. A on nic! U Mariusza też – jak szarpnęło, to aż się wędka zgłęła. A ten siedzi i jakby nic nie widział...

– No, a ty miałeś branie?

– Nie ma głupich! Ja nawet przynęty nie zakładałem...

\* \* \*

Spotykają się dwaj kumple:

– Powiem ci, że z tym równouprawnieniem kobiet i mężczyzn to ściema jest.

– Ale dlaczego? – pyta drugi.

– Wczoraj przed północą do baru namalowałem sobie kredką na twarzy wąsy i cztery kobiety z namalowanymi brwiami mi powiedziały, że wyglądam jak debil...

\* \* \*

– Panie doktorze, mam depresję.

– Najskuteczniejszym lekarstwem na depresję jest zanurzenie się po uszy w robocie.

– Ale ja beton mieszam.

\* \* \*

Na porodówce pielęgniarka podchodzi do mężczyzny:

– Gratuluję, ma pan syna, 3700.

– Mężczyzna wyjmując portfel i mówi:

– Nawet niedrogo.

\* \* \*

Nowak prosi szefa o urlop:

– Urlop?! Jaki urlop?! Cały rok pracuje pan przy otwartym oknie i jeszcze się panu urlopu zachciewa...

\* \* \*

– Znowu zżera mnie zazdrość o żonę.

– Przecież twoja żona od trzech lat leży na cmentarzu.

– Tak, ale od miesiąca leży koło niej jakiś facet.

\* \* \*

Żona: Kochanie, nie zapomniałeś czegoś dodać do tej mizerii?

Mąż: – Nie, chyba nie. Posoliłem, popieprzyłem, a nawet posłodziłem.

Żona: – Niemożliwe. A ogórki dałeś?

Mąż: – Kurde!

\* \* \*

Student ze Stanów siedzi na egzaminie i opowiada o gryzoniach:

– Do gylzoni należy: nolnica, chomik, klólik i miś.

– No wie pan... – prostuje profesor – niedźwiedź to nie gryzoń, to takie duże zwierzę, żyje w Tatrach i...

– Nie, nie – przerywa student – taka mała miś.

\* \* \*

Rozmowa o pracę:

– Na to stanowisko potrzebujemy odpowiedzialnej osoby.

– To ja się nadaję. W poprzedniej pracy gdy się coś stało, zawsze mnie wołali i mówili, że ja jestem odpowiedzialna...

\* \* \*

W restauracji:

– Panie kelner! W mojej zupie pływa aparat słuchowy!

– Proszę mówić głośniej!

\* \* \*

Auto przejechało kurę. Kierowca zatrzymuje się, aby zapytać nadchodzącego Jasia:

– Jasiu, to wasza kura?

– Nie, takich płaskich nie mamy.

\* \* \*

Małżeństwo wraca z imprezy, kobieta kieruje. Nagle auto staje, a żona mówi:

– Chcę być bogata, chcę być piękna i chcę być młoda.

– Co ty mówisz, żono?

– Wyświetliła mi się lampka dzina i wypowiedziałam trzy życzenia.

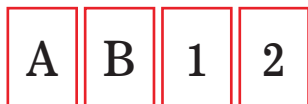
(cdn.)



## Zagadka

# Samogłoskowa gra

Oto cztery karty. Każda ma na jednej stronie cyfrę, a na drugiej literę.



Które karty należy odwrócić, aby sprawdzić, czy poniższe zdanie jest prawdziwe:

Wszystkie karty z samogłoskami na jednej stronie, na drugiej stronie mają cyfrę nieparzystą?

### Rozwiązanie 4/2023

N	O	N	O	G	G	O	R	O	R	A	N
R	R	O	O	A	N	O	A	G	A	A	
R	O	N	N	R	N	N	A	O	O	R	
G	N	N	O	G	G	O	A	R	A	N	
N	N	O	O	N	N	N	R	G	N	R	
O	O	R	O	O	R	G	O	N	O	A	
O	A	O	N	G	O	A	N	N	A	R	
N	G	N	N	G	N	N	N	O	O	G	
G	N	R	G	O	O	A	O	N	A	O	
N	N	N	A	R	G	O	R	O	A	R	
N	G	O	N	O	R	O	R	N	N	G	
O	N	N	N	O	O	O	N	O	R	A	

...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna

# Ale Luwr warto odwiedzić

Jak cesarz Francuzów ogołocił Europę z dzieł sztuki

## Bonaparte – grabieżcą doskonałym

Zacznijmy od „wielkiego współczesnego”, który zmieniał i tworzył losy tego świata, chociaż w konsekwencji los okazał się dla niego mało laskawy. Pozostała po nim żywa do dzisiaj legenda. Legenda o genialnym żołnierzu walczącym o wolność ludów, o spadkobiercy rewolucji i o tym, który odegrał przełomową rolę w rozwoju sztuki wojennej.

Syn mało zamożnego prawnika korsykańskiego Carla Buonapartego i Letizii Ramolino – Napoleon I. Jak każde historia, cieszy się on u nas wielkim miernem i właściwie każdy uczeń mógłby wyrecytować wiele jego zasług i zalet, ale chyba wielu z nas potrafiłoby wymienić ujemne cechy jego charakteru. Jeszcze mniej mogłoby powiedzieć, że był po prostu grabieżcą, łupieżcą. Czego? Oczywiście dzieł sztuki. Nie umniejszając zasług cesarza, zajmijmy się odbrazowaniem pomnika Małego Kaprała.

### Wielka sztuka tylko we Francji

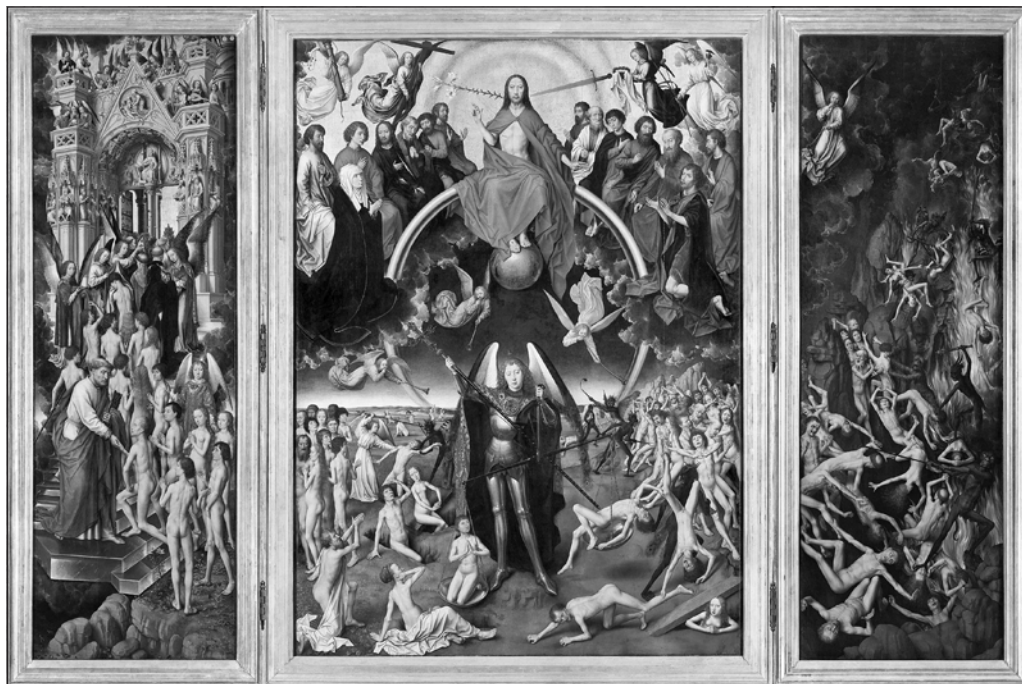
Już na początku swoich imponujących zwycięstw, podczas przygotowań do kampanii włoskiej, Napoleon otwiera dość niezwykłe sformułowane zlecenia postępowania ze spuścizną kulturalną Włochów. Szacowny Dyrektoriat oświadcza mu ni mniej, ni więcej, że wreszcie nadszedł czas, aby Muzeum Francuskie – dzisiejszy Luwr – objęło w swe posiadanie

wszystkie zabytki, gdyż „suwerenność w dziedzinie wielkiej sztuki powinna należeć do Francji dla potwierdzenia i upiększenia rządów wolności”. Tak właśnie zinterpretowano ideały rewolucji francuskiej.

Pobudki poczynań Dyrektoriatu – jakby na przekór szermowanemu hasłom i głoszonym poglądom – były zupełnie prozaiczne. Słaby, skorumpowany, nieudolny Dyrektoriat doprowadził kraj do ruiny gospodarczej i finansowej, publicznie ogłaszając bankructwo. Mimo to kontynuował wojnę. Przypadające na te lata pierwsze sukcesy Napoleona dostarczały kontrybucji i łupów wojennych, co pozwoliło na ratowanie skarbu. Stąd właśnie szczytne ideały zostały rozmięte na drobne, ale za to ze szczytne złota.

Taki właśnie był punkt wyjścia do ogromnej, systematycznie prowadzonej akcji grabieżczej dzieł sztuki i nie tylko, która na przełomie stuleci dosłownie przewróciła Europę do góry nogami i doprowadziła do zgromadzenia w stolicy Francji chyba najbogatszego i najobfitszego zasobu wytworów różnych dziedzin sztuki, jaki zanotowano w historii.

Młoda republika czuje się pewnie. Zaczęto od Belgii i Holandii. Cywilni komisarze francuscy otrzymali wyraźną instrukcję: zabierać z gmachów publicznych, klasztorów i domów emigrantów w kraju podbitym książki, rękopisy, mapy, sztychy, obrazy – zarówno



Słynny tryptyk Hansa Memlinga zrabowany z katedry w Gdańsku

Fot. Wikipedia

oryginały, jak i kopie – posągi i płaskorzeźby, wartościowe meble i w ogóle wszystkie dzieła sztuki godne znajdowania się w zbiorach i muzeach republiki. To się nazywa otwarte postawienie sprawy.

Zbiornicą, która miała pomieścić te wszystkie wspaniałości, był oczywiście Paryż. Tam też nieprzerwanym strumieniem płynęły grabione dzieła sztuki. Luwr dosłownie pękał w szwach. Nic zatem dziwnego, że sprawozdawca Konwentu Narodowego z dumą wygłaszał przed dostojnym gremium swoją kwestię: „Obywatele, pragnę poinformować, że szkoła flamandzka powstaje masowo, aby zdobić nasze muzea”. Istotnie, z jego punktu widzenia był to na pewno powód do zadowolenia. Do Muzeum Francuskiego trafił poliptyk gandawski Huberta i Jana van Eycków, zabrano go z katedry pod wezwaniem św. Bawona w Gandawie, „Zdjęcie z krzyża” Rubensa zagarnięto z koleji z katedry w Antwerpii. Według historycznych źródeł sporządzonych przez skrupulatnych Belgów i Holendrów zabrano im wówczas 63 płótna samego tylko Rubensa i 28 obrazów Antona van Dycka.

### Z Włoch jest najwięcej łupów

Nie tak dawno jeden z największych włoskich dzienników „Corriere della Sera” nazwał Włochy „wielką niestrzeżoną galerią sztuki”; miała na myśli systematyczne kradzieże dóbr kultury popełniane w tym kraju, szczególnie w kościołach. Bogactwo Włoch w dziedzinie skarbów sztuki i zabytków jest nieporównywalne z żadnym innym krajem Europy. Właśnie jednym z największych grabieżców wytworów kultury włoskiej był wówczas generał Bonaparte. Czynił to zaś planowo i fachowo, gdyż towarzyszył mu

zawsze cały sztab ekspertów, podpowiadając, gdzie, co i w jakiej ilości należałoby z podbitego kraju zabrać. Przy czym Napoleon, o czym już była mowa, nadawał wszystkim grabieżom, począwszy właśnie od kampanii włoskiej, pozory legalności. Polegało to głównie na umieszczaniu w każdym z traktatów zawieranych przez cesarza z pokonanymi – nietrudno się domyślić, jaki „traktat” może zawierać zwycięzca militarny ze zwyciężonym – zgody ograbionego na wydanie Republice Francuskiej pewnej ilości określonego rodzaju zabytków i dzieł sztuki. Wszystko w takim traktacie lub też we wstępnych porozumieniach, klauzulach, preliminarzach i podobnych załącznikach było dokładnie określone, bez mała wskazywano indywidualnie dzieło sztuki i jego twórcę. Tak na przykład w dokumencie o zawieszeniu broni pomiędzy Francuzami a księciem Parmy stwierdzono w jednym z artykułów, że odda on „dwadzieścia obrazów, wedle wyboru generała głównodowodzącego [tzn. Bonapartego] spośród tych, które znajdują się obecnie w księstwie”. Książę Modeny z kolei musiał wydać dwadzieścia obrazów z własnej galerii lub swych posiadłości, które wybierali wyznaczeni do tego „obywatele”. Rzecz jasna, że „obywatelami” byli Francuzi.

Napoleon nie oszczędzał nikogo i niczego. Tak też zachował się w stosunku do Watykanu, a szczególnie do zbiorów dzieł sztuki tam zgromadzonych. Wystarczy przypomnieć, że we Włoszech holdowały sztuce tak wybitne postaci renesansu, jak papież Juliusz II, Leon X, Paweł II; oni właśnie położyli podwaliny pod kościelne skarbcze sztuki. Zbiory watykańskie są osobliwym świadectwem „wystawności i potęgi jednego z najważniejszych dworów europejskich wszystkich czasów.

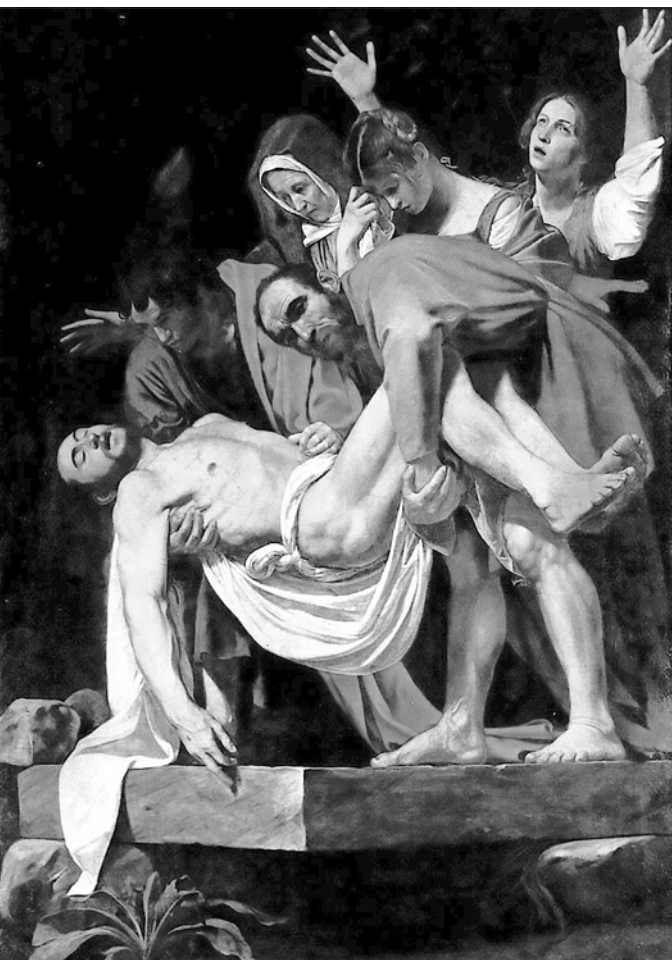
### Watykan poszedł na pierwszy ogień

Skarby watykańskie gromadzone były z woli kolejnych papieży wywodzących się z włoskich rodów o wielkim znaczeniu dla historii i kolekcjonerstwa. Istotne będzie podkreślenie, że papieństwo cieszyło się wyjątkowym przywilejem prawa własności w odniesieniu nie tylko do zabytków ery chrześcijańskiej, czyli obiektów znalezionych w licznych rzymskich katakumbach i dzieł sztuki znajdujących się w kościołach podległych Watykanowi, lecz także do większości znalezisk archeologicznych odkrytych w Rzymie w ciągu wieków, gdy miasto było w gestii jurysdykcji kościelnej. Można zatem śmiało powiedzieć, że zbiory watykańskie – jest to kilka wyodrębnionych placówek rozwijających się autonomicznie – są utworzone z obiektów o najwyższej wartości dla antycznej i nowożytnej historii sztuki! Nic zatem dziwnego, że w czasie francuskiej okupacji Napoleon nie pozostał obojętny wobec tego faktu.

Żeby wszystkie twierdzenia o bezwzględności Napoleona nie wydały się przesadzone, zacytujemy tekst jednego z artykułów układu o zawieszeniu broni ze Stolicą Apostolską, podpisanego w Bolonii 23 lipca 1796 roku.

„Art. VIII. Papież wyda Republice Francuskiej sto obrazów, popiersi, naczyń lub posągów wedle wyboru komisarzy, którzy będą wysłani do Rzymu; wśród tych przedmiotów znajdzie się w szczególności brązowy biust Juniusza Brutusa i marmurowy biust Marka Brutusa, umieszczone obecnie na Kapitolu; ponadto pięćset rękopisów wedle wyboru tychże komisarzy”.

No cóż, komentarza to nie wymaga. Podobnie wyglądała sprawa z Wenecją, z którą także zawarto odpowiedni traktat; w tajnym tym razem



„Złożenie Chrystusa do grobu” Caravaggia (zbiory watykańskie). Obraz stał się również łupem Napoleona

Fot. Wikipedia

załączniku także określono stosowną kontrybucję. Jak na Francuzów i ich poczynania była ona w miarę wstrzemięźliwa. Ale cesarz pożałował wkrótce tej wstrzemięźliwości i zapragnął nieco więcej, niż zawarowano w traktacie mediolańskim. W towarzystwie swych „artystycznych doradców” osobiście wybierał niektóre dzieła sztuki podlegające konfiskacie, a między innymi ozdobę miasta – brązowe konie z bazyliki św. Marka, które zresztą weneccjanie ongiś sami zdobyli w podobny sposób. Tak los czasem potrafi się zemścić. Odnotujemy również, że w Wenecji – a chyba był to jedyny przypadek – do akcji grabieży, do zdejmowania koni z brązu, użyto polskich legionistów.

Wracając zaś jeszcze do ograbienia Watykanu, trzeba uzupełnić, że cesarz bynajmniej nie poprzestął na tym, co uzyskał w wyniku traktatu bolońskiego. Ponieważ możliwości były, nie oparł się więc pokusie, aby ich nie wykorzystać. Uczynił to poprzez kolejny traktat zawarty rok później w Tolentino. Zabrał wtedy z Watykanu jeszcze sto obrazów i sześćdziesiąt cztery rzeźby. Wśród tych dzieł sztuki znalazły się między innymi „Przemienienie” Rafaela i „Złożenie do grobu” Caravaggia.

Rodzi się pytanie, jakie były dalsze losy zagrabionych Watykanowi skarbów sztuki. Pora pokrótce udzielić na nie odpowiedzi.

Sprężoną tych wszystkich poczynañ Napoleona, jeżeli chodzi o wybór najcenniejszych dzieł sztuki we wszystkich galeriach Europy, był baron Dominique Vivant Denon, od 1797 roku główny doradca artystyczny cesarza, szef muzealnictwa francuskiego i późniejszy dyrektor Luwru. On też najbardziej konsekwentnie realizował tezę, że wszystko, co w Europie najwartościowsze, powinno znaleźć się we Francji.

## Polski też nie oszczędzono

Realizując tezę o wyższości Francji w dziedzinie kultury, Napoleon i Vivant-Denon nie oszczędzili również Polski. A nie była ona przecież krajem podobnym, przeciwnie, zaliczała się do grona najzbarławszych i oddanych Bonapartemu sojuszników. Pomimo wszystko baron Denon spełniał równie osobliwe, co zabójcze dla naszych zasobów dzieł sztuki życzenia cesarza. Cesarz żądał na przykład wydania w charakterze prezentu pięciu obrazów z zamku warszawskiego. Denon wybrał cztery obrazy Canaletta i „Hold pruski” Bacciarellego, a nadto jeszcze, i to już bez rozkazu, popiersie antyczne, a także obraz Palmy Młodszego z warszawskiej katedry św. Jana. A ile podobnych upominków wywieźli cesarscy oficerowie z innych miejscowości naszego kraju? Znany jest na przykład podziw cesarza, gdy oglądał wileńskie kościół św. Anny. Wówczas właśnie miał wykrzyknąć, że tak piękne dzieło gotyku „płomienistego” należałoby zabrać i przewieźć do Paryża.

Wróćmy do historii obrazu Hansa Memlinga. Sława tego tryptyku była olbrzymia, już wtedy stał się turystyczną atrakcją. Nic więc dziwnego, że w Gdańsku wkrótce pojawił się Denon z jednoznacznym zamiarem. W przeciwieństwie do Piotra I nie

bawił się w zbytnie ceremonie. Kazał najzwyczajniej w świecie zapakować obraz w skrzynię i wywieźć do Paryża, gdzie wisiał przez kilka lat, do momentu tak zwanej wielkiej restytucji, kiedy to przyszło Francji zrobić rachunek sumienia, tym razem już z drugiego końca stołu, jako zwyciężonej.

Zachłanność cesarskiego doradcy artystycznego była tak wielka, że dla osiągnięcia celu nie wahał się nawet zadzierać z rodziną Napoleona, a i to uchodziło mu na sucho. Otóż zażądał on, jak to weszło już w zwyczaj, kontrybucji w dziełach sztuki od Hiszpanii. W tym wypadku chodziło o dwadzieścia obrazów. A królem tego kraju był już wtedy rodzony brat Napoleona, Józef Bonaparte. Nie chcąc rozpraszać słynnych wspaniałych zbiorów sztuki Habsburgów i Burbonów, król wpadł na dowcipny pomysł, aby żadaną liczbę obrazów zebrać z różnych klasztorów, jakich wiele zawsze było w Hiszpanii, po czym cały ten haracz wysłał do Francji. Gdy Denon zobaczył, co mu nadesłano, wpadł we wściekłość, postępując na mierny poziom artystyczny tego, co otrzymał. Tym razem już osobiście udał się do Hiszpanii i, co było do przewidzenia, przywiózł bardziej obfity plon, bo aż dwieście pięćdziesiąt obrazów, z tytułu – jak to określił – „odszkodowania za kampanię hiszpańską”.

Poczynania Napoleona Bonaparte go bynajmniej nie kończą się na opisanych przypadkach, gdyż objęły one wszystkie kraje, do których dotarły jego wojska. Podobnie było w Niemczech, skąd zabrano dwadzieścia obrazów z galerii w Monachium i Düsseldorfie. Także w Dreźnie chciał Denon zabrać wiele obrazów Correggia i Holbeina, czemu zresztą z politycznego wyrachowania sprzeciwił się sam Napoleon, uważając elektora saskiego za najpewniejszego sprzymierzeńca. Takich skrupułów jednak nie miał w stosunku do Księstwa Warszawskiego.

Ciekawostką można nazwać fakt wykucia i wywiezienia z katedry akwizgrańskiej czterdziestu antycznych kolumn, które przed wiekami przywiózł tam z Rzymu Karol Wielki, oraz sarkofagu zawierającego ponoć szczątki cesarza. Nawet w Rosji, w kraju, gdzie poniósł klęskę, nie odmówił sobie grabieży. Po zdobyciu Moskwy zabrano z Kremļa wspaniałe złoty krzyż Iwana Wielkiego, zerwano orla z Bramy Mikołajewskiej, a także przystąpiono do zdejmowania z kopuły pałacu senatu statui św. Jerzego. Pogruchota no zresztą ten posąg przy nieumiejętnym demontażu.

## W Egipcie również się obłowił

Napoleon ma na sumieniu jeszcze wyprawę egipską, kiedy to w 1798 roku wyruszył na awanturniczą wyprawę do Afryki, aby tam zmierzyć się z odwiecznym przeciwnikiem Anglii. Zabrał ze sobą, już wypróbowanym sposobem, sztab wybitnych uczonych, stosując „model włoski”. Tym razem nie sięgał już do żadnych traktatów. Reperkusją tej wyprawy są z całą pewnością narodziny archeologii Egiptu, a zasługą towarzyszącej wyprawie



Rumaki Lizypa z bazyliki św. Marka w Wenecji zostały ukradzione przy pomocy polskich legionistów

Fot. stl24.com

grupy uczonych jest zbadanie Egiptu, które to zadanie pomimo olbrzymich trudności zostało, jak na ówczesne czasy, doskonale wykonane. Ale i ta towarzysząca wyprawie wojennej akcja naukowo-badawcza bez żadnej wątpliwości była wyprawą grabieżczą. Również i w tym przypadku ekipa badawcza Napoleona działała w myśl dewicy o wyższości kultury francuskiej i przesądzała, które ze znalezionych zabytków starożytnego Egiptu są godne muzeów francuskich. Różnica polegała jedynie na tym, że w transportach co rusz przeszkadzali Francuzom Anglii i bynajmniej nie w imię jakichś szczytnych ideałów, ale zwykłych, również łupieżczych korzyści.

Grabieżcze wyprawy Napoleona Bonaparte go pozwoliły na zgromadzenie niezliczonych dzieł sztuki, które zdobyły zarówno pałace cesarskie, jak prywatne zbiory na prowincji. Gros najwyższej klasy dzieł sztuki jednakże umieszczono w Luwrze, który już w 1793 roku przekształcono w muzeum publiczne. Oznaczało to między innymi możliwość obejrzenia swojej własności przez zwyciężonych jako widomy dowód ich klęski. Muzealny katalog zbiorów Luwru pochodzący z 1810 roku daje pewne wyobrażenie o uczucie duchowej, w jakiej mogli uczestniczyć ówczesni zwiedzający. Takich arcydzieł zgromadzonych w jednym miejscu nigdzie dotychczas nie było można obejrzeć. W jednej tylko galerii katalog wymienia dwadzieścia osiem obrazów Rafaela, dwadzieścia cztery Tytjana, czterdzieści jeden – Lodovica, Agostina i Annibale Carraccich, siedemnaście – Domenichina, aż pięćdziesiąt trzy – Rubensa, trzydzieści cztery – van Dycka, tylż Rembrandta, Wouwermansa i tak dalej. W głowie się nie mieści, a przecież to tylko drobna część.

## Trudny powrót zrabowanych dzieł

Tymczasem jednak nadszedł czas klęski. Początkowo aliantom zależało na tym, aby nie narażać na niepopularność powołanego przez siebie

Ludwika XVIII Burbona. Na razie więc wzięły górę względy taktyczno-polityczne nad domaganiem się rewindykacji dzieł sztuki. Jeżeli niektórzy z koalicji antynapoleońskiej zaczęli się dopominać (gdzieś od połowy 1814 roku) zwrotu zagrabionych dzieł sztuki, to robili to niejako połowicznie. Po pierwsze, zachowywano ten fakt w wielkiej tajemnicy, a po drugie, czyniono to indywidualnie i rozmawiano jedynie o takich dziełach, które nie były publicznie wystawione i ich ewentualne zniknięcie przeszłoby niezauważone. Zarówno Ludwik XVIII, jak i Talleyrand zdawali sobie doskonale sprawę, że wcześniej czy później Francja musi oddać to, co zagarnęła. Skłonni zatem byli przystać na te pierwsze żądania. Zasadniczym jednak przeciwnikiem takiego rozwiązania sprawy był stojący w dalszym ciągu na czele francuskiego muzealnictwa Vivant-Denon, który w ogóle był przeciwny jakimkolwiek zwrotom dzieł sztuki i robił, co mógł, aby opóźnić nawet częściowe ustępstwa. Po kongresie w 1815 roku alianci przestali się bawić w konwenanse i każde z poszkodowanych państw w wojnach napoleońskich zgłosiło żądanie zwrotu zagrabionych dzieł sztuki. O dziwo, każde też spotkało się z odmową, jeżeli nie rzadko francuskiego, to dyrekcji Luwru. Ale los zwyciężonego zawsze może być przesadzony w każdą stronę. Tym razem również tak się stało i w pełni lata 1815 roku oddziały pruskie, angielskie i austriackie przystąpiły do odzyskiwania swojej własności.

Tak więc z Luwru, który tymczasem stał się dumą wszystkich Francuzów, odebrano przemocą znaczną część skarbów sztuki. Ta wymuszona rewindykacja objęła, poza archiwalia i książkami, ponad pięć tysięcy obiektów, w tym około dwóch tysięcy obrazów – resztę pozostawiono na miejscu. Ekspozyty zwracano krajom, z których były wywiezione. Nas może zainteresować jeszcze „Sąd ostateczny” Hansa Memlinga, gdyż – jak pamiętamy – baron Vivant-Denon bezceremonialnie zabrał go

i wywiózł do Francji. Teraz został on zwrócony, i to do kościoła Mariackiego w Gdańsku, nie zaś do Belgii, gdzie przecież powstał, ani do Florencji, dla której był pierwotnie przeznaczony.

Francuzi nie chcieli się uznać za pokonanych i jak mogli, tak długo wysuwali przeróżne argumenty prawne, nieraz graniczące ze śmiesznością, ale nie dziwnego, Luwr – wobec tego, co posiadał poprzednio – został przecież prawie ogołocony. Ponieważ z okazji „wielkiej restytucji” wypłynęła także sprawa zwrotu tryptyku Memlinga, skończmy może jego historię, gdyż ołtarz ten miał tak burzliwe dzieje i interesowało się nim tak wielu możnych i wielkich tego świata, że aż dziś, iż przetrwał te wszystkie zawieruchy, a jeszcze dziwniejsze, że ostał się nam do dzisiaj.

Tryptyk nie od razu trafił do Gdańska. Najpierw, eskortowany przez Prusaków, został przywieziony do Berlina i wystawiony na widok publiczny jako wyraz należącego rewanzu zwyciężonego na Francuzach i ostatecznego zwycięstwa. Tu zawisło nad nim kolejne niebezpieczeństwo. Nowo mianowany w 1816 roku dyrektor berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych Johann Gottfried Schadow, znany rzeźbiarz i grafik, upatrzył sobie ołtarz jako obiekt, który mógłby przyozdobić berlińskie muzeum i dodać mu splendoru. Rozpoczął gigantyczną akcję za pozostawieniem tryptyku w Berlinie, motywując to głównie faktem, że tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, innymi słowy – w prowincjonalnym Gdańsku, nikt tego arcydzieła nie będzie oglądał. Wskutek tych zabiegów dopiero w styczniu 1817 roku ołtarz uroczystość w Gdańsku powitano.

Ostatnią zaś próbą, jaką tryptyk przeszedł, było wywiezienie go przez hitlerowców w głąb Niemiec i ukrycie w górach Turyngii. Po odzyskaniu malowidła przez armię radziecką wróciło ono do Polski w 1956 roku.

**Jan Świeczyński**  
„Grabieżcy kultury, i fałszerze sztuki”, Warszawa 1986, s. 272.

# Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

## Sałatka z czosnkiem niedźwiedzim



W moim ogrodzie właśnie pojawił się czosnek niedźwiedzi. Niestety, nie będzie dostępny zbyt długo. Po zakwitnięciu nie nadaje się już do spożycia. Staram się więc wykorzystać go, kiedy tylko mam ku temu okazję. Na co dzień, robiąc kanapki, zamiast sałaty na kromkę kładę właśnie liście czosnku. Dzisiaj podzielę się recepturą na szybką, prostą i smaczną sałatkę.

Istnieje legenda, która głosi, że czosnek niedźwiedzi jest pierwszą rośliną, jaką misie jedzą zaraz po przebudzeniu się ze snu zimowego. Jeśli to prawda, to nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ jest źródłem

nadludzkiej siły! Obecność wielu witamin i makroelementów sprawia, że ma on prozdrowotne właściwości. Co więcej, jest bardzo smaczny i można go wykorzystywać kulinarnie na wiele sposobów. Kiedy tylko pojawia się w moim ogrodzie, to obowiązkowymi pozycjami menu stają się między innymi zupa na jego bazie oraz aromatyczne pesto, które zalane oliwą przechowuję w lodówce i serwuję z makaronem lub podaję jako dodatek do wędlin. Jego wykonanie jest całkiem proste. Garść orzechów laskowych lub migdałów uprażę w piekarniku, wrzucę do miksera wraz z trzema ząbkami czosnku i zmiksować. Posolić, dodać sporą garść liści czosnku niedźwiedzi i ponownie zmiksować. Dolać pół szklanki oliwy i już tylko na niskich obrotach wymieszać.

To jedna z propozycji na wykorzystanie czosnku niedźwiedzi, jednak dzisiaj miałam podzielić się recepturą na sałatkę. Warto ją zrobić, ponieważ jest bardzo zdrowa, a jej smak może Was zaskoczyć. Wszystko właśnie dzięki składnikowi, którym jest czosnek niedźwiedzi.

Ta niepozorna roślina naprawdę może nadać wielu potrawom nietypowy, wyjątkowy charakter. Co więcej surowa jest znacznie zdrowsza. To przepis na idealne lekkie danie na nadchodzące wiosenne dni. Co roku wyczekuję sezonu na czosnek niedźwiedzi i staram się wykorzystać go w pełni, do czego i Was zachęcam! Zaznaczam, że roślina ta jest pod częściową ochroną i nie można jej zrywać dziko rosnącej. Można ją jednak łatwo uprawiać w swoim ogrodzie albo kupić pęczki na targach lub w warzywniakach. Z roku na rok staje się coraz bardziej popularna, z czego bardzo się cieszę. Poniżej obiecana receptura na sałatkę.

### Składniki:

- spory pęczek czosnku niedźwiedzi

- 4 jajka

- 3 świeże ogórki gruntowe

Sos:

- 2 łyżki majonezu

- 2 łyżki śmietany

- 1 łyżeczka musztardy

- sól

- pieprz

### Przygotowanie:

1. Jajka ugotować na twardo, obrać i pokroić w kostkę. Liście czosnku umyć, osuszyć i posiekać na paseczki. Ogórki obrać i pokroić w kostkę.

2. Wszystko wrzucić do miski i wymieszać.

3. Zrobić sos. Majonez połączyć ze śmietaną i musztardą. Przyprawić solą i pieprzem. Zalać sałatkę i ponownie wymieszać.



Fot. archiwum prywatne

Marek Brzeziński  
PROPONUJE



Owoce morza to jest temat na powieść. Kulinarną. A zatem przepyszne clamy, czyli małże piaskowe. Palourde – to znaczy małże Wenus – o niezwykle delikatnym smaku. Można je zjadać na surowo, tak jak ostrygi, albo po krótkim przygotowaniu z kolen-drą. Są przepyszne. Moule, czyli omulki. Występują też w Zatoce Puckiej, ale – jak mnie zapewniał pewien ichtiolog – są zbyt małe, by je konsumować. Co innego te z Normandii czy z Pikardii...

One tam „rosną” na słupach wbitych w morze. Jak jest odpływ, to hodowcy tych mięczaków przy-bywają na traktorach i je odławiają. Coraz częściej na plażach

## Krewetka w roli głównej

widzi się patrolę żandarmerii (policja działa w wielkich miastach, a poza ich obrębem – żandarmeria), bo coraz częściej dochodzi do okradania „plantacji”. O przegrzebkach św. Jakuba można by pisać poematy. Petoncle to mały grzebieniowy mieszkający we wspaniałej rudobrzazowej muszli. Bulot to pyszne ślimaki morskie, a bigorneau – ślimak plażowy, który może doprowadzić smakoszy to depresji albo do wściekłości.

Wydłubuje się go z małej skorupki szpilką – długą i ostrą, jaką kiedyś eleganckie damy upinały włosy. To „zwierzátko” o długości niecałych 2,5 cm ma nadzwyczajną zdolność wbijania się w najdalszy kąt swojego mieszkanka. Dużą rozrywką jest szukanie okładnic, czyli cou-teau. Gdy morze w czasie odpływu zostawi ogromne łachy plaży, spacerowicze polują na te długie, cienkie i ostre jak nóż (stąd ich francuska nazwa), muszle, które błyskawicznie znikają w piasku. O ostrygach i krabach już nie wspomnę. Bo główną bohaterką naszego spotkania kulinarnego jest krewetka.

### Czerwona, szara albo... pomarańczowa

Tę ostatnią można dostać tylko w niektórych regionach. Na przykład w Zatoce Arcachon, na południe od Bordeaux. Są wielkości paznokcia na kiucuku i są przepyszne. Delikatne w smaku. Je się je razem z pancerzykiem. Zresztą podobnie jak bardzo popularne w całej Francji, także małe, krewetki szare. Są niemal przezroczyste, a po ugotowaniu właśnie szarzeją. Dwie

kaple cytryny. Nieco majonezu własnej roboty i rozkosz na podniebieniu. Można u paryskiego handlarza rybami kupić ogromne, mające niemal dwadzieścia centymetrów krewetki łowione u wybrzeży Kenii. Można spróbować, ale są bardzo „mączaste” w smaku. Najbardziej popularne są krewetki czerwone (w rzeczywistości są szare, a po ugotowaniu zmieniają się na czerwone). Występują jako małe, średnie i duże, a także jako tak zwane gambas, czyli w polskich sklepach



Fot. autor

i restauracjach znane jako „tygrysie”, a to ze względu na charakterystyczne pasy. Gambasy to największy „kaliber” w tym rozdziale krewetkowym.

### Bretania – kraina owoców morza i ryb

Stamtąd pochodzą dania: zupa rybna, ragoût z ryby w piwie i zupa z krabów. Ale także cotriade, czyli „okręt flagowy” bretońskiej kuchni. Podobnie jak w przypadku legendarnej zupy rybnej z Marsylii – bouillabaisse – także cotriade była gotowana przez rybaków, a w garnku lądowało wszystko to, co złowili, lecz co nie miało wielkiej wartości handlowej. Dlatego nie było jednego przepisu na tę potrawę. Węgorz, sardynki, dorsz, okoń. Co trafiło do sieci, to lądowało w garnku. Swego czasu, łowiąc ryby w Norwegii na kutrze, przekonaliśmy się, że lososie, nawet dorsze, wędrowały do sklepu, a my musieliśmy sobie przyrządzić mniej cenną makrelę. Cotriade to wywar rybny, do którego dodaje się: kraby, jabłka, czosnek, czerwoną paprykę, omulki i małże. Na przystawkę można podać szaszłyeczki z krewetkami i z pomidorami koktajlowymi i z pieczarkami. Do tego wytrawny Muscadet znad Loary.



# Zupa na raka

Uczeni nigdy nie odkryją skutecznego lekarstwa przeciw nowotworom. Dieta to jedyny sposób, by uniknąć choroby – twierdzi amerykański lekarz, specjalista ds. żywienia, dr Joel Fuhrman.

W młodości był dobrze zapowiadającym się łyżwiarzem figurowym. Niestety, w 1973 roku, w wieku 20 lat, doznał kontuzji pięty. I wtedy cała jego przyszłość, do tej pory jasna i określona, legła w gruzach. Nie chodził przez rok, a kiedy wreszcie udało mu się ruszyć z miejsca, stało się jasne, że o skokach i lądowaniu na twardym lodzie może zapomnieć. Ortopeda Komitetu Olimpijskiego Stanów Zjednoczonych chciał, żeby poddał się eksperymentalnemu zabiegowi chirurgicznemu, lecz Fuhrman nie wierzył eksperymentom. Wychowany przez ojca w kulcie medycyny naturalnej, szukał pomocy u słynnego wówczas naturopaty Herberta Sheltona, który zaordynował mu kurację postem. Przez ponad 40 dni Fuhrman pił tylko wodę. Na początku leczenia ważył 150 funtów, po jego zakończeniu – 88. – Prawie mnie zabili – wspominał ze śmiechem wiele lat później. Terapia była drakońska, ale problem z piętą zniknął, niestety, wraz z większością mięśni i szansą startu w igrzyskach olimpijskich w 1976 roku. O kolejnych zawodach nawet nie miał co myśleć, był już na nie po prostu za stary. Ktoś inny, o słabszej psychice, pewnie by się załamał albo chociaż pozwał Sheltona za zmarnowanie kariery, Fuhrman jednak wykorzystał swoje koszmarnie doświadczenia, by zmienić bieg własnego życia.

Poszedł na studia medyczne, uzyskał dyplom lekarza na Uniwersytecie Pensylwanii, wyspecjalizował się w dietetyce, a w 1995 roku opublikował manifest medycyny alternatywnej „Poszczenie i jedzenie dla zdrowia”. Wiele lat później poprawione i zaktualizowane wydanie tej książki, zatytułowane „Jedz, aby żyć”, znalazło się na pierwszym miejscu listy bestsellerów „New York Timesa” i przyniosło autorowi międzynarodową popularność. Poglądy, jakie w niej przedstawił, były bowiem bardzo niekonwencjonalne. Do diabła z liczeniem kalorii, nie zwracaj uwagi na wartość energetyczną produktów, lecz na ich jakość; odrzuć niskowęglowodanowe i wysokobiałkowe diety, jeśli nie chcesz przyspieszyć swojej śmierci. Oliwa z oliwek wcale nie jest zdrowa, a dieta śródziemnomorska to fikcja. Gdy podkrećasz tempo przemiany materii, żeby schudnąć, sam się postarzasz. Zaprzeczaj również roli genów. Najlepszym prognostykiem, czy zachorujesz na raka, nie jest

wywiad rodzinny, ale informacja o tym, co wkładasz do ust. – Odżywianie ma moc przytłoczenia genetyki – mówił w jednym z wywiadów. – Lekarze i rzesze ludzi uwolnili się od wszelkiej odpowiedzialności. Uważają, że leki są odpowiedzią na wszystko. Otóż nie są. I nie będą. Ale dobra wiadomość jest taka, że możemy chorobom zapobiegać, biorąc sprawy zdrowia we własne ręce. Lekarze nam w tym nie pomogą, sami źle się odżywiali i cierpią podobnie jak wszyscy. Pomyślmy też perspektywicznie: – W przyszłości utrzymanie tak drogiej opieki medycznej i liczby chorych, jaką mamy, będzie niemożliwe. Dlaczego więc nie sprawić, by nasza populacja była zdrowsza i byśmy tej opieki nie potrzebowali?

W historii dietetyki było wielu głosicieli prawd objawionych, jednak Fuhrman twierdzi, że ma nad nimi przewagę, bo opiera swoje teorie na analizie danych. Przyznał kiedyś, że przestudiował ponad 20 tysięcy artykułów na temat żywności, wybrał z każdego kluczowe informacje, przetestował te mądrości na tysiącach pacjentów, po czym stworzył autorski program odżywiania zwany nutritarianizmem. Podstawowe założenie programu brzmi: każdy powinien jeść codziennie co najmniej pół kilograma gotowanych, co stanowi równowartość torby szpinaku wielkości poduszki i bardzo dużej miski brokułów na parze. Rzecz jasna szpinak oraz brokuły obrazują jedynie rozmiar porcji, mogą to być inne warzywa, byle dużo i rozmaitych. Tym sposobem powinieneś zachować zdrowie przynajmniej do dziewięćdziesiątki. Dawno wykazano, że zmiany w diecie odwracają, spowalniają lub zapobiegają tak zwanym chorobom cywilizacyjnym, jak otyłość, choroba niedokrwienna serca, udar mózgu i cukrzyca typu II, a niektóre badania sugerują nawet, że dobre odżywianie może oddać niebezpieczeństwo alzheimerowi i raka. Propagatorów diety opartej na warzywach jest wielu, choćby amerykański lekarz i naukowiec dr Dean Ornish, który pomógł Billowi Clintonowi zrzucić wagę po operacji wieńcowej. Fuhrman jednak nie jest zwolennikiem wegetarianizmu czy weganizmu. Dopuszcza jedzenie niewielkich ilości ryb, jajek i niskotłuszczowego nabiału. Odpowiednie produkty mogą podwoić lub potroić ochronną moc układu immunologicznego, pisze w książce „Superodporność”. A odporność, wbrew temu, co twierdzą reklamy, nie bierze się z suplementów, tylko



## Dr Fuhrman radzi:

Zrób duży garnek zupy warzywno-fasolowej w weekend i jedz ją przez cały tydzień na lunch

### PRZEPIS NA ZUPĘ

Przygotuj składniki: szklankę fasoli (najlepiej mung), 4 cebule, 6 cukinii, 3 pory, 250 g świeżych grzybów, 4 szklanki świeżo wyciśniętego soku z marchwi, 2 szklanki soku z selera naciowego, 1 szklankę orzechów włoskich lub nerkowca, 2 gałązki jakiegokolwiek zieleniny (np. jarmużu). I działaj: Namocz fasolę na noc, później ugotuj w 4 szklankach wody. Dodaj obrany z łodyg i posiekany jarmuż, cebule przekrojone na pół, pora w plasterkach i cukinię w kostkach. Gotuj przez 15 minut. Wlej do blendera, dołóż połowę porcji orzechów, zmiksuj. Przelej do garnka, dolej sok z selera i marchwi. Włóż resztę posiekanych orzechów, pokrojone grzyby, znów gotuj 15 minut. Na talerzu posyp zieloną pietruszką. Smacznego! I na zdrowie!

z mikroelementów występujących naturalnie w pożywieniu. Największą ich ilość zawierają pokarmy roślinne, które, według Fuhrmana, powinny stanowić 90 procent zawartości talerza. Gdyby wszyscy dorośli zaczęli tak się żywić, natychmiastowym skutkiem byłoby zmniejszenie liczby zachorowań na raka o połowę. Gdybyśmy natomiast karmili zdrowo dzieci, moglibyśmy zmniejszyć liczbę zachorowań na raka o 90 procent.

Miarą wiarygodności lekarzy jest fakt, czy swoje zalecenia stosują sami w codziennym życiu. W przypadku Fuhrmana test wypadł pozytywnie. 69-latek – umięśniony, szczupły bez brzuszka. Jego żona, 59-latką, wygląda na kilkanaście lat młodszą, czwórka dzieci, w wieku od 16 do 20 lat, wychowanych na nutritarianizmie, wciąż trzyma się tej diety. Fuhrman często przedstawia swoje pociechy jako niezbita dowody korzyści płynących z odżywiania. Nie pamięta, by kiedykolwiek w dzieciństwie miały infekcję ucha czy grype. – Jedną z moich córek żartowała kiedyś, że ciastko byłoby dla niej jak zastrzyk heroiny lub paleńskie trawki – mówi z dumą ojciec. Porównanie z narkotykami jest jak najbardziej na miejscu. Żywność bogata w węglowodany proste powoduje przyływ pobudzającej dopaminy, więc się od niej uzależniamy. – Kiedy próbujemy przestać jeść, mamy objawy odstawienia. Dopadają nas skurcze żołądka, stajemy się drażliwi. Mylimy te odczucia

z głodem. A to fałszywe sygnały. Prawdziwy głód objawia się raczej w gardle, szyi, ustach niż w brzuchu. I łatwo go zaspokoić zdrowym pożywieniem. Czyli jakim? Przede wszystkim polecane są warzywa liściaste, choćby jarmuż, niskokaloryczny i pełen fitochemikaliów, związków wytwarzanych przez rośliny w celu zabijania grzybów, bakterii, wirusów. Dobre są również duże ilości cebuli, czosnku, jagód oraz grzybów mających właściwości antynowotworowe. – Kobiety w Chinach, które jadły grzyby, miały o 64 procent mniejszą zachorowalność na raka piersi. Fuhrman przytacza wyniki badań nad profilaktyką nowotworów. Zaledwie 5 do 10 procent z nich jest wynikiem odziedziczonych defektów genetycznych, zaś 30-35 procent ma związek z dietą. Aż w 75 procentach przypadków przyczyną raka prostaty okazały się błędy żywieniowe.

Lekarz jest zdumiony ilością pieniędzy przeznaczanych na badania nad lekiem na raka. To marnotrawstwo. – Nie znajdziemy magicznego lekarstwa, musimy zapobiegać, na przykład ograniczając białko. Ono wprowadzając stymulację wzrostu u dzieci, lecz sprzyja rozwojowi nowotworów u dorosłych. Za to zupa antyrakowa, wzmacniająca odporność, jest bardzo wskazana. (EW)

Na podst.: Men's Journal, The American Journal of Psychiatry, facebook.com/drfuhrman, Fot. www.kpbs.org Angora nr 15/2023

## Najpiękniejsze nacje świata

Z ostatnio przeprowadzonego sondażu wynika, że najpiękniejszymi ludźmi na świecie są mieszkańcy Indii, na drugim miejscu znaleźli się Amerykanie, na trzecim – Szwedzi. Obywatele Polski zajęli 11. pozycję, ale w kategorii kobiet Polki znalazły się na miejscu czwartym, po mieszkańcach Indii, Japonii i Szwecji.

Ranking powstał na zlecenie firmy Pour Moi, producenta strojów kąpielowych. Przeanalizowano tysiące wpisów w serwisie internetowym Reddit. 25 najbardziej atrakcyjnych narodowości wybrano po analizie postów, zawierających określenia: „atrakcyjny”, „seksowny/a”, „piękny/a”, „przystojny/a”, „wspaniały/a” czy „ładny/a”. Na podstawie liczby tego rodzaju wypowiedzi stworzono punktację, która rozstrzygnęła o pozycji danej nacji w rankingu.

Oto najbardziej atrakcyjne narodowości: 1. Indie, 2. USA, 3. Szwecja, 4. Japonia, 5. Kanada, 6. Brazylia, 7. Francja, 8. Włochy, 9. Ukraina, 10. Dania, 11. Polska, 12. Wielka Brytania, 13. Niemcy, 14. Hiszpania, 15. Meksyk, 16. Chiny, 17. Irlandia, 18. Izrael, 19. Holandia, 20. Kolumbia, 21. Norwegia, 22. Turcja, 23. Australia, 24. Nowa Zelandia, 25. Liban. Wpisy poddano też analizie pod kątem atrakcyjności mężczyzn i kobiet oddzielnie. Wśród mężczyzn pierwsze miejsce zajęli Brytyjczycy, drugie Hindusi, trzecie Włosi, czwarte Amerykanie, piąte Szwedzi. Po nich ulokowali się kolejno: Japończycy, Francuzi, Irlandczycy, Belgowie i Brazylijczycy.

Za najpiękniejsze kobiety świata uznano mieszkanki Indii, potem Japonki, trzecie były Szwedki, a czwarte Polki. Dalej: 5. Włoszki; 6. Brazylijki; 7. Ukrainki; 8. Francuzki; 9. Izraelki; 10. Amerykanki.

Wygraną Hindusek firma Pour Moi tłumaczy popularnością filmów Bollywoodzkich. Aktorki noszą w nich wspaniałe, kolorowe szaty, mają pięknie zrobiony makijaż i wyszukane fryzury.

Hinduski na świecie uznawane są za piękne, co potwierdzają ich sukcesy w konkursach Miss World, w którym przedstawicielki Indii zwyciężyły sześciokrotnie w latach 1966-2017. By zilustrować wyniki badania, firma Pour Moi wykorzystała sztuczną inteligencję.

Wcześniej, w 2019 roku, podobne badania przeprowadziła firma turystyczna Big 7 Travel. Za najbardziej seksowny naród uznano wtedy obywateli Ukrainy. Na drugim miejscu znaleźli się Duńczycy, a na trzecim mieszkańcy Filipin. Firma zleciła wówczas przeprowadzenie sondażu wśród półtora miliona użytkowników mediów społecznościowych. (AS)

Na podst.: dailymail.co.uk, nzherald.co.nz, pourmoi.co.uk Angora nr 12/2023

## Rozrywka

## HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

## BARAN

Rozpierzany wiosenną energią nie szukaj ryzyka. Barany urodzone między 26 marca a 4 kwietnia muszą uważać, by nie przesażać. Konsekwencje brawury bywają przykre. Jeśli opanujesz popędliwość, czeka cię tydzień niezwykłych wydarzeń.

## BYK

Tylko nie marudź! Nawet jeśli poczujesz się osłabiony, po prostu zajmij się sobą, a nie wlewaj żółci na bliskich. Możesz być trochę rozbity emocjonalnie. Bardziej niż zwykle pragnąć będziesz miłości. Otrzymasz jej więcej, jeśli z uśmiechem opowiesz, czego ci trzeba.

## BLIŹNIĘTA

Będziesz mieć farta! Los podsunie ci superokazje. Ale pojawią się też dziwne niespodzianki. Może podejmiesz nieprzemysłaną decyzję i będziesz chciał się wycofać? Tak czy inaczej, twój świat będzie barwniejszy niż zwykle.

## RAK

Uważaj na zdrowie. Żyjąc na wysokich obrotach, możesz lekceważyć sygnały, które wysyła ci organizm. A najbliższy tydzień nie zapowiada się spokojniej niż poprzednie. Szczególnie spiętrzenie obowiązków i stres widać u Raków urodzonych między 27 czerwca a 6 lipca.

## LEW

Ależ teraz rozkwitniesz! Będziesz pełen werwy i optymizmu. Znajdziesz czas na wszystko i dla wszystkich. Możesz zmienić dietę, zacząć ćwiczyć, iść do kosmetyczki. Albo po prostu oddychać pełną piersią i cieszyć się życiem. To jest twój czas.

## PANNA

Zrealizujesz swoje ambicje. To wymarzony czas na nietypowe przedsięwzięcia. Planety wesprą wszystko, co służy twojemu rozwojowi i karierze. Możliwe, że zdobędziesz się na jakiś eksperyment. Nowe doświadczenia gwarantowane.

## WAGA

Trzymaj się! To czas niełatwych decyzji, stresów, pośpiechu, zmagania z rzeczywistością. Przydadzą się cechy, których osoby spod twojego znaku nie mają w nadmiarze: odporność na stres, pewna bezwzględność, konsekwencja, upór.

## SKORPION

Ruszaj do walki. Silna wola, wytrzymałość, upór - oto, czym obdarzą cię aspekty między planetami. Intuicyjnie szukać będziesz sytuacji, w których możesz się sprawdzić. Inni patrząc będą na ciebie z podziwem, ale i z niepokojem. Nikogo nie pozostawisz obojętnym.

## STRZELEC

Energetyczny wulkan - oto, co wybuchnie wewnątrz ciebie. Jeśli więc otworzą się przed tobą nowe możliwości, wykorzystaj je natychmiast. Masz szansę wiele zyskać, ale uważaj, bo ceną za sukces mogą być konflikty z otoczeniem.

## KOZIOROŻEC

Mnóstwo spraw będzie teraz na twojej głowie. Przed tobą niezwykle pracowity tydzień. Dostaniesz doskonałą organizację, sumienność i pracowitość - tego ci trzeba, żeby poczuć satysfakcję. Nie zwlekaj z niczym, jeśli chcesz pod koniec tygodnia odebrać nagrodę. Teraz wszystko ci sprzyja.

## WODNIK

Wszystko, co planujesz, uda się. Sukcesy czekają cię przede wszystkim w nauce, kontaktach zagranicznych, rozwijaniu zainteresowań. Właśnie teraz możesz przybliżyć się do jakiegoś ważnego celu, który widać na horyzoncie. Staraj się być bardziej cierpliwy.

## RYBY

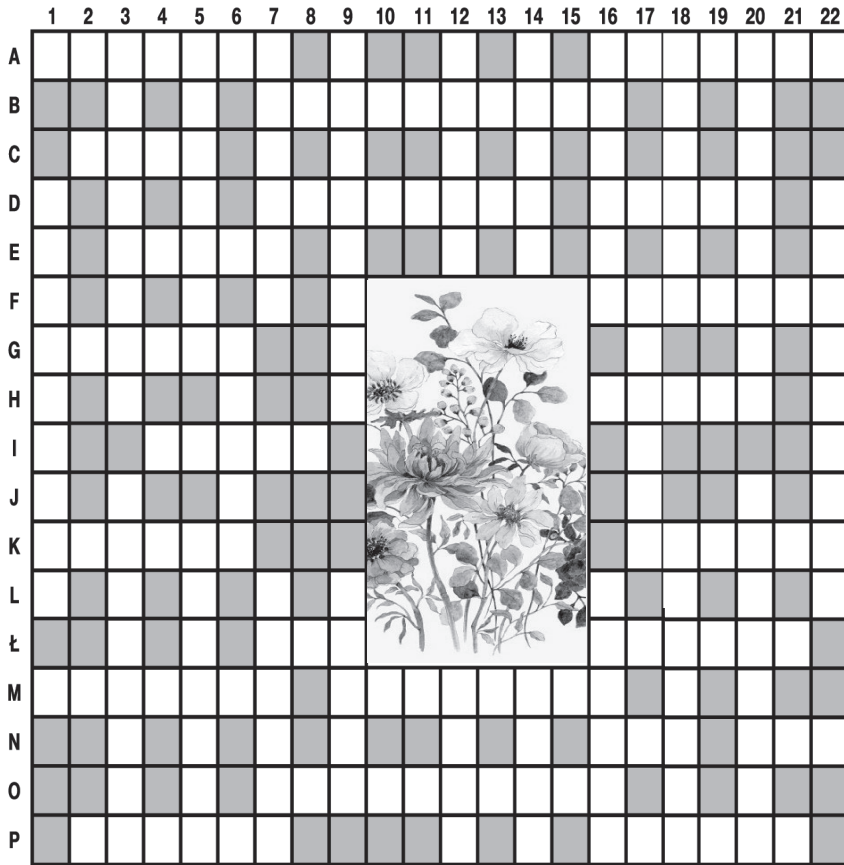
Miłość na horyzoncie. Zapowiada się dla ciebie niezwykle tydzień, bo dzięki licznym spotkaniom możesz poznać osobę, w której się zakochasz z wzajemnością. Poza tym na twojej głowie będzie niewiele trosk. A za sprawą Wenus wypiękniesz. Ciesz się życiem.

Cukrowa na patyku	▼	Utwór graniczny na rozpoczęcie	▼	Substancja powodująca odurzenie	▼	Wróg skina	▼	Bateria w aucie	Okienko do operacji gotówkowych
Nietakt						Zasłona w oknie		Rycynowy, skalny	
▶				Przesunięcie warstw skalnych	▶				
16									
Duży pajak naszego kontynentu	▶	7					12		
▶				Rządził okręgiem w XII w. w Polsce	▶				6
Czołg dla dziadka	▶	Przywilej przyznawany				Okres godowy			
But gumowy	▶	słabszemu			17	Trampolina z WF			1
▶				Huczna zabawa taneczna	▶			W parze z winą	Przelew pieniędzy
Cenny kamień	▶					Goły obraz			
Mocz	▶					18		13	
▶				Mięso z jajkiem i przyprawami	▶				
Kwaśny cytryny	▶	Zbiór śpiewów liturgicznych		Wielki sukces Poetycko o śmierci	▶				
▶				Despota, władca absolutny	▶				2
Siarkowy									
Rozpuszczalna kawa	▶	4							
▶				Głos kaczoza na bagnach					
		5							
Sprzeciw, protest	▶								
Składnik mosiądzu	▶		11						
Obrończa, pogrzebową	▶	Kreska dla matematyka		Strzeżenie kogoś lub czegoś	▶				8
Używana do holowania	▶								Kłuta lub szarpana
▶				Rosyjski władca; Iwan Groźny	▶	Górnik w ogródku		Upięte włosy	
						Czeskie tak		3	
Jeżdżąca na nartach	▶								
Krótkie okrycie	▶							15	
▶						Reklama świetlna złożona z lamp			10
Krucze ciasto z jabłkami	▶								

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18				

# Rozrywka

## Krzyżówka z przymrużeniem oka



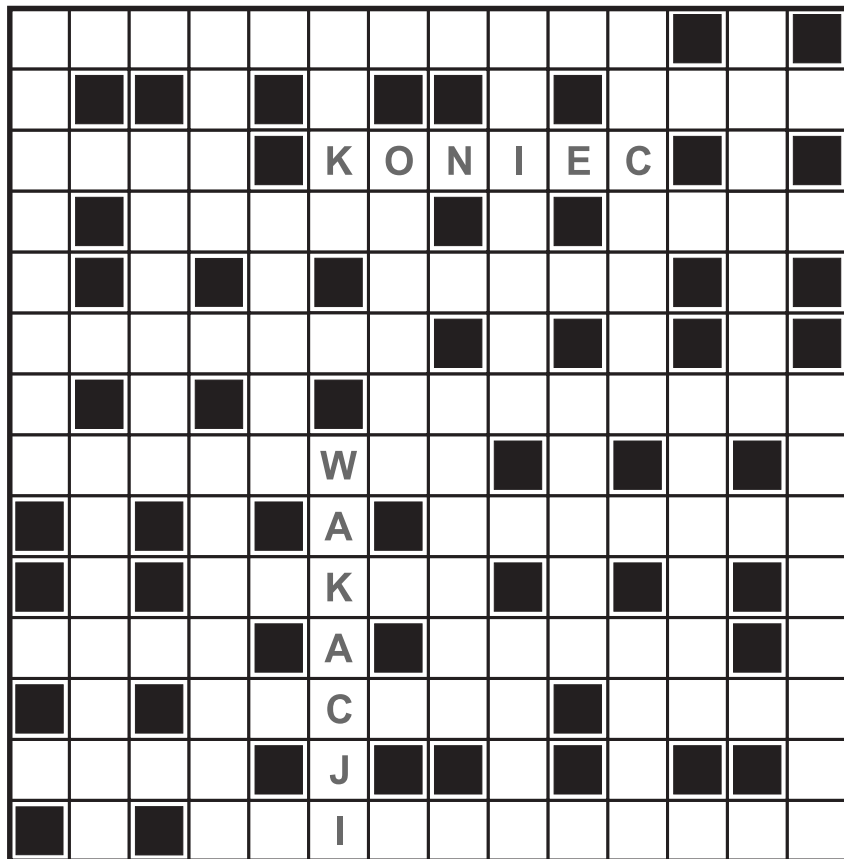
### POZIOMO:

- A1 o kliencie na okręcie
- A16 korzystny rezultat
- B7 gdzie koala jada
- C2 śmiertelny przeciwnik
- D7 zastępca kluczyka... i guzika
- D16 ozdobnie ciągnie za ucho
- E3 dywanowy atak
- F16 przyprawa z hali
- G1 skarbonkowa dolegliwość
- H16 gdzie nieżywi, tam się pożywi
- I4 dobre imię na powitanie
- K1 protest brydżysty
- K17 róża, agrest i tawuła
- Ł7 służący w niewoli u acana
- Ł16 cygańskie „karawany”
- M1 imć Maciej Raptusiewicz
- M9 tama na drodze prądu
- N16 buddyzm po japońsku
- N20 zerowa zupa
- O7 stopień w dół
- P2 wyścigi na fali
- P16 miara od ręki

### PIONOWO:

- 1D panna w osadzie
- 3A trzyma swoją stronę
- 3J Wit Stwosz i świątkarze
- 5A płaci mu dama, którą bawi
- 5K niezgodność matematyka
- 6G sprawa się rypta na wielką skalę
- 7A areszt w drobne zamieniony
- 7L imię na filarach
- 9A pisze głównie brzydkimi słowami
- 9L okoliczności nie musi uchodzić pogoni
- 12A oślouchy krezus
- 12M między klientem a ekspedientem
- 14A umoralniające e z zerdzią
- 14M ogólna suma z sumy
- 16A sprawka urwisa
- 16L na piątkę, gdy w dziesiątkę
- 17F multum głosów i odgłosów
- 18A wycieka ze smreka
- 18K rozbój w biały dzień
- 20A ta, co układa szpice
- 20J podanie stopera
- 22D zwierzę jak... okręt?

## Jolka



### Znaczenia wyrazów (w zmienionej kolejności):

- posuwiste, płynne podskoki; lansady
- legendarny syn Piasta i Rzepichy
- gatunek walenia z długim, spiralnie skręconym kłem
- stan po kilku głębszych
- podłużny pręt, na którym osadzone są elementy wykonujące ruch wahadłowy
- główny składnik powietrza
- łapiemy za nie przy podnoszeniu filizanki
- włoski imiennik Lewandowskiego, piłkarza
- wychodzą z plugiem w pole
- odszedł w siną dal (w piosence)
- ... magnetyczny, jedna z technik diagnostyki obrazowej
- żabie głosy
- niebezpieczne akrobacje lotnicze
- Michał, były minister administracji i cyfryzacji
- cecha tego, co jest niezwiązane z religią
- Stanisław, botanik, który opracował preparat torfowy
- potrawa z cielęcych języków
- imię Baldwina i Guinnessa
- rzędna wysokości punktu
- potocznie o okularach
- powieść historyczna sir Waltera Scotta z 1819 r.
- kupno większej ilości towaru po cenie niższej niż w detalu
- książkę, bohater „Idioty” Fiodora Dostojewskiego
- „Mów mi...”, polski film z 1990 r.
- Czarna w tytule piosenki zespołu Raz Dwa Trzy
- solenizantka z 30 września
- naśmiewanie się z kogoś
- budowla obronna na terenie starego miasta w hiszpańskiej Segowii
- naczynie na wodę; wiadro
- zjazd młodzieży z różnych stron kraju
- ... pamięci – to amnezja
- przestarzałe o ludziach trudniących się flisactwem
- ocena niedostateczna w szkole
- niespodziewane powodzenie

www.sklep.de



## KREM DO TWARZY

- ☛ Wygładzający
- ☛ Normalizujący
- ☛ Kojący

**4,50 euro**

Telefon: 02174 8941155, Fax: 02174 8941156, E-Mail: kundenservice@sklep.de

# Reklama

Kancelaria adwokacka  
w Monachium

**Izabela S. Demacker**

**Rechtsanwältin**

Kompleksowa obsługa prawna  
w języku polskim i niemieckim

Müllerstr. 40, 80469 München  
Fon: 089 / 85 63 63 55  
Fax: 089 / 85 63 63 56  
www.kanzlei-demacker.de  
info@kanzlei-demacker.de

**KANCELARIA ADWOKACKA**



DIPL.-JUR. MARKUS G.  
MATUSZCZYK  
RECHTSANWALT

**ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGLY**

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8  
30169 **HANNOVER**  
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888  
e-mail: info@matuszczyk.com



**Rechtsanwaltskanzlei**

**Gregor Matuszczyk**

Springestraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku  
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr  
Termine nach tel. Vereinbarung

**Damian Ballon  
Rechtsanwalt**



Alt-Griesheim 18  
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

**Seniorenhaus "Sielska Osada"**

**Aktywne życie w pięknej i spokojnej miejscowości Jaźwie koło Warszawy.**

To otoczone przyrodą miejsce oferuje zarówno możliwość wypoczynku, jak i udziału w rehabilitacji dostosowanej do indywidualnych potrzeb dla wzmocnienia zdrowia i opieki zdrowotnej.

**Naszym gościom proponujemy:**

- 60 bez barier komfortowych i przyjaznych dla seniorów pokoi jedno i dwuosobowych
  - doskonale warunki pobytu • smaczną, naturalną i zdrową żywność • kursy rehabilitacyjne
  - wiele innych atrakcji dla aktywnych seniorów (spacery, pływanie, wędkarstwo, nordic walking, jazda konna, jazda rowerem, malowanie, gry planszowe, wycieczki
  - wyszkolony i doświadczony personel medyczny • regularne wizyty u lekarza
  - profesjonalnie wykwalifikowani fizjoterapeuci i masażyści
- Możliwość częściowego przejęcia kosztów z ustawowego ubezpieczenia zdrowotnego lub niemieckiego ubezpieczenia emerytalnego.**



Zapraszamy do kontaktu z nami: **Malgorzata Kalka i Karolina Krawiec Konzepte GBR**  
Tel. 0160/5552971 m.kalka@t-online.de <https://idyllischesiedlung.com>

**Gruchel**

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

**Finanzwirt**

**Marian Gruchel**

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal

Tel.: 0202-60933172

finanzwirt@gruchel.com

**CENTRUM  
DENTYSTYCZNE  
Dr. Prośniak**



Usługi dentystyczne  
Wszystkie specjalności  
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20

Katowice ul. Dębowa 4

Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl

biurop@centrumdentystyczne.pl

**ADWOKACI w DORTMUNDZIE  
SEROWIK**

Rechtsanwälte Serowik  
Rosental 1  
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403

Fax 0231 - 1857404

sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

**Dr. Andrzej Remin  
adwokat/Rechtsanwalt**

**FACHANWALT für ERBRECHT**

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)  
tłumacz przysięgły języka niemieckiego

kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

**obsługa w języku polskim**

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,  
dziedziczenie ustawowe  
w **Niemczech** i w **Polsce**  
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)  
obrońca w sprawach karnych

**50672 KÖLN**

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

**IMMOBILIEN POLAND FUNDUS CERTUS**

Biurowo Nieruchomości

**KUPNO-SPRZEDAŻ-WYNAJEM**

Wyjaśniamy skomplikowane stany prawne.

Przyjmujemy zlecenia na pośrednictwo.

Działamy na terenie całej Polski.

ul. J.Ligęzy 12, 40-551 Katowice POLAND

e-mail: funduscertus@gmail.com

tel. 0048-793-747447 www.funduscertus.pl

Licencja Pośrednika w Obrocie Nieruchomościami  
Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości NR 11751

**Tłumacz przysięgły**

- polski • ukraiński
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04

info@dolmetscher-frankfurt.com

**Praktyka lekarska ogólna  
w Helmstedt**, założona od wielu  
lat, dobra lokalizacja poszukuje  
**lekarza, następcy**  
do 31.12.2023 lub później.  
Wymagana jest dobra znajomość  
języka niemieckiego i polskiego.  
Tel. 05351-6267  
praxis-staniek@t-online.de

**UDZIAŁY w nieruchomościach  
kupię** (mieszkania, domy,  
kamienice). Mogą być zadłużone,  
do remontu, z lokatorem lub z  
problemem prawnym. Załatwiam  
formalności oraz pomagam  
w sprawach spadkowych.  
Tel. 0048 535 787 267

**Firma budowlana z Polski**  
szuka zleceń na budowy domów  
od podstaw, dachy.  
Tel: 0048-608-729122

**sklep.de**

**Gartenbau, Abbruch, Pflaster, Fliesen - Firma sucht ab sofort**

**2 Mitarbeiter mit Berufserfahrung  
für Voll/Teilzeit in Dortmund**

Wohnung (WG) ist vorhanden.

Wir sprechen kein polnisch, bitte per Mail/Whatsapp  
oder wenn man etwas deutsch Spricht per

Telefon: 0157-58094224

**KURIER**

**ładunki do 1,5 tony**

**Niemcy ↔ Polska**

Tel: 0173-2106849 oder 02174-8941155

**Ustronie Morskie**

pokoje gościnne z łazienkami,  
telewizor, lodówka, balkon, sprzęt  
plażowy, parking zamknięty.

Czerwiec i wrzesień **TANIEJ!**

Tel. 0048-94-3519508

lub 0048-506-558336

www.udastina.fajnewczaszy.pl

**SAT - RUDEK**

Oferujemy:

- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

**Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!**

Odwiedź nasz sklep:

www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207

0176 62596861

**Ekspresowe transfery do hoteli nad Bałtykiem**

Świnoujście - Międzyzdroje  
Pobierowo - Rewal - Kołobrzeg

Świeradów Zdrój - Szklarska Poręba  
Polanica Zdrój - Kudowa Zdrój

Bilety autobusowe dla SINDBADA  
Bilety lotnicze WIZZ - RYANAIR

**Międzyzdroje Hotel TROFANA**

02.04. - 15.04.2023

755,- € HP - Bus

**Kołobrzeg Sanatorium SAN**

16.04. - 29.04.2023

699,- € - zabiegi - Bus

**Katalog 2023**

www.polenfahrer.eu

polenfahrer@gmx.de

**0209 - 58 60 20**

**02362 - 983 88 32**

**Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska**

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią. Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadową kolacją, dostęp do SPA oraz parking w cenie. Obiekt z windą.  
**Pobyty wakacyjne w cenie 498zł/HP doba za pokój.**

recepca@pensjonat-lazur.pl

www.pensjonat-lazur.pl

+48 603 598102

**Lazur**  
Wellness & Spa

**JAWA-Reisen GmbH (od 1989)**

**Kołobrzeg:** H<sup>000</sup>+ 14 dni, HP, DZ, 20 zabiegów od € 290,-

**Wakacje w Świnoujściu:** H<sup>000</sup>, 14 dni, HP, DZ od € 494,-

**Świeradów:** H<sup>000</sup>, 14 dni, HP, DZ, 30 zabiegów od € 458,-

Przejazd z odbiorem z domu od € 99,-

Giersstr. 20 33098 Paderborn Tel. 05251- 390 900

**www.prenumerata.de**

- rozliczenie podatków (Lohnsteuerjahresausgleich) do 4 lat wstecz
- wnioski o Kindergeld i Kinderfreibetrag
- decyzje podatkowe i formułowanie odwołań oraz kasacji od decyzji podatkowych
- wnioski o przedłużenie terminów
- pomoc w uzyskiwaniu kart podatkowych
- pomoc w wyborze optymalnej klasy podatkowej
- pomoc w uzyskaniu numeru podatkowego
- zwolnienia podatkowe (Steuerfreibeträge)
- pomoc w uzyskaniu Betriebsnummer
- analiza i optymalizacja ofert ubezpieczeniowych

**POLONEZ  
LOHNSTEUERHILFE**

TEL. 0049-711-531334

FAX 0049-711-485329

MOBIL 0049-1727172246

MAIL: PYREK@T-ONLINE.DE

FLAMINGOWEG 44

(D) 70378 STUTTGART

Gazety dla sklepów:

**www.prasa.de**

**Rechtsanwälte**

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

**Markus Hüsges**

Fachlehrgang Arbeitsrecht

**Marlies Ziemer****Herbert Ziemer †****Max Ziemer**

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht  
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

**Dierk Bernhardt**

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

**Dr. Monika Everschor**

Fachanwältin für Verkehrsrecht

**Mirka Johanna Ziemer**

Fachanwältin für Familienrecht  
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

**Rechtsanwältin**

**Mirka Johanna Ziemer**  
(geb. Barski)

**Fachanwältin**  
**für Familienrecht**

**Specialistka prawa rodzinnego**

Porady i obsługi w **języku niemieckim**  
i **polskim** we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr  
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf  
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de



- Masz wykształcenie z Polski, ale w Niemczech nie pracujesz **w swoim zawodzie?**
- Chcesz to zmienić i zacząć pracować **zgodnie ze swoimi kwalifikacjami?**
- Nie masz pojęcia **jak się za to zabrać** i do którego urzędu zgłosić się po uznanie?
- **Skontaktuj się z nami!**  
**Pomagamy bezpłatnie!**

**PRO**  
**RECOGNITION**  
Professional & Vocational  
Qualifications for Germany

GEFÖRDERT VOM



Bundesministerium  
für Bildung  
und Forschung

www.prorecognition.pl  
info@prorecognition.pl

Tel.: +48 22 53 10 502

+48 22 53 10 515

+48 572 703 061

# Wiosenne przeceny

Wysyłka z Niemiec

Zamówienia pisemne:  
**Verlag Matuszczyk KG**  
**Luisental 2**  
**51399 Burscheid**

Zamówienia telefoniczne:  
**02174 8964480**  
Na stronie internetowej:  
**www.sklep.de**

Szt.	Książki	Stara cena	Nowa cena
	Arabska wendeta cz.1 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabska wendeta cz.2 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabska żona - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabska Żydówka cz.1 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabska Żydówka cz.2 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski książę cz.1 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski książę cz.2 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski mąż cz.1 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski mąż cz.2 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski raj cz.1 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski raj cz.2 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski syn cz.1 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Arabski syn cz.2 - Tanya Valko	7,90	4,90
	Bajki robotów - Stanisław Lem	6,90	4,20
	Córka łupieżcy - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Cyberiada I - Stanisław Lem	6,90	4,20
	Cyberiada II - Stanisław Lem	6,90	4,20
	Czarne oceany I - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Czarne oceany II - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Król bólu I - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Król bólu II - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Król bólu III - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Niezwyńczony - Stanisław Lem	6,90	4,20
	W kraju niewiernych I - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	W kraju niewiernych II - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Widma 1 - Łukasz Orbitowski	6,90	4,20
	Widma 2 - Łukasz Orbitowski	6,90	4,20
	Wieczny Grunwald - Szczepan Twardoch	6,90	4,20
	Wody głębokie jak niebo - Anna Brzezińska	6,90	4,20
	Xavras Wyżryn i inne fikcje narodowe - Jacek Dukaj	6,90	4,20
	Chancellor. Notatki podróznego J.R.Kazallon - Juliusz Verne	7,50	4,00
	Miasto pływające - Juliusz Verne tw.opr.	7,50	4,00
	Michał Strogow - Juliusz Verne tw.opr.	7,50	4,00
	W 80 dni dookoła świata - Juliusz Verne tw.opr.	7,50	4,00
	Hiszpania i Afryka - A. Dumas tw.opr.	7,50	4,00
	Kalifornia, Wspomnienia z podróży po Włoszech - A. Dumas	7,50	4,00



Szt.	Kosmetyki	Stara cena	Nowa cena
	New Anna Cosmetics szampon PASMEDIC do włosów suchych, zniszczonych i matowych	3,50	1,90
	New Anna Cosmetics szampon PASMEDIC do włosów normalnych lub z tendencją do przetłuszczania się	3,50	1,90
	New Anna Cosmetics szampon PASMEDIC do włosów słabych, z tendencją do wypadania	3,50	1,90
	New Anna Cosmetics szampon PASMEDIC do włosów bardzo zniszczonych	3,50	1,90
	Barwa Naturalna Szampon jajeczny 300ml	2,90	1,90
	Barwa Naturalna Szampon piwny 300ml	2,90	1,90
	Barwa Ziołowa Szampon ziołowy brzoza 250ml	2,50	1,50
	Barwa Ziołowa Szampon ziołowy czarny bez 250ml	2,50	1,50
	Barwa Ziołowa Szampon ziołowy mięta 250ml	2,50	1,50



Barwa Ziołowa to linia kosmetyków, która została oparta na dobroczynnym działaniu naturalnych składników. Bazuje na roślinnych ekstraktach i tradycyjnych recepturach znanych od pokoleń. Zioła zawarte w serii pochodzą z rodzimych upraw.



Szt.	Książki	Stara cena	Nowa cena
	Blaze - Stephen King jako Richard Bachman tw.opr	6,90	4,20
	Buick 8 - Stephen King tw.opr	6,90	4,20
	Cztery po północy cz.1 - Stephen King tw.opr	6,90	4,20
	Cztery po północy cz.2 - Stephen King tw.opr	6,90	4,20
	Joyland - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Komórka - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Marzenia i koszmary cz.1 - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Marzenia i koszmary cz.2 - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Nocna zmiana - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Przebudzenie - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Ręka mistrza cz.2 - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Ręka mistrza cz.1 - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Rose Madder - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Stukostrachy cz.1 - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Stukostrachy cz.2 - Stephen King tw.opr.	6,90	4,20
	Uciekinier - Stephen King jako Richard Bachman tw.opr.	6,90	4,20
	Pogadanki z duchami - Carolyn G.Hart	5,90	3,50
	Święto Christie cz.1 - Carolyn G.Hart	5,90	3,50
	Święto Christie cz.2 - Carolyn G.Hart	5,90	3,50
	Jane Eyre cz.1 - Charlotte Bronte Austen tw.opr.	7,50	4,20
	Jane Eyre cz.2 - Charlotte Bronte Austen tw.opr.	7,50	4,20
	Perswazje - Jane Austen tw.opr.	7,50	4,20
	Portret damy cz.1 - Henry James tw.opr.	7,50	4,20
	Portret damy cz.2 - Henry James tw.opr.	7,50	4,20
	Autobiografia cz.1 - Agatha Christie tw.opr.	7,00	5,50
	Autobiografia cz.2 - Agatha Christie tw.opr.	7,00	5,50
	Gwiazda nad Betlejem - Agatha Christie / Mellowan tw.opr.	7,00	5,50
	Inicjaty zbrodni cz.1 - Agatha Christie / kryminal autorstwa Sophie Hannah tw.opr.	7,00	5,50
	Inicjaty zbrodni cz.2 - Agatha Christie / kryminal autorstwa Sophie Hannah tw.opr.	7,00	5,50
	Morderstwo w Orient Expressie - Agatha Christie tw.opr.	7,00	5,50
	Poirot prowadzi śledztwo - Agatha Christie tw.opr.	7,00	5,50
	Wczesne sprawy Poirota - Agatha Christie tw.opr.	7,00	5,50
	Arena szczurów - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Dziewczyna o czterech palcach - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Dżuma w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Erynie - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Festung Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Głowa minotaura - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Koniec świata w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Kręgi - Zbigniew Zborowski tw.opr.	8,90	5,90
	Liczy Charona - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Mock - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Mock. Ludzkie ZOO - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Mock. Pojedynek - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Rozdarta zasłona - Maryla Szymczkowska tw.opr.	8,90	5,90
	Rzeki Hadesu - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Seans w Domu Egipskim - Maryla Szymczkowska tw.opr.	8,90	5,90
	Skaza - Zbigniew Zborowski tw.opr.	8,90	5,90
	Śmierć w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Tajemnica Domu Helców - Maryla Szymczkowska tw.opr.	8,90	5,90
	W otchłani mroku - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Widma w mieście Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Władca liczb - Marek Krajewski tw.opr.	8,90	5,90
	Zbrodnia w szkarłacie - Katarzyna Kwiatkowska tw.opr.	8,90	5,90
	Zgubna trucizna - Katarzyna Kwiatkowska tw.opr.	8,90	5,90



## ZAMÓWIENIE

SZ 5/2023

**Płatność z góry.** Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse)

Prosimy nie przelewać pieniędzy przed otrzymaniem rachunku.

Ważne! Konto jest inne niż konto prenumeraty - podajemy je na rachunku.

**Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez PayPal.**

**Koszt wysyłki:**

na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL)

do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 16,90 €

Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasu towaru.

Imię, nazwisko \_\_\_\_\_

Ulica, nr domu \_\_\_\_\_

Kod pocztowy, miejscowość \_\_\_\_\_

Nr telefonu \_\_\_\_\_

Data, podpis \_\_\_\_\_



# Gazety prosto do skrzynki

TYTUŁY		6 miesięcy	12 miesięcy
21 wiek extra	kw	11,00	19,00
Bliżej zdrowia, Bliżej natury - Szaman	kw	8,00	13,00
CD Action	kw	18,00	32,00
Detektyw Specjalny	kw	9,00	14,00
Karta	kw	12,00	20,00
Newsweek Extra Psychologia Dziecka	kw	12,00	21,00
Newsweek Extra Psychologia Nastolatka	kw	13,00	22,00
Newsweek historia	kw	11,00	18,00
Obserwator Finansowy	kw	9,00	16,00
Pieczenie jest proste	kw	9,00	15,00
Przekrój	kw	19,00	34,00
Szydełkiem i na drutach	kw	9,00	16,00
Szydełkowanie	kw	9,00	16,00
21 wiek	dm	15,00	26,00
Auto Świat Classic	dm	22,00	38,00
Bez cenzury Historia	dm	19,00	34,00
Chwila dla Ciebie Ekstra	dm	11,00	19,00
Enigma klucz do tajemnic	dm	14,00	25,00
Extasy	dm	18,00	32,00
Forbes Women	dm	20,00	34,00
Historie Niesamowite - Z Życia Wzięte Poleca	dm	12,00	20,00
Historie z Życia Wzięte - Tele Tydzień	dm	12,00	20,00
Kaczor Donald	dm	16,00	27,00
Karp max	dm	22,00	40,00
Kosmos dla Dziewczynek	dm	20,00	36,00
Książki Magazyn do Czytania	dm	18,00	33,00
Kubuś i przyjaciele	dm	16,00	26,00
Militaria	dm	17,00	31,00
Modelarstwo Okrętowe	dm	28,00	50,00
Morze, statki i okręty	dm	22,00	39,00
Najlepsze historie	dm	12,00	20,00
Netfilm	dm	14,00	24,00
Nexus	dm	17,00	29,00
Nostalgia	dm	11,00	18,00
Pocisk Magazyn Literacko-Kryminalny	dm	16,00	27,00
Polski Traker	dm	19,00	35,00
Przyjaciółka z Historiami	dm	12,00	20,00
Robótki ręczne	dm	13,00	23,00
Sandra	dm	15,00	24,00
Sandra Extra	dm	15,00	24,00
Super Model	dm	23,00	42,00
Śledztwo	dm	11,00	19,00
Świat na dłoni	dm	14,00	24,00
Świat wiedzy historia	dm	14,00	24,00
Technika Wojskowa - Historia	dm	22,00	39,00
W sieci historii	dm	16,00	27,00
Wszystko o zdrowiu bez leków	dm	12,00	19,00
Życie na gorąco Romanse	dm	12,00	20,00
Babcine recepty	m	19,00	32,00
Burda	m	35,00	64,00
Cała Ty	m	19,00	32,00
Charaktery	m	33,00	59,00
Chwila na relaks	m	19,00	34,00
Ciasta domowe	m	23,00	40,00
Czas na relaks	m	19,00	34,00
Czas na Wnętrze	m	34,00	62,00
Cztery kąty	m	29,00	52,00
Czwarty wymiar	m	28,00	49,00
Detektyw	m	23,00	39,00
Diabetyk	m	25,00	44,00
Do rzeczy historia	m	27,00	49,00
Działkowiec	m	23,00	40,00
Elle	m	30,00	54,00
F 1 Racing	m	29,00	49,00
Forbes	m	37,00	69,00
Gardener's World	m	37,00	66,00
Glamour	m	25,00	45,00
Harlequin gorący romans	m	30,00	53,00
Harlequin gorący romans DUO	m	37,00	68,00
Harlequin medical	m	30,00	53,00
Jazz Forum	m	27,00	49,00
KiF sport	m	25,00	43,00
Kino	m	29,00	53,00
Kobieta i życie	m	19,00	32,00
Ładny dom	m	26,00	48,00
Lekarz ludowy	m	21,00	34,00
Lotnictwo	m	40,00	75,00
Lotnictwo Aviation International	m	36,00	68,00
Ludzie i wiara	m	20,00	34,00
Łowiec polski	m	39,00	70,00

TYTUŁY		6 miesięcy	12 miesięcy
M jak mieszkanie	m	23,00	39,00
Mam Ogród	m	20,00	35,00
Małe Charaktery	m	29,00	51,00
Men's Health	m	32,00	56,00
Metal Hammer	m	27,00	49,00
Młody Technik	m	30,00	54,00
Mój Ogródek	m	21,00	36,00
Moja kuchnia	m	23,00	40,00
Motocykl	m	29,00	51,00
Mówią wieki	m	27,00	50,00
Murator	m	32,00	55,00
Na ścieżkach życia	m	19,00	32,00
Nasza Historia	m	26,00	48,00
National Geographic PL	m	33,00	60,00
National Geographic PL Traveler	m	30,00	53,00
Niezależna Gazeta Polska	m	29,00	50,00
Nieznany świat	m	27,00	48,00
Nowa Fantastyka	m	30,00	54,00
Nowa technika wojskowa	m	35,00	65,00
O czym Ci lekarze nie powiedzą	m	30,00	55,00
Olivia	m	20,00	33,00
Pani	m	27,00	50,00
Pismo Magazyn Opinii	m	33,00	61,00
Polska Zbrojna	m	26,00	46,00
Poradnik 50+	m	18,00	30,00
Poradnik domowy	m	20,00	32,00
Poradnik uzdrowiacza	m	22,00	37,00
Przegląd lotniczy	m	33,00	59,00
Raport Wojsko Technika Obronność	m	32,00	59,00
Retro	m	20,00	34,00
Różaniec	m	24,00	43,00
Sam sobie lekarz	m	20,00	33,00
Sens	m	30,00	55,00
Skrzydłata Polska	m	32,00	59,00
Sport dla wszystkich	m	29,00	51,00
Szlachetne zdrowie	m	27,00	48,00
Śląsk	m	22,00	39,00
Świat kobiety	m	20,00	32,00
Świat Motocykli	m	30,00	54,00
Świat Nauki	m	31,00	57,00
Świat Wiedzy	m	25,00	45,00
Świerszczyk	m	28,00	52,00
Świnka Peppa	m	30,00	53,00
Teraz rock	m	29,00	51,00
To my kibice	m	29,00	53,00
TV Sat	m	22,00	39,00
Twój styl	m	29,00	52,00
Twoje przepisy	m	22,00	38,00
Uważam Rze historia	m	29,00	53,00
Uzdrowiacz	m	21,00	37,00
Vogue	m	36,00	64,00
Weranda	m	37,00	66,00
Weranda country	m	37,00	66,00
Wiadomości wędkarskie	m	29,00	52,00
Wiedza i życie	m	28,00	51,00
Wojsko i technika	m	34,00	63,00
Women's Health	m	27,00	49,00
Wróżka magazyn	m	27,00	49,00
Wysokie obcasy extra	m	28,00	50,00
Zdrowie bez leków	m	26,00	47,00
Znak	m	40,00	75,00
Zwierciadło	m	27,00	49,00
Ekran TV	dt	28,00	51,00
Forum	dt	50,00	95,00
Harlequin romans historyczny	dt	64,00	120,00
Harlequin światowe życie extra	dt	54,00	99,00
Mysł Polska	dt	38,00	68,00
Najwyższy czas	dt	44,00	82,00
Pani domu	dt	29,00	52,00
Przyjaciółka	dt	29,00	52,00
Show	dt	32,00	60,00
Sukcesy i porażki	dt	28,00	50,00
Super TV	dt	29,00	52,00
Świat seriali	dt	30,00	54,00
Tele Max	dt	29,00	52,00
Tele Świat	dt	32,00	60,00
Tina	dt	29,00	52,00
TV 14	dt	32,00	60,00
Viva	dt	34,00	62,00
Z życia wzięte	dt	29,00	52,00

**Warunk dostarczenia prenumeraty**  
 1. Jest mi wiadomo, iż mam prawo do pisemnego odwołania niniejszego zamówienia w wydanictwie w przeciągu 7 dni. Liczy się data stempla pocztowego. 2. Przy zakończeniu na skutek sił wyższych włącznie ze stralkiem obowiązują odnośne aktualne przepisy. 3. Należność za prenumeratę należy uiścić z góry. 4. Niniejsza umowa przedłuża się auto-  
 matycznie o kolejny okres zamówienia (jak zakreślono), o ile abonent nie wyopwie jej pisemnie w terminie 4 tygodni przed upływem okresu prenumeraty. 5. Aktualna cena prenu-  
 meraty może odpowiednio zostać dopasowana, o ile wzrośnie jej cena w sprzedaży detalicznej na skutek rosnących kosztów druku i dystrybucji (koszy, papieru, druku, wynagro-  
 dzenia, transportu i wysyłki). 6. Prenumerata obejmuje wyłącznie wyłączenie zamówione tytuły prasowe, bez gazdów reklamowych dotychczas do sprzedaży w Polsce. Wyjątkiem są tytuły  
 opatrzone dopiskiem "z gazdą".

**Forma płatności:**  na rachunek  pobór z konta (Lastschriftzuzug) - proszę wypełnić upowaznienie

**UPOWAZNIAM** firmę Verlag Matuszczyk KG (identyfikator DE41ZZZ0000708398; nr upowaznienia będzie na rachunku) do ściągania należności z mojego konta.  
 Jest mi wiadomo, że w uzasadnionych przypadkach mam prawo żądać zwrotu ściągniętej kwoty do 8 tygodni od ściągnięcia.

Nr konta IBAN: DE \_\_\_\_\_  
 Podpis: \_\_\_\_\_  
 Data: \_\_\_\_\_

**Ceny w euro dotyczą prenumeraty na terenie Niemiec (inkl. MwSt.)  
 Bez żadnych dodatkowych kosztów! WYSYLKA Z NIEMIEC.**

Imię, nazwisko: \_\_\_\_\_  
 Ulica, nr domu: \_\_\_\_\_  
 Kod, miejscowość: \_\_\_\_\_  
 Tel./fax: \_\_\_\_\_  
 Data/podpis: \_\_\_\_\_

SZ 5/2023

**TYSKIE**  **OPEN AIR**  
**POLONIA**  
**SUMMERFESTIVAL**

28//05//2023 **OBERHAUSEN**  
 - Turbinenhalle -



+ KINDERPROGRAMM

+ KINDER BIS 16 JAHRE: EINTRITT FREI!

+ BIGOS, ZAPIEKANKI, KASZANKA, TYSKIE!

BILETY: [www.poloniafestival.de](http://www.poloniafestival.de)

Wstęp: 13:00 // Koniec 21:00 // Turbinenhalle, Im Lipperfeld 23, 46047 Oberhausen



**POLONIA**  
**MUSIC FESTIVAL**

24&25//11//2023 **OBERHAUSEN**  
 - Turbinenhalle -

24.11.

**WEM**

25.11. 3 SCENY

**GOLEC WOKIESTRA**

+ **MYSLOVITZ** + ??? +

+ **WEEKEND** + **DAJ TO GŁOŚNIEJ** + **DEFIS** +

[www.poloniafestival.de](http://www.poloniafestival.de)



**POLONIA**  
**MUSIC FESTIVAL**

17//11//2023 **HAMBURG**  
 - Barclays Arena hamburg -

**FRANKFURT A.M.** 18//11//2023  
 - MyTicket Jahrhunderthalle -



BILETY: [www.poloniafestival.de](http://www.poloniafestival.de)



**OPEN AIR**  
**POLONIA**  
**SUMMERFESTIVAL**

15//07//2023 **FRANKFURT A.M.**  
 - MyTicket Jahrhunderthalle -



+ KINDERPROGRAM

+ KINDER BIS 16 JAHRE: EINTRITT FREI!

+ BIGOS, ZAPIEKANKI, KASZANKA, TYSKIE!

BILETY: [www.poloniafestival.de](http://www.poloniafestival.de)

Wstęp: 15:00 // Koncerty od 15:30 // myticket Jahrhunderthalle, Pfaffenwiese 301, 65929 Frankfurt

